

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ.

KSIĄŻECZKA 53.

# O Konstytucyi 3<sup>go</sup> Maja

w setną rocznicę jej nadania

NAPISAŁ

DR. LUDWIK FINKEL.

(Z 6 rycinami).

CENA 20 CENTÓW.

WE LWOWIE.

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ.

Główny skład w Administracji „Macierzy Polskiej“  
w gmachu sejmowym.

1891.



WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ.

KSIĄŻECZKA 53.

O Konstytucyi 3<sup>go</sup> Maja

w setną rocznicę jej nadania

NAPISAŁ

DR. LUDWIK FINKEL.

(Z 6 rycinami).

CENA 20 CENTÓW.

WE LWOWIE.

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ.


Główny skład w Administracji „Macierzy Polskiej“  
w gmachu sejmowym.

1891.

WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ.

---

KSIĄŻECZKA 53.



# O KONSTYTUCYI 3 MAJA

w setną rocznicę jej nadania

napisał

Dr. Ludwik Finkel.

---

JEDENASTY TYSIĄC.

---

 (Z 6 rycinami). 

WE LWOWIE.  
NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ.

Główny skład w Administracyi „Macierzy Polskiej“  
w gmachu sejmowym.

1891.

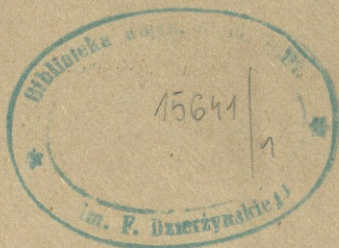
93(428) 8

„Konstytucya... ma zabezpieczyć wolność i niepodległość  
Rządu, utwierdzić naszą i przyszłych pokoleń szczęśliwość.“

*Król na sessyi sejmowej 3 maja 1791.*

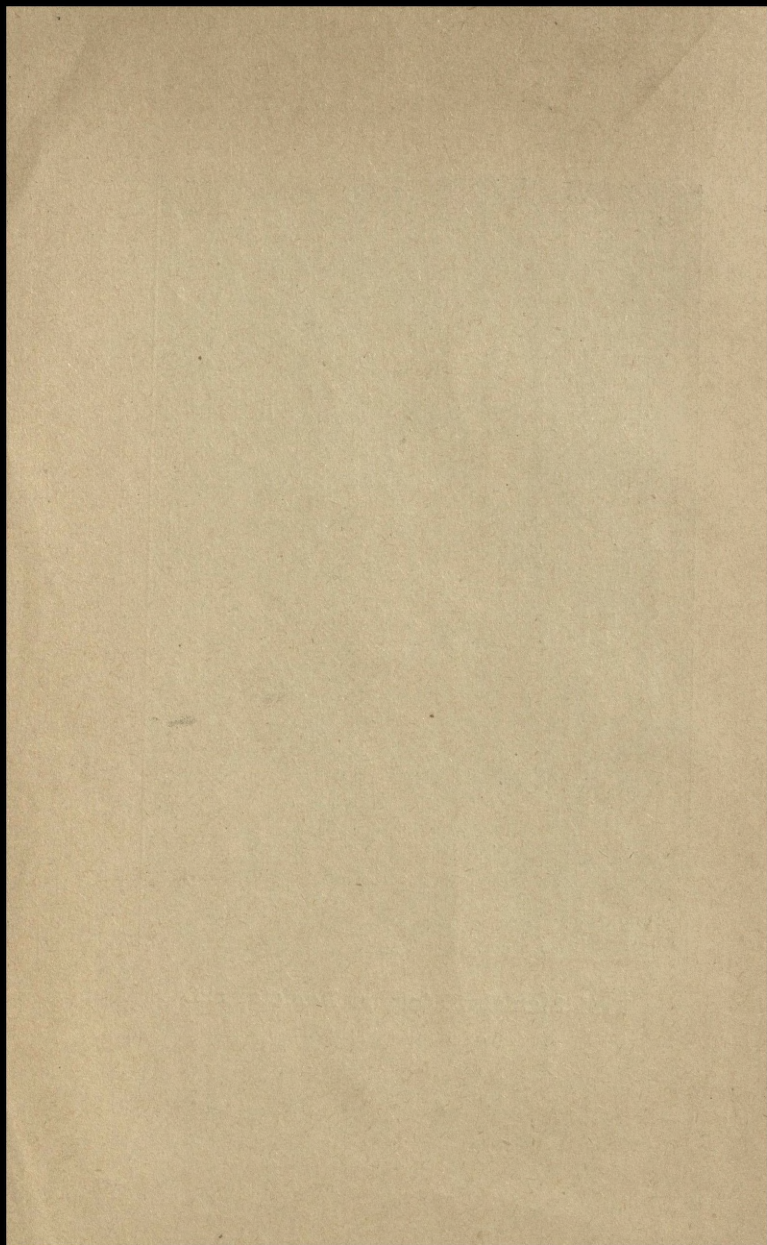
„Dzieło to jest prawdziwie dziełem Narodu, bo jego służy  
szczęściu i to mu w krótkiej nadało chwili, czego się od wieków  
doczekać nie mógł.“

*Uniwersał marszałków sejmowych o Konstytucyi 3 maja.*





Król Stanisław August Poniatowski.



„Niech pokolenia pokoleniom podają  
pamiętkę dnia tego.“

Jan N. Zboiński, poseł z ziemi dobrzyńskiej,  
na sessyi sejmowej 3 maja 1791.

## I.

Sto lat temu, dnia 3 maja r. 1791, sta-  
nęła na Sejmie polskim Konstytucya czyli  
Ustawa, której pamięć piękna i droga po dziś  
dzień jeszcze krzepi, już czwarte z rządu po-  
kolenie, otuchą i nadzieją lepszej doli.

Od wczesnego rana, ledwie słońce na nie-  
bie zajaśniało, w Warszawie, gdzie Król nasz  
Stanisław August w zamku mieszkał, a Sejm  
przy nim od trzech lat obradował, taki ruch  
i gwar wszczął się po wszystkich dzielnicach,  
jakby to nie był zwyczajny, roboczy wtorek,  
ale jakieś uroczyste święto. Wszyscy zrywają  
się na nogi, przywdziewają świąteczne szaty  
i biegną ku zamkowi królewskiemu. Wkrótce  
wielki podwórzec zamkowy nabity jest ludźmi,  
człek stoi przy człeku, głowa prawie przy  
głowie. Kto mógł wciskał się na schody i kruż-  
ganki, bo nikomu wejścia do pałacu nie bronił  
łaskawy Król polski. Zdawało się, że cała lu-

dność stolicy wysypała się z domów i pociągnęła niezmiernie licznymi tłumami w jedną stronę: już niema miejsca na podworcu, nappełniają się sąsiednie ulice ludem, który gęsto, jak zboże na łanie, otoczył zamek.

Nie wszyscy wiedzieli co to będzie, pytali jedni drugich, głośno o tem rozprawiali, ale jakieś dziwne przecucie mówiło im, że stanie się coś niezwyčajnego, że potrzeba tam być blisko Króla i Sejmu.

Było także na co patrzeć. Oto z koszar wystąpiło wojsko: pułki piesze i konne rozwinęły się wzdłuż ulic; piechota w kurtkach granatowych z różnokolorowymi wyłogami, w kaszkietach; kawalerya narodowa w koletach z amarantowymi wyłogami, w konfederatkach na głowie. Ślicznie błyszcząły do słońca szlify oficerskie, naramienniki złote i srebrne; na proporcach białe orły powiewały. Artylerya zatoczyła na terasach królewskiego zamku działa. Nad wojskiem w dniu tym miał komendę młody, piękny książę Józef Poniatowski, brataniec królewski, który później szeroko rozśławił imię polskiego rycerza.

Tymczasem z ratusza wyruszyło bractwo kupieckie i magistrat ze swoim prezydentem Łukaszewiczem na czele, w towarzystwie najcelniejszych obywateli; wszyscy w świątecznych strojach, w granatowych sukniach wierzchnich a błękitnych szarawarach z szpadą lub szablą przy boku. Za nimi szły cechy z chorągwiami i kapelami, różne bractwa z godłami swemi. Rozstępowały się tłumy, bo już

znały z grona tego wielu mężów zasłużonych, i czcić i szanować ich umiały. Cechy i bractwa stanęły za szeregami żołnierskimi z obu stron ulicy; starsi kroczyli wprost i śmiało na zamek, do sejmowej Izby.

Sala sejmowa obszerna, jasna, bardzo wysoka, na słupach wsparta, skromnie ozdobiona, szybko zapełnia się już od wczesnego ranka. W pierwszym szeregu, na fotelach, karmazynowem obitych sukniem z żółtymi obwodami, zasiadają senatorowie, najwyżsi dygnitarze Rzeczypospolitej: biskupi, wojewodowie i kasztelanowie. Za nimi zajmują miejsce na pokrytych czerwoniem sukniem ławkach posłowie ziem polskich, na dalszych znakomitsi widzowie, tak zwani arbitrowie. Zresztą dla przysłuchujących się obradom znajduje się obszerna galerya, ciągnąca się naokoło sali, dzisiaj natłoczona ludźmi aż po brzegi. U samej góry w łóżach dla dam pełno kobiet, żon i krewnych senatorów i posłów; między niemi księżna kurlandzka z swoim fraucymerem.

Scisk, gorąco; ale cisza, milczenie poważne panuje dokoła. Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne maluje się na obliczach, „stan umysłów podzielonych między nadzieją i trwogą.“ Oczy wszystkie zwracają się ku tronowi królewskiemu, który na kilku stopniach wywyższony, także karmazynowym obity aksamitem z złotymi galonami, pod baldachimem, stał na przodzie sali, ale jeszcze zajęty nie był.

Dopiero kiedy jedenasta godzina wybiła

na zegarze zamkowym, Król wszedł do Izby. Szli przed nim marszałkowie z podniesionemi laskami, otaczali go generałowie, pułkownicy, ministrowie, przepyszny orszak około 200 osób liczący. Gwardya przyboczna, sami wysocy, piękni ludzie, zamyka pochód i trzyma wartę u wejścia. Król Stanisław August miał na sobie paradny, biały mundur kadetów. Na steranem życiem i klęskami obliczu widniała obok powagi i zadowolenia głęboka zaduma. Blask szlachetnego majestatu bił w tej chwili wielkiej od królewskiej postaci.

A wtedy ogarnęło wszystkie serca jakieś błogie uniesienie i z tysiąca piersi wydarł się okrzyk: Niech żyje król!

Wiosenne, majowe słońce pękiem promieni padało na uroczyste zebranie, podnosiło, nadzieję wlewało w skołatane umysły.

Kiedy Król zasiadł na tronie, a marszałek wielki koronny stuknął laską, uciszyło się w Izbie, a tylko zdala słyszałeś, jakoby echo, te same okrzyki powtarzane przez lud, stojący na podwórku i ulicach.

Wtedy uderzył laską trzykroć marszałek sejmowy, Stanisław Małachowski, i zagał posiedzenie temi słowy:

„Obrót kolei pomyślnych z niepomyślnemi przeplatany bywa. Dostrzegamy jak potężne mocarstwa do upadku, a słabe do podźwignania się przychodzą. Polska sama najwidoczniejszym przykładem staje się. Wyobrażamy ją sobie przed trzema wiekami świetną i wyrównywa-

jąca innych państw potędze. Została potem własnych błędów i obcych zaborów smutną ofiarą; kraj padł łupem, obywatele wzgardą okryci, własność ich ku wygodzie obcej służyła. Niech Nieba odwracają od nas klęski, które nam i teraz grożą! Deputacya interesów



Stanisław Małachowski.

zagranicznych doniesie Wam, Prześwietne Stany, wypadki terażniejsze w okolicznościach politycznych, do której się odwołuję.“

Wielkiego poważania zażywał w narodzie i sejmie posiwiaily w służbie publicznej, marszałek sejmowy Stanisław Małachowski. Był to mąż prawości nieskażonej, gorącej miłości Ojczyzny, chęci służenia krajowi wytrwałej, a do ofiarności zawsze skorej. Zycie, jak ła

czyste, doświadczenie i znajomość potrzeb narodowych zjednały mu powszechną cześć i prawdziwy szacunek. To też „czułe poruszenie towarzyszyło jego słowom,“ a kiedy mówił o grożących nowych klęskach, bolesny cień smutku padał na twarze uroczystego zgromadzenia. Zaraz też ze wszystkich stron wołano, aby deputacya, (to jest, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, komisya sejmowa) czuwająca nad tem, co się za granicami Polski działo, zajmująca się stosunkami jej z innymi państwami, udzieliła natychmiast tych listów, które otrzymała od swoich posłów przy różnych dworach.

Po krótkiej przerwie, stało się zadość żądaniu: sekretarz deputacyi, poseł Matuszewicz, odczytał doniesienia z Wiednia, Paryża, Hagi, Drezną i Petersburga. Okazało się jasno, że nieprzyjaciele nasi, dotychczas wojnę z Turkiem zajęci, między sobą powaśnieni, wkrótce pokój zawrą i pogodzą się ze szkodą Polski; że wtedy nie pozwolą Sejmowi nad dobrem kraju radzić, dźwigać go z upadku i wzmacniać, że już teraz rozmyślają nad wspólną grabieżą w Ojczyźnie naszej. „Pokój dla innych, dla nas ucisk i nędza...“

W głębokiej ciszy słuchała Izba sejmowa strasznych wieści; przypominały się, żywo przed oczyma stawały doznane gwałty w ostatnich latach; drętwiały usta — jak słusznie wtedy powiedziano — na samą myśl o nowych nieszczęściach.



Ignacy Potocki.

Po chwili dopiero powstał Ignacy Potocki.

Ignacy Potocki stał na czele tych ludzi młodego pokolenia, tak zwanego stronnictwa patriotycznego, które od początku Sejmu przemyślało nad naprawą Rzeczypospolitej. W sile wieku, bo liczył lat czterdzieści, piękną rysów, postacią wyniosłą zwracał na siebie uwagę wszystkich współczesnych. W szkole księdza Konarskiego, który przez dobre wychowanie i nauczanie młodzieży dążył do odrodzenia narodu, odebrał pan Ignacy gruntowne wykształcenie, które później w Rzymie uzupełnił. Od lat dwudziestu był już w służbie krajowej; pracował w Komisji edukacyjnej i w Towarzystwie dla ksiąg elementarnych. Powszechnie uchodził za najtęższą głowę w Polsce, „z cnoty, rozumu, nauki, patriotyzmu, siły i tęgości duszy za najznakomitszego męża w ciągu panowania Stanisława Augusta.“ Jemu bez wątpienia należał się pierwszy głos w tej stanowczej chwili, kiedy Ojczyzna była w niebezpieczeństwie; on jeden mógł króla imieniem całego narodu prosić o pomoc, o ratunek.

... „Twojego światła, Twojej cnoty — mówił — wzywam, Najjaśniejszy Panie! abyś nam odkrył, o czem innem nie myśląc, jako o zbawieniu i szczęściu narodu, widoki Twoje ku ratunkowi Ojczyzny. Ty do tej usługi pierwsze masz prawo, chęć i zdolność niewątpliwą.“

Zaczem znowu zwróciły się oczy ku tro-

nowi, z którego Król przemówił. „Głos jego zdawał się być głosem ojca troskliwego o los swych dzieci i zatrwożonym bliskością nieszczęścia wskazującego ocalenia się sposób; ufność Stanów zdawała się być ufnością dzieci chwytających się podanej im ojcowskiej ręki.

— ...Zastanawiałem się od kilku miesięcy nad sposobami, jakichby nam się jąć trzeba było. Powiem prawdę, na pochwałę dobrze myślących obywatelów, że w przeciągu tych kilku miesięcy byłem od wielu zachęcany, proszony, zaklinany, abym przedsięwziął środki skuteczniejsze nad te, które dotąd używane były. Wspólna komunikacya ufności obywatelskiej podała nam stosowne do tych końców myśli. Urodził się z tego projekt, który mi był pokazany, a który już jest zgodny z wolą wielu sejmujących. Ten gdy w Stanach przeczytany zostanie, spodziewam się i życzyć powinienem, aby był przyjęty, bo jeżeli rychło nie zaradzimy sobie, może, że za dwie niedziele czy wojna czyli pokój wyniknie, jakiegokolwiek przedsięwzięmiemy środki, już za późne będą. Jest zaiste zamiarem wszystkich otaczających kraj polski sąsiadów, aby nas w niedoleżności jak najdłużej utrzymać: podchlebimy ich nadziejom, ziścimy ich żądania, jeżeli nie poświęcimy potrzebie Ojczyzny nieufności, podejrzeń i nawet przesądów naszych, które stały się narzędziem szkód i upodlenia naszego, tego nieszczęśliwego stanu, w którym się znajdujemy, że prawie do rzędu narodów

policzonymi nie jesteśmy... Proszę, Mości Panie Marszałku sejmowy! niechaj już ten projekt będzie przeczytany.“

Wtedy wszyscy, jak na dane hasło, zawołali: Prosimy o projekt! Prosimy o projekt!

Sekretarz zaś sejmowy Imci Pan Siarczyński poważnym, donośnym głosem począł czytać te słowa:

„Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i udoskonalenia konstytucyi narodowej jedynie zawisł, długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencyą polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą konstytucyę uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy, dopóki by naród w czasie prawem przepisany, wyraźną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu. Do której to konstytucyi

dalsze ustawy sejmu we wszystkim stosować się maja.“

Po takim uroczystym wstępie, odpowiednim wielkiej nowej ustawy ważności, następowало jedenaście artykułów prawa.

Pierwszy artykuł ogłaszał świętą religię rzymsko-katolicką za narodową, panującą; ale wszystkim wyznaniom innym zapewniał pokój i bezpieczeństwo w wierze. Trzy dalsze artykuły dotyczyły trzech stanów: szlachty, mieszczan i ludu wiejskiego. Szlachcie zostawiała konstytucya ich prawa; mieszczanom zatwierdzała świeżo, na tymże sejmie 18 kwietnia 1791 r., uchwalone wolności; lud zaś rolniczy, „z pod którego ręki płynie — jak czytał pan sekretarz w ustawie — najobfitsze bogactw źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę,“ przyjmowała pod opiekę prawa i rządu. O rządzie zaś mówiły dalsze artykuły: o tem kto ma prawa nadawać, kto nad ich wykonywaniem czuwać, kto sędzić zbrodniarzów, spory między ludźmi rozstrzygać, jaką wreszcie będzie siła zbrojna narodu czyli jego wojsko. Stanowiła zaś konstytucya, że na czele narodu i rządu ma, jak dotychczas, panować król, ale nie taki, którego by po śmierci poprzednika dopiero wybierano, ale król z ojca na syna, król dziedziczny, wychowany na to, aby ludziom umiał rozkazywać. Ponieważ jednak Stanisław August dzieci nie miał, postanowiono zaraz, że następcą jego będzie Elektor saski,

a potem jego syn, a gdyby syna nie miał, córka i jej mąż.

To ostatnie postanowienie konstytucyi było zmianą bardzo znaczną (a, jak okaże później, także bardzo ważną). Bo dotychczas nie tylko raz po raz wybierano sobie króla, ale nadto przed koronacją kazano wybranemu przysięgać, że o następcy swoim nie będzie myślał, że za życia swego nie dopuści do naznaczenia nowego króla. Stanisław August złożył taką przysięgę, kiedy na tron wstąpił. To też wierny jej, chociaż, zaledwie sekretarz odczytał do końca konstytucyę, ze wszech stron wołano: zgoda! zgoda! — a Marszałek na środek Izby wyszedłszy, prosił, aby król „złączył się już nowymi związkami z narodem,” Stanisław August zażądał, aby wprzód był uwolniony wołą Stanów od zobowiązania, które się ściągało do następstwa tronu. „Gdy usłyszę w tej mierze wołę Sejmu, powiem, że za szczęśliwy ten dzień poczytam... Jakom zaś dotąd mówił — tak rzecz kończył — tak mówić będę do śmierci: Król z Narodem, Naród z Królem!”

Na te zaś słowa znowu zapał potężny ogarnął wszystkie serca i głowy, zmieszały się okrzyki radości z oklaskami przyzwolenia, porwali się z miejsc posłowie i stojąc wołali: Król z Narodem, Naród z Królem! Zgoda, zgoda, zgoda!

Ale nie ma na tym świecie niezmaconej radości, jak nie ma dnia tak pięknego, w któ-

rymby się nie przesunęła po błękitnym niebios stropie choćby mała chmurka; tylko że czasem przemknie się szybko, że jej ledwie dostrzeżemy, to znowu innym razem stanie, wzbiera, gęścieje, a potem piorunami zagrzmi i kończy się burzą. Niema zgody wśród wielu ludzi, chociażby na ustawę najlepszą, bo „co głowa — to rozum,“ a bywa także rozum taki, że i dobrej nie pojmie rzeczy, bywa taki zły i przewrotny, że godziwej i pożytecznej uznać nie chce, czyto że sam jej nie wymyślił, czy że jego interesom nie idzie w ład.

Tak i tutaj się stało. Kiedy wszyscy z pełnych piersi wołali, że zgoda, że król, wolny od przysięgi, może przyjąć konstytucyą, zakłóciło tę piękną i szczęśliwą chwilę, acz na krótko, kilku ludzi, których ani zapal współobywateli nie porwał za sobą, ani słowa królewskie nie nakłoniły, ani też uroczysty nastrój nie powstrzymał od wystąpienia ze zdaniem przeciwnem, bo już do Izby z tym zamiarem szli, aby nie dopuścić do przyjęcia tej konstytucyi.

Niejednakie były takiego ich postąpienia pobudki. Jedni sądzili, że skoro króla odtąd wybierać nie będą, skoro go zmieniać jak sługi swojego nie mogą, to już i wszystkie przywiłeje szlachty polskiej przepadną; że ta konstytucyą stanowiąc tronu dziedziczość, władzę królewską pomnażając i rządowi siły dodając, „grobem będzie wolności szlacheckiej.“ Słapi — nie widzieli, że ta mniemana wolność straszną

była swawolą, że była trucizną, od której truł się przez dwa wieki naród, „aż stał się narzędziem nikkzemnem sąsiada lub przemożnego pana;“ że z niej płynęły wszystkie nieszczęścia nasze. Żałować ich, biadać nad nimi — ale kamieniem rzucać na nich nie wolno. W takich przekonaniach niestety wzrosli, wśród takich żyli stosunków, że jakoby bielmo mieli na żrenicach. Ale innych zaciemniło nie przekonanie, ale namiętność, obawa rządu silnego, zniszczenie nieporządku, bo pod osłoną tej anarchii gospodarowali swobodnie, jak szczury koło pszenicznej mąki. Tych to już użyć mogli na zgubę Polski jej wrogowie, poseł moskiewski i ajenci carowej Katarzyny, i jakby sprężynami poruszać...

Znalazł się nawet deputat jeden, pan Suchorzewski, który po trzykroć wypadł na środek Izby poselskiej, ciągnął za sobą dziecię swoje, sześciolatniego chłopaka, rzucał się przed tron, szamotał i krzyczał, jak pijany, że zabije własnego syna, aby nie dożył niewoli, którą gotuje ta konstytucya. Plótł zaś jakoby w gorączce ni to ni owo, nazywał sam siebie pierwszym obrońcą Ojczyzny, który (wołał nieszczęsny!) „chce jej bronić, dopóki wolna, ale jeżeli będzie despotyzm, gardzi nią i oświadcza się nieprzyjacielem Polski.“ Niegodziwe te słowa, miasto wzruszenia, u jednych budziły współczucie dla opętanego przez złego ducha, u drugich odrazę i wzgardę. „Ogolić głowę waryatowi i oddać go do czubków,“ rzekł pół-

głosem biskup Krasieński, wielkiego patryoty-  
zmy i prawdziwego poświęcenia kapłan.

Nie lekceważyli jednakże poważnych gło-  
sów przeciwnych ci, którzy popierali konsty-  
tucyą. Szanując choć w różniącym się zdaniu  
życzliwe dla dobra kraju rady, odpowiedzieli  
na nie szeregiem wybornych mów, które ja-  
sno pokazywały jak błędnymi były zapatry-  
wania zagorzałych obrońców starej wolności.  
Najznakomitsi mowcy sejmowi — a liczyła ich  
wielu po owe czasy Polska — stanęli zgodnie  
w zawody.

Mówił więc naprzód poseł poznański pan  
Ignacy Zakrzewski; pochwalał zapał troskli-  
wości o wolność, bo święty to jest zapał; nie-  
szczęściem tylko, że wyobrażenia o wolności  
częstokroć bywają niedostatecznymi, albo prze-  
ciwnymi istotnej wolności. Gdy obywatel sobie  
prawa stanowi, gdy niczemu, tylko prawu  
podległym jest, gdy nie zna podatku, tylko  
ten, który na siebie przyjmuje, gdy nie zna  
urzędów, nie zna sądów narodowych, tylko  
te, które jego są wyborem, już zupełnej używa  
wolności. Elekcyja czyli wybór królów do niej  
nie należy, bo kraj elekcyjnemu tronowi pod-  
legły zawsze będzie narażony na wpływy obce  
i obcą przemoc, bądź dla utrzymania utwo-  
rzonego przez siebie króla, bądź dla zabezpie-  
czenia się przeciw królowi. Król dziedziczny  
miłością krwi własnej silniej będzie związany  
z narodem. Rząd nawet despotyczny nie tak  
sromotnym byłby, jak rozerwanie kraju, utrata

bytu politycznego, którą gotują Polsce wrogie mocarstwa, korzystając z jej niemocy, korzystając z jej nierządu.

Nie przekonały te trafne uwagi pana kasztelana przemyskiego, księcia Czetwertyńskiego. Żalił się, że projektu nowej ustawy nie znał przedtem, że jej od razu pojąć nie może. Wniesiona nagle, wbrew zwyczajnemu porządkowi obrad sejmowych, ma być konstytucya bez narady decydowaną, a jest zamachem na wolność narodu.

Ale mu na to Aleksander Linowski, poseł województwa krakowskiego, przypomniał w bolesnych wyrazach, kędy wiodła ta wychwalana swoboda, czem był Polak, zmamiony hasłem źle zrozumianej wolności. Czasu na deliberacyą niema (mówił), bo wrogowie zewsząd czyhają. „Kończcie więc Polacy dzieło polskie! Krew, majątek, interesa osobiste, życie nawet nasze niczem są obok szczęśliwości Ojczyzny...” tak wołał na końcu swej pięknej mowy. Wszakże i ona jeszcze nie przyniosła oczekiwanego skutku.

Powstał Tadeusz Korsak, poseł województwa wileńskiego, i odwoływał się na instrukcyą swych wyborców, którzy kazali mu przeciw dziedziczności tronu przemawiać, domagał się także zwłoki, wydrukowania projektu i trydniowego namysłu.

Ale tu już szmer publicznego nieukontentowania (jak protokół sejmowy zapisuje) przerywa głos mówiącemu, a pan Stanisław Poto-

cki, brat Ignacego, poseł lubelski, odpiera skrupuły związanego instrukcyą wojewódzką posła litewskiego. „Wstydę się, mówię publicznie, że województwo moje utrzymywać mi elekcyą kazało. Poniosę głowę do współbraci, powiem im śmiało: byłem za sukcesyą, bo przekonanie nie pozwoliło mi iść za zdaniem przynoszącem zgubę Ojczyźnie.“

Po raz pierwszy odbiły się o mury tej Izby sejmowej takie słowa: pojał to pan Stanisław, że od tej chwili jest posłem nie jednego województwa, które go przysłało, ale całego narodu; że dobro Ojczyzny, nie wola jednego sejmiku, tutaj decydować powinno. A zwracając się ku natłoczonej Izbie, wskazując na te tłumy, oczekujące końca obrad niecierpliwie, zaklinał, wzywał: „Spojrzyjcie na ten zbiór współrodaków, którzy do was wnoszą ręce, abyście ich dźwignęli z przepaści klęsk dawnych, nieładu i upodlenia.“ I zdawało się, że nie słowa, ale święty jakiś płomień z ust jego bije, ogrzewa i zapala wszystkie serca. „Królu i Ojcze! oto więzi naród przemoc zdrady sąsiadów, przemoc wewnętrznego nieładu, przemoc błędu dawnego. Nie pozwalaj, aby w tych więzach dłużej zostawał, ratuj całość i wolność naszą, nie wolność wyuzdaną, gardzącą rządem i prawami, nie wolność bezprawną samych możnowładców, wyższych nad równość, ale wolność każdego, który się tylko mieszkańcem kraju polskiego liczy. Garnie się naród pod Twą

opiekę w niebezpieczeństwie grożącym mu zgubą. W niebezpieczeństwie, mówię, najjaśniejsze Stany! boście słyszeli jakie o nas układy czynią sąsiedzi, bo nietylko nas publiczne, ale i prywatne doniesienia ostrzegają, że bliski jest pokój, którego Polska ofiarą stać się może. Omylmy więc wszystkich nieprzyjaciół nadzieje, korzystajmy z pomyślnej chwili zgodnem przyjęciem projektu. Wszak jeśliby jakie pomyłki znaleźć się w nim mogły, bo bez nich być ludzkie dzieło nie może, czas je poprawi. A teraz, zaklinam was na to wszystko, cokolwiek świętego i miłego w nazwisku Ojczyzny serce poczciwe czuje, abyście odrzuciwszy wszelkie zawady, uwieńczyli dzień dzisiejszy zgodą i jednomyślnością powszechną.“

Wrażenie tej mowy Stanisława Potockiego (który do śmierci wiernie Ojczyźnie służył, a później był ministrem oświecenia w Królestwie Polskiem) było olbrzymie. Już nikt z przeciwników nie śmiał podnieść głosu. W ślad za posłem lubelskim, poseł ziemi dobrzyńskiej, Jan Nepomucen Zboiński, przedstawił konieczność szybkiej decyzji: „Zrzuciliśmy jarzmo moskiewskie, aleśmy go nie skruszyli... Precz z tej Izby, z tej świątyni, — nieufności, osobistości, podległości niewolnicy! Powiedzmy wszyscy razem: niech po trupach naszych, po głowach naszych nieprzyjaciele kraju, nieprzyjaciele własnej Ojczyzny sięgają po naszą cnotę! niech pokonają chęć naszą! Trwać będziemy Polakami przy prawach go-

dnych wolnego narodu, przy prawdziwej wolności, życie poświęcić gotowi...“ „I czegoż najjaśniejsze Stany ociągać się mamy? Dzień 18 kwietnia sławny będzie w potomności wymiarem sprawiedliwości dla tego ludu, którego interes i pomyślność łączy nas przywiązaniem się do dobra Ojczyzny. Dzień dzisiejszy niech tem mocniej dobry Królu! uwiecznia Twe imię. Niech pokolenia pokoleniom podają pamiątkę dnia tego.“

Przeciwnicy już prawie zupełnie przycichli; ten i ów powoływał się na instrukcyą z domu przywiezioną, protest zanosił, ale nikt już tego nie słuchał. Natomiast poseł kowieński pan Minejko odczytał na głos swoją instrukcyą, właśnie dziedziczność tronu zalecającą; poseł zaś ziemi liwskiej Pius Rogala Kiciński raz jeszcze, ale bardzo wymownie przedstawił nieszczęścia przeszłej niemocy narodu, jego upadku, jego upodlenia. „Boże nie daj, żebym doczekał patrzyć kiedykolwiek jeszcze na tak nieszczęśliwą Ojczyznę... Róbmy spiesznie ustawę rządu, róbmy ją dzisiaj, dziś zapewnijmy szczęście Ojczyzny!..“ Za nim zaś zaraz, kiedy wszyscy klaszcząc w dłonie, znowu wołali: zgoda! zgoda! — Kazimierz Rzewuski, poseł podolski, rzekł: „Pozwól więc, Najjaśniejszy Panie, aby Imci pan Marszałek niezwłocznie zapytał o zgodę, za którą widoczna jest większość, a jeżeli nie dozwoli opozycya, składam u nóg Waszej Królewskiej Mości to

zapewnienie, że póty z Izby nie wyjdę, póki tego projektu decyzja nie stanie.“

— Nie wyjdziemy! — powtórzyli wszyscy chórem.

— I my także, odezwali się z różnych kątów przeciwnicy, ale tak słabo, że ich ledwie dosłyszeć było można; bo też w wielkiem i liczmem zgromadzeniu było ich wszystkiego osmnastu, a z tych czterech wcale nie dawało się poznać.

„Gdy więc oświadczają się wszyscy (ciągnął rzecz swoją zręcznie dalej pan Rzewuski), że póty z Izby nie wyjdą, póki ten projekt nie przyjdzie, racz już Najjaśniejszy Panie, wezwany zaufaniem Narodu, wykonać przysięgę na tę konstytucyą, a każdy z nas, kto kocha Ojczyznę, nietylko ją chętnie powtórzy, ale na jej obronę krew nawet przeleje.“

Zabrzmiała więc Izba znowu okrzykiem jednostajnym: Zgoda! Prosimy!

Król przywołał zaś do siebie, jako było zwyczajem, ile razy chciał mówić, ministrów, a kiedy po niejakej wrzawie uciszyło się, raz jeszcze starał się upornych przekonać, że kto kocha Ojczyznę, kto widzi jak wrogowie Polski działają przeciw konstytucyi, żądać powinien najrychlejszego dokonania tego dzieła. „Jeżeli komu, to mnie (mówił król) zastanowić się szczególniej należy: chodzi mi o miłość Narodu, ten najszacowniejszy i jedyny klejnot, który z sobą do grobu zanieść pragnę... Rozumiem, że powinienbym lepiej być

słuchany dzisiaj, niżeli był przed półtora wieku ten dobry król, który przez ciąg swego panowania prawdziwie cierniową nosił koronę, ten król nieszczęśliwy, ale razem rozsądny i waleczny, Jan Kazimierz. Z przekonania dobra krajowego, w chęci najlepszej zabezpieczenia szczęścia, wolności i istnienia Polski, przekładał potrzebę ustanowienia następstwa, jako jedynego środka dla zapobieżenia nieszczęściom, które bezkrólewia przynoszą. W czem nietylko go nie usłuchano, ale prześladowano, tak iż zmartwiony porzucił tron, na którym pomyślnie nie mógł służyć Ojczyźnie. Ziszczone smutne przepowiadania jego stały się dla nas nauką, stały się powodem, który słyszę w żądaniach wielkiej części narodu, większej części sejmujących, iż pragną trwałą Ustawą Rządu i Tronu zabezpieczyć na zawsze spokojność i szczęście krajowe..“ „Panie Marszałku! chciej się przyłożyć dzielnością powagi swojej, niech wiem, czy mam dzień dzisiejszy do szczęśliwych policzyć, niech usłyszę prawdziwą wolę Sejmu.“

Wnet powstał na te słowa Stanisław Małachowski, marszałek sejmowy, krótko do zgromadzonych przemówił, usprawiedliwiając się, dlaczego taki nadał obradom porządek, i prosił, aby ci, którzy są za projektem, w milczeniu zostali, a ci, którzy mu się sprzeciwiają, uczynili oświadczenie.

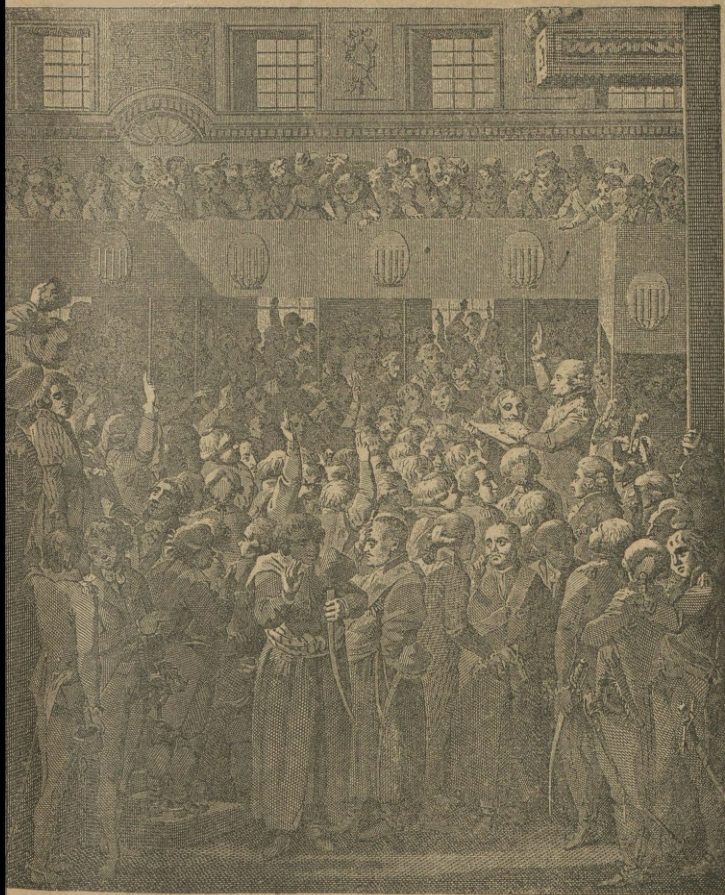
Tak zaskoczeni przeciwnicy, kiedy już jasno miało się okazać, ilu ich było w całej

Izbie, zrazu nie wiedzieli co począć. Zamiast oświadczenia, zachowała opozycja przez chwilę milczenie, okazała słabość swoją. Powstał odgłos przyjaciół konstytucyi, zdawało się, że już jednomyślność nastąpiła.

Ale na upor ludzki, na ślepotę — nie tak łatwo znajdzie radę; a podobno najtrudniej przyznać się do tego, że się nie miało racyi, bo to boli miłość własną, podnieca źle pojętą ambycją. Więc i na Sejmie, chociaż w tej pamiętnej chwili te drobne ludzkie ułomności ustąpić były powinny wyższym, szlachetniejszym, zaczęli podnosić swe głosy przeciwne posłowie, ale było ich wszystkiego czterestu, z których trzech uzasadniało swe zdanie, zasłaniając się instrukcją lub trudnością decydowania tak prędko o rzeczy tak ważnej. Ale im na to Zabięło, poseł inflancki, rzekł:

„Nad rzeczą tak rozważnie i ostrożnie ułożoną deliberować nie widzę przyczyny... Złączmy się już wszyscy na jej przyjęcie. Ciebie tylko Najjaśniejszy Panie prosimy, abyś najpierwszy wykonał przysięgę, a wszyscy za tym pójdziemy przykładem.“

Ledwie te słowa wyrzekł (a były jakoby z myśli wszystkich wyjęte), senatorowie i posłowie porywają się z miejsc, na środek Izby ruszają, kołem obstepują tron króla i zanoszą błagalną prośbę o dokonanie przysięgi. Okrzyk najwyższego zapału tłumi głos marszałka, pytającego o zgodę; już nie po trzykroć, jak



Zaprzysiężenie Konstytucyi przez Króla.

zwyczajnie, ale po tysiąc razy powtarzają ją zebrani.

„Vivat Król! vivat nowa Konstytucya!“ rozlega się po Izbie sejmowej; słowa te pochwytuje mnogi lud, zgromadzony na dziedzińcu zamkowym i bliższych ulicach, cała Warszawa rozbrzmiewa niemi, łączy się w jeden potężny chór, jakby sto dział nagle huknęło. Wszyscy „radością oddychają, radością słuch poją,“ niejeden w górę czapkę podrzucił z uciechy, kobiety na galeryach powiewają chustkami.

A król, uniesiony także tym słodkim zapalem, wstępuje na krzesło, aby być lepiej widzianym, i na świętą Ewangelią rękę położywszy, powtarza głośno rotę przysięgi, którą czytał ksiądz biskup krakowski Feliks Turski.

Cisza zaległa w sali, słuchano tak uważnie, jakby chciano sobie wrazić na zawsze w duszę każde wymówione słowo. Łzy radości potoczyły się po niejednej twarzy, podniesione do góry ręce oznaczały nietylko ukontentowanie, ale też razem chęci mężnego bronienia tak świętej Ustawy.

A kiedy król skończył, odezwał się w te słowa:

„*Juravi Domino, non me poenitebit*: przysięgłem Bogu, żałować tego nie będę. Wzywam teraz kochających Ojczyznę, niech idą za mną do kościoła, na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła.“

Ruszyli się tedy wszyscy: senatorowie, ministrowie, posłowie i arbitrowie, magistrat i cechy miejskie, lud zebrany razem, wśród okrzyków: *Vivat Król, vivat Konstytucya!* „Wyraz powszechnej radości i szczęścia nieporównaną był tej uroczystości ozdobą.“

Już dzień był na schyłku, słońce chyliło się ku zachodowi i rzucało łagodne promienie przez szyby starożytnego farnego kościoła, w którym dały się widzieć rozwinięte cechów chorągwie wśród ludu, zewsząd po gankach nawet i ołtarzach natłoczonego, jako też i te chorągwie, które zwycięską ręką pozawieszali przodkowie. Starożytne dzielnych Polaków groby, sama świętość miejsca, wśród niego król, biskupi, senat, posłowie z wyniesionymi rękami, przysięgający na szczęście narodu — tak pisze świadek współczesny i obecny, ksiądz Hugo Kołłątaj, — wszystko to czyniło widok równie wspaniały, jak tkliwy.

Kiedy Król gankiem zamkowym przybywał do kościoła, zastąpiły mu drogę panie polskie z księżną Kurlandzką na czele i składały życzenia pełne serdecznej radości. Marszałków sejmowych przynieśli na rękach arbitrowie aż przed wielki ołtarz.

Ale w kościele czekała wszystkich jeszcze jedna rzewna i podniosła scena.

Po krótkiej przemowie marszałka sejmowego, zabrał głos marszałek konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego, Kazimierz Nestor Sapieha, który należał w Izbie także do prze-

ciwników konstytucyi, ale tutaj w obliczu Boga, na ołtarzu składał ofiarę z własnego przekonania, z miłości własnej i z uporu szkodliwego, aby nie dawać smutnego obrazu rozdzielenia narodu, a przeto zguby Ojczyzny. „Niejedność i wewnętrzne rozterki zawsze w Polsce klęsk były przyczyną.“

Poruszyło taką wyznanie marszałka litewskiego do głębi zebranych, zwłaszcza, że mąż to był porywającej wymowy i wielkiej u narodu popularności, a w tej chwili „wyobrażał jakoby tę Litwę, która wieczystą unią z Polską i Rusią związana, nie zawiodła jej nigdy, ani wtedy, ani później.“

I składali potem kolejno marszałkowie, biskupi i senatorowie świeccy, ministrowie i posłowie, cały zgromadzony naród, ręce do góry wzniosłszy, przysięgę. Ksiądz biskup Gorzeński zaintonował *Te Deum laudamus*, Ciebie Boga chwalimy; wtórował mu głos z tysiąca piersi, zmieszany z hukami dział, grzmiących z terasu zamkowego.

I była chwila wielka, uroczysta, na którą czekali długo, której nie zapomnieli do śmierci uczestnicy...

Król wrócił do Izby, zasiadł na tronie, wśród wesołych okrzyków, i polecił marszałkom, aby zaraz odebrali przysięgę od komisji skarbowej i wojskowej, aby na konstytucyą naprzód przysięgało wojsko po całym kraju, jako w pierwszej linii jej obrońcy.

A gdy powszechna na to była zgoda, pod-

pisali zaraz marszałkowie konstytucyą, a król posiedzenie zamknął.

Lud zaś miejski wyszedłszy z kościoła z rozwiniętymi chorągwiami, odprowadzał marszałków do pałacu Rzeczypospolitej, gdzie komisarze wojskowi, posłuszni woli Sejmu, wykonali przysięgę na konstytucyą, a potem do domów wśród okrzyków: „Vivat król, vivat nowa konstytucyą! Pociągnęli też wszyscy na podwórze saskiego pałacu, gdzie rezydował poseł Elektora saskiego, by tam złożyć hołd naznaczonemu już następcy tronu; ztamtąd zaś szli przed domy wielu znanych posłów i patryotów, dziękczynne wiwaty na cześć ich wznosząc.

Z nastaniem nocy, około godziny dziesiątej, zapanowała cisza i spokój powszechny. Obywatele powrócili do swych mieszkań i tam poili się na łonie rodziny nadzieją przyszłego szczęścia Ojczyzny. „Mimo licznego mnóstwa ludzi, mimo najżywszego zapału, cień nawet najmniejszego gwałtu nie skaził sławnej dnia tego pamiątki.“

Taki był dzień odrodzenia się narodu polskiego.

---

„Oto więzi Naród przemoc zdrady są-  
siadów, przemoc wewnętrznego nieładu,  
przemoc błędu dawnego...”

Stanisław Potocki na sesyi sejmowej  
3 maja 1791.

## II.

Sto lat, mój Boże, a ileż zmian, ileż smu-  
tków, ile boleści, ile przejść ciężkich!

Przed stu laty mieliśmy swojego króla,  
mieliśmy swoje wojsko, na czele narodu stali  
polscy senatorowie, polski sejm obradował  
w Warszawie... A dzisiaj!

Pytamy i słusznie pytamy, dlaczegoż tak  
się radowano, tak się cieszą tą konstytucją,  
skoro ona nie uratowała kraju od wroga, kiedy  
niebawem, w cztery lata po niej, do reszty  
już rozdarło Polskę? I czemuż tak wielkiem  
jest napisanie kilkunastu artykułów prawa:  
wszakże codziennie piszą je różne sejmy, co  
roku wychodzi w każdym państwie wiele wa-  
żnych ustaw, a przecież nikt takich nie wy-  
prawia uroczystych pochodów, ani niema tych  
okrzyków i modłów, które wtedy rozlegały się  
po Warszawie, a z Warszawy biegły po całej

Polsce. Zkądże ten zapal tak płomienny, zkad taka jednomyślność radości? Może to był tylko szal chwilowy, podobny do słomianego ognia, co to ledwie buchnie, już przygasa?

Ależ, sto lat mija, a rok rocznie, kiedy błysnie majowe słońce, kiedy 3 maja zawita, napełniają się kościoły pobożnym ludem. Dziś jeszcze dziękują ludzie Bogu, że wtedy Sejm nasz ogłosił tę konstytucyą; mówią, że to było zdarzenie wiekopomne, że o niem nigdy Polska, jak długa i szeroka, nie zapomni, że dzień ten przyniósł tyle dobrego, tyle łaski spłynęło wtedy na naród polski, że do-tychczas czuje jej błogość.

Czy tak jest w istocie, czy tak jest na prawdę?

Potrzeba to sobie wyjaśnić i wytłómaczyć, potrzeba to zrozumieć, abyśmy wiedzieli, dla-czego mamy czcić, wielbić i kochać tę konstytucyą i za nią Bogu dziękować. Miłość ślepa — to dopiero pół miłości; taka przystoi zwierzętom, ale nie ludziom, którzy są istotami rozumnymi.

Otóż, aby to pojąć dobrze, wyobraźmy sobie naprzód wielką wieś, ziemi podostatkiem, ziemi najlepszej, czarnoziemnej, ale w niej ludzie pracować nie chcą: gospodarze siedzą od rana do nocy w karczmie, jedzą, piją, swarzą się; parobcy (mówią), niech chodzą około roli: im lepiej rozprawiać, zabawiać się, częstować się wzajemnie! Mniejsza o to, czy który ma dwadzieścia, dziesięć, czy dwa morgi pola, „kiedym gospodarz (mówi), to ja pan sobie

i pracować nie będę.“ A w domu niema ani dobrego pługa do roboty, ani koni, ani wołów; parobcy nie mają czem zorać skiby, niema w stodole ziarna pod zasiew. Chata nieopatrzona, nie strzeże nikt dobytku; a broń Boże ognia, niema ani drabiny, ani beczki wody, ani komu ratować... Czy w takiej wsi wyrośnie złota pszenica, urodzi się żyto, czy będą ludzie zbierać plony? — Oj, widzi mi się, że nie będą, że za lat parę taka tam nastanie nędza, taki głód będzie doskwierał, tylu ludzi śmierć zabierze, że ledwie się spostrzeżemy, jak pola porosną chwastem, drogi się popsują, a piękna ziemia stanie się pustkowiec.

I pomyślmy, że jest w tej wsi ksiądz, który co niedzielę mówi, że jak tak będą gospodarze robili, to źle się skończy to próżniacze życie, ale nikt go słuchać nie chce, jakoby groch o ścianę rzucał; pomyślmy, że w tej wiosce jest wójt, ale ten wójt niema żadnej władzy: ani nakazać robotę około drogi, ani za bójki skarać; nie ma mocy zmusić nikogo, aby usłuchał jego rozkazów; przeciwnie: ci źli gospodarze grożą wójtowi, że, jak zechcą, pozbawią go wójtowstwa, bo jest ich sługą i ma czynić, jako im się podoba. Wtedy już wszystko porządek we wsi upadnie, do domów gospodarskich trafią złodzieje, draby i wydrwigosze, zabiorą co jeszcze pozostanie; rolę, która przechodziła z ojca na syna, potrzeba będzie sprzedać, wyzbyć się dobytku i pójść o kiju żebraczym. — Lecz nie! Pomyślmy, że zanim na-

deszła ta czarna, ostateczna niedola, znalazło się kilku zacnych gospodarzy, którzy przecież przejrżeli, że tak dalej żyć nie można; trzeba się koniecznie poprawić, trzeba pójść śladem tych sąsiadów, u których i chata biała i porządne obejście i stogi zboża i bydło ładne i porządek i spokój. I wtedy ci mądrzejsi i lepsi gospodarze zebrali wszystkich z całej wsi najstarszych i rzekli im: oto źle się dzieje, musimy inaczej postępować, inaczej żyć, bo poginiemy wszyscy; musimy się opamiętać, bo pójdziemy w żebraki. Już ostatnia nadeszła chwila! Przemówili zaś tak gorąco, tak dowodzili jasno, że jakoby nowy duch wstąpił w całą gromadę i zawołali wszyscy razem: tak, tak będzie; oto od dzisiaj, od tej godziny weźniemy się do pracy, żyć będziemy po Bożemu. Kiedy tak orzekli, radość błysnęła na ich obliczach i poszli do kościoła i dziękowali Bogu, że im pozwolił dożyć tej chwili...

A chociażby... to nawet było już za późno, chociażby za winy poprzednie zlicytowali im grunta, zabrali chatę rodzinną, chociażby trzeba pójść w parobki na długie lata, — czyż dzień ten przejrzenia nie byłby im samym i potomkom ich drogim i świętym? Co się straciło, — pracą, poświęceniem, sił wyteżeniem odzyskać można, sprzedaną rolę ojców wykupić, dzieciom całą pozostawić, powrócić do swej chaty, do swego dobytku...

Otóż takim dniem, takim skruchy i poprawy momentem, taką wielką i wiekopomną pa-

miątką — jest nie dla jednej wsi, ale dla tysięcy wsi i miast, dla całej Polski ten 3 maja i ta Konstytucya, która wtenczas stanęła na sejmie w Warszawie.

Z historyi naszej, którą pewnie czytaliście, wiadomo, że Polska była państwem wielkiem, bogatym i potężnym, że sporo krajów, ziemi i ludzi, słuchało króla polskiego. Kraje te Stwórca zaopatrzył hojnie we wszystko, czego potrzeba człowiekowi do życia; ta „miła Polska na żyznym zagonie, jak spiewał trzysta lat temu Klonowicz, poeta polski, zasiadła jak u Boga na łonie,“ bo i żyto rodzi się dobrze i bydła rogatego dosyć, woły tuczne i owce wełniste pasą się po łąkach, jest więc chleba i nabiału dostatek, na niczem Polakom nie schodzi. Dobrze ludziom też było przez długie wieki na tej ziemi.

„Dopóki wiara kwitła, szanowano prawa,

„Była wolność z porządkiem i z dostatkiem sława,“

jak pięknie powiedział największy wieszcz nasz, Adam Mickiewicz. Wtedy Polska mocną i poważaną była, składali hołd tej koronie polskiej inni mocarze. Czechy i Węgry, a potem Moskwa, zapraszały synów królewskich na tron swój, by im panowali. Powstawały liczne i bogate osady, wioski i miasta; żył pan hucznie, chłopiek dostatnio, a mieszczanin wytwornie.

Z historyi wiadomo o tych wiekach, kiedy

po Kazimierzu Wielkim Jagiellonowie zasiedli na tronie polskim, kiedy Litwa połączyła się z Polską w jedno państwo, Inflanty same podały się Zygmuntowi Augustowi, Batory i Zygmunt III szli zwycięsko w głąb krain moskiewskich, Jan III bił pod Wiedniem Turków.

Ale strasznie na gorsze zmieniać się zaczęły czasy. Długoby opisywać i boleśnie, jak się to stało i dlaczego tak się stało. Wiele się na to przyczyn złożyło, ale pewnie najcięższą była swawola społeczna, właśnie jako w tej wiosce, którą opisałem, to jest próżniacze życie, biesiady i hulanki, niesforność i nieposłuszeństwo władzy, osłabienie dostojności królewskiej, niezgody i rozterki. Była to prawdziwa choroba, na którą zaniemógł cały naród, choroba tem szkodliwsza, że ulegli jej właśnie ci, którzy mieli przyświecać narodowi dobrym przykładem, być wzorem, obrońcą i przewodnikiem. Odkąd zamiast pracować na zagonie razem z ludem, zamiast stawać pod broń i bić się z wrogami, szlachta polska, która tak długo była jakoby kwiatem i puklerzem narodu, wojen unikać poczęła, a szukała wczasu, oddała się gnuśnemu i hulaszczemu życiu, nie o dobro Ojczyzny dbała, ale o swoje wygodę i dostatki, wtedy jakoby zaraza jaka dotknęła to społeczeństwo. Zapomnieli panowie, że „poszli z tych, którzy dla Rzeczypospolitej w wielu rzeczach mężnie poczynali, a niektórzy dla niej śmieie gardła położyli, a że jak pospolicie bywa synowie chcą być rodzicom

i przodkom swoim podobnymi, Rzeczpospolita spodziewała się po nich tychże owoców cnoty, które od przodków wzięła, od potomków także wziąć.“

Nigdy próżniactwo nie wychodzi na dobre ludziom, bo z niego, jako z nieczystego źródła, płyną wszystkie rozpusty. W miejsce dobrych obyczajów i cnót świętych, którymi szczycili się dawni Polacy, zaczęły się wkraść przywary i szkodliwe nałogi; namnożyło się po całym kraju pijanie i hultajów wielkie mnóstwo. Zapomnieli Polacy o lepszych celach życia, o usługach winnych Ojczyźnie, o czynieniu dobrze wszystkim mieszkańcom ziemi polskiej, tyrali czas na hulankach i biesiadach, sławili zawadyaków i nieponiów, umiejących tego pić, miasto sławić ludzi trzeźwych, walecznych i dobrych. „Jedli, pili, popuszczali pasa,“ jak mówi przysłowie z tych smutnych czasów.

W kraju też nie było ładu ani porządku, ani stróżów bezpieczeństwa. Dawniej sumienie i cnota utrzymywały ludzi w korbach, ale teraz przewrotność i lekkomyślność wzięły górę i skaziły dobre obyczaje. Lepszy ludzie boleli nad tem ale napróżno usiłowali temu zaradzić. Nie było też komu zrobić porządku, bo z dawna wszelka władza osłabła w Polsce, a król był prawie jak malowany. I zaprawdę niewiadomo, czy złe obyczaje więcej przyczyniły się

do upadku władzy, posłuszeństwa, praw i rządu, czy też osłabienie królewskiego panowania i powagi rozkazów jego bardziej do rozluźnienia obyczajów, czy też, co najprawdopodobniejsze, oboje za ręce się wzięwszy popychały się wzajem, bo źli ludzie i złe narowy pomagają sobie zawsze: na zgniłym gruncie grzyb wyrasta i jadem zaraża ziemię.

Od dawnych czasów ubywało w Polsce władzy królowi, a przybywało ludzkiej swawoli. Kiedy jeszcze ostatni Piast, Kazimierz Wielki, zeszedł z tego świata, zaczęły się elekcyje czyli wybory królów, naprzód przez najmniejszych panów, a potem kiedy i druga rodzina, w dwieście lat później wygasła, po śmierci Zygmunta Augusta, przeszło to prawo wybierania na całą szlachtę. Ładnie to, kiedy mogą sobie obywatele sami dobierać króla, ale bardzo niebezpieczny i szkodliwy bywa taki zaszczyt, a zgoła pożytku nie przynosi. Korona królewska to rzecz łakoma i wielu możnych i potężnych o nią się ubiega i w środkach nie przebiera, pieniędzmi rzuca, przyrzeczeń nie szczędzi, mieczem grozi, a te sposoby zawsze trafiają do ludzi, bo słabych, tchórzów i przekupnych wszędzie dosyć, a sposobności takie mnożą ich bardzo prędko. W ślad za elekcyą królów idzie przekupstwo; rodzą się niesnaski między obywatelami, a najczęściej nawet wojny domowe, bo się rzadko wszyscy zgoda na jednego króla. Ale co gorsza: o koronę, która świętą narodowi być powinna, odbywają

się targi; kto więcej da wolności, kto więcej sypnie przyrzeczeń — ten ją dostanie! Stało się zaraz, że królowi kazano zaprzysięgać i podpisać jakoby kontrakt, że nada szlachcie, i wyborcom swoim, takie a takie przywileje i wolności, że podatku od nich żądać nie będzie, że na wojny prowadzić ich nie będzie mógł, że nic bez ich zezwolenia nie ustanowi, że rozda między nich urzędy i t. d. i t. d. Taki zaś kontrakt zwał się *Pacta Conventa*. Było w nim zastrzeżonem, że gdyby król warunków nie dochował, wolno będzie poddanym wypowiedzieć mu posłuszeństwo i innego sobie króla wybrać. Ale cóż wart taki monarcha, któremu związano ręce, jakoby jakiemu więźniowi, który przyrzekał posłuszeństwo poddanym, a oni jemu nie? Potrzebne jest wędzidło na złego króla, a niepotrzebne na tyłu i tak różnych poddanych? A przecież, aby ubezpieczyć się od tego króla, którego sami wybrali, aby do większej władzy nie dążył, nie pozwolono mu powiększać wojska, pieniędzy na nie nie chciano dawać, we wszystkim sejmów kazano się radzić i słuchać.

Z tymi zaś sejmami była historia taka, że mieli się na nich posłowie zgodzić na wszystko wszyscy, czyli uchwalać ustawy jednogłośnie. Jak zaś to trudno, aby w małym zgromadzeniu wszyscy chcieli jednej rzeczy, to wiecie, a cóż dopiero w Sejmie, na który kilkaset osób z różnych stron kraju zjeżdżało, a każdy miał już w domu przez swych wy-

borców powiedzianem, w instrukcyi poselskiej, że tak a tak ma głosować, a inaczej mu nie wolno. Toć sprawa była niemożliwa i chyba cudem Boskim dobrze mogła wypaść. A skoro jeden poseł krzyknął: nie pozwalam (co po łacinie zwało się *liberum veto*), to Sejm się rozchodził i szła cała robota na nic. Rwały się tedy sejm po sejmie, przez sto lat, od nieszczęsnego zerwania sejmu w r. 1652, doszło ledwie kilka sejmów. Sejm więc także nic zrobić nie był mocen.

Ale gdzie niema króla, bywają zazwyczaj króliki; bo gdzie władza uprawniona upada, nieprawna zaraz łeb wysuwa, jako gdzie mąż niedołęga, żona lejce chwyta. Jużci chwycili je w Rzeczypospolitej nie mądrzy, nie dobrzy, ale potężni, bogaci, panowie najwięksi, tak zwani możnowładcy. Ci panowie piastowali najwyższe urzędy w Rzeczypospolitej, byli wojewodami, kasztelanami i t. p., posiadali wielkie obszary ziemi, na której siedziało dużo drobnej szlachty, ich dzierżawców i sług, dworzan i żołnierzy, bo miewali poczty zbrojne na swych zamkach, poddanych wielu w swoich włościach. Jedni z nich stali na czele wojska Rzeczypospolitej, t. j. hetmani, drudzy zawiadowali skarbem t. j. podskarbiowie, inni stanowili przyboczną radę króla, bez której nie mógł działać, bo każdą rzecz pieczętował kanclerz lub podkanclerzy; a wszyscy mogli się królowi sprzeciwić: hetman wojska nie prowadzić, podskarbi pieniędzy nie dać, pod-

kanclerzy pieczęci nie przyłożyć. A że na całe życie byli tymi dygnitarzami, więc król nie mógł im za to odebrać urzędu. W takim stanie łatwo przychodziło każdemu mieć swoje stronnictwo, liczne i silne, w kraju i na sejmie, zerwać obrady, zaburzenie wywołać między obywatelami. A że możnowładcy między sobą w zgodzie nie byli, bo każdy chciał być pierwszym w państwie, więc niesnaski i niepokoje były ustawiczne. Podczas bezkrólewia o ich łaskę dbali przedewszystkiem kandydaci do korony; jeszcze za życia króla wchodzili z nimi sąsiedzi w konszachty o przyszłą elekcją.

Nikt zaś z tego upadku porządku w Polsce nie cieszył się więcej, jak jej wrogowie, państwa ościenne, przedewszystkiem Niemiec i Moskale. Wtedy już mogli w kraju robić, co im się żywnie spodobało; przechodzili z wojskami swemi przez ziemie Rzeczypospolitej, zakładali w niej swoje magazyny, ludności kazali dostarczać prowiantów, zabierali ludzi w rekruty, fałszywe pieniądze puszczały w obieg, króla kazali wybrać takiego, który im był dogodny, a czyhali tylko na sposobność, kiedyby i spory kawał kraju oderwać od Polski i przyłączyć do swych państw, podobnie jak w tej wiosce, którą opisałem, trafili do domów gospodarzy niedbałych — źli ludzie...

Nie od razu nastąpił u nas stan taki smutny: powoli, przez dwa wieki z górą psuła się Rzeczpospolita, podobnie jak wielka choroba zakrada się nieznacznie, niepostrzeżenie w ciało

ludzkie, a potem dopiero, gdy jej od razu nie zapobieżemy, owłada człowiekiem i powala go na łoże. Nieraz człek jeszcze czerstwo wygląda, a już nosi zaród słabości w sobie i biada, jeśli go rychło nie wytępi. Jeszcze naród polski był rządny i potężny, celował oświatą, posiadał wielu walecznych i uczonych mężów, a już tkwiły w nim złośliwe soki, które nie uszły baczości bystrzejszych ludzi, chociaż to nie łatwo było poznać. W XVI jeszcze wieku, za panowania Jagiellonów, Stefana Batorego i Zygmunta III nie brakło świątłych obywateli, którzy wołali, zaklinali naród, aby się nawrócił ze złej drogi, po której kroczył. Z wielu dwóch wymienię, jednego świeckiego, drugiego duchownego, bo byli najznakomitsi z pomiędzy statystów polskich (t. j. ludzi politycznych) i imiona ich powinny żyć w pamięci wszystkich. Pierwszy: Andrzej Frycz Modrzewski napisał sławne dzieło „O poprawie Rzeczypospolitej,” jakiego wtedy nie posiadał żaden naród w Europie. W dziele tem podawał nie jakąś naprawkę, łataninę, ale ze wszystkiem, jak się naród ma urządzić, „aby (jak mówił) wszystkim obywatelom na wszem dobrze wodziło się, a iżby szczęśliwy żywot wieść mogli.“ Do tego zaś potrzeba trzech warunków: dobrych obyczajów, praw i sprawiedliwości, i obrony czyli wojska. Wszystkie zaśie poczynają w tem królestwie psuć się, mnoży się ciągle liczba ludzi hardych, próżnych, kłótników i pijaków, łakomeców i zbytek lubujących;

mnoży się też liczba mężobójstw, gwałtów, nieprawości. Aby je karać i wyplenić, praw potrzeba pewnych i dla wszystkich jednakowych, bo nic tak szkodliwem nie jest, jak inne prawo dla pana, inne dla chłopca. „Lecz to wszystko się mówi — pisał boleśnie — jakoby groch na ścianę miotał; nic nie dbamy na tak częste uskarżania, żyjemy w wielkiem bezpieczeństwie, nic nas nie rusza krew ludzi niesłusznie pobitych, która zawsze woła do nieba, a płaczem niewypowiedzianym prosi pomsty... Dla czego więc trzeba się obawiać nagłego jakiego gwałtu z nieba, aby jaka gwałtowna burza nie spadła z nieba, a naszych wszystkich i domów i narodów, a na ostatek i samego imienia polskiego z gruntu nie wyrzuciła i nie potarła.“

A jeszcze wyraźniej i jakoby natchniony z nieba karmił te grzechy i przepowiadał upadek ksiądz Piotr Skarga, największy kaznodzieja polski, jakiego wydały wieki, który, kiedy mówił, zdawało się, że z niebios zszedł jeden z wielkich proroków; ludzie płakali, truchleli, kajali się, a przecież się nie poprawili. „Samiście tylo sobie tyranami — wołał — gdy praw nie wykonywacie, a do sprawiedliwości fałszywą wolnością, albo raczej swawolnością przeszkody sami sobie czynicie.“ Sześć szkodliwych chorób znajdował w Ojczyźnie, które jej bliską śmierć (obroń Boże) ukazują, a między niemi: chciwość domowego łakomstwa, niezgody i rozterki, dostojności królewskiej

i władzy osłabienie. „I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obróca. Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą, przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjaciółom straszliwa... Będziecie nie tyle bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez Ojczyzny i Królestwa swego... Gdzie się na taką drugą Ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkoszy mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? jako tę stracie, już o drugiej nie myśleć...“

Ale był jako na puszczy wołający. Przebrzmiały słowa, z których każde mogło serce i mózg przepalić. Bo swawola, jak każda rozpusta, tylko do czasu da się kazaniem wypełnić, potem tak opanuje człowieka, tak go otumani, jako pijaka wódka, że myśli, iż go ona przy siłach i życiu trzyma. Rozpito się wolnością i nazwano ją złotą wolnością i chlubyono się nią przed innymi narodami. Znalazł się taki głupi, który wymyślił, że Polska nierządem stoi, bo jest to przeciw rozumowi: „Nierządem albo niedbalstwem wszystko upada, niszczeje, ale nie nigdy nie buduje się.“ Nastął jednakże wiek cały, długi, sto lat z górą, kiedy wielbiono, cieszą się, szczycono się tą wolnością; nie słuchano już tego,

kto inaczej o tem rozumiał, a wkrótce zjawili się pisarze, którzy w książkach pisali, że elekcyja królów, liberum veto — to złota wolność.

Nie niszczy się tego, co się czeni i szanuje; to też chwast ten wolności bujnie rósł na polskiej niwie, a działo się coraz to gorzej. Dopiero wielkie nieszczęścia otworzyły oczy narodowi i zaczęły powoli bielmo zdejmować. Nieszczęścia zaś to były tak straszne, że podobne przetrwał chyba mało który naród na świecie; bo od razu, za panowania króla Jana Kazimierza, w skołataną nierządem wewnętrznym Rzeczpospolitą uderzał grom po gromie: Kozacy, Moskwa, Szwedzi i hołdownik Turcy, książę Siedmiogrodzki Rakoczy. Cudem prawie wtedy ocalała Polska, ale straciła wiele krajów i ludzi, bo Ukraina zadnieprska odpadła od Polski do Moskwy (a niebawem Turcy zajęli Podole i siedzieli w niem lat z górą dwadzieścia i pięć). Wtedy to po tych klęskach Jan Kazimierz, dzieci nie mając, a o los państwa troskliwy, aby go przyszłe bezkrólewie nie zgubiło do reszty, prosił Sejm w r. 1661, niechby już za jego życia ustanowił następcę i przepowiadał wielkie nieszczęścia, jeśli tego nie uczyni. Nie usłuchano jednakże i teraz mądrych rad króla. Swoim trybem szły rzeczy, aż za Augusta II znowu Szwed kraj cały miał w swojej mocy, króla wypędził, innego ustanowił i postępował sobie jakoby we własnej monarchii.

Przebrała się miarka, przesiliło się zło

w sobie; a chociaż ciągle jeszcze i przez wiek prawie cały trzymało w swych pętlach naród, nasiona dobrych uczuć i myśli naprzód nieśmiało, a potem coraz gęściej poczęły kielkować, rość, rozwijać się. Kiedy jeszcze nieprzyjaciel grasował w kraju w r. 1709, pan cześnik sandomirski Stanisław Karwicki rozmyślał nad poprawą Rzeczypospolitej i spisał swoje myśli, ale jedno je posyłał swoim znajomym do czytania, drukiem ich nie ogłaszał. Mądre to były i piękne rady. „Rzeczpospolita — czytamy tam — jak niektóre budynki powinna się ciągle naprawiać, a wtedy i mała praca małej szkodzi zapobiegnie. Polska bardzo się już zepsuła, potrzebuje wielkiej naprawy, to jest zmiany formy rządowej, bo inaczej albo despotyzm jej zapanuje, albo się Polska jako państwo rozsypie i przejdzie na rozzerwanie sąsiadów. Nic to nie cieszy, kiedy powiadają, że Polska nierządem stoi, kiedy się spojrzy po niedawnej przeszłości i smutnej teraźniejszości, a widzi się, że Polska traci prowincye, że miasta jej i włości spustoszone, lud zubożały, wolność przepadła, czyż można mówić, że Polska stoi? Cóż będzie wtedy upadać? Zwodzą się więc ci i drugich zwodzą, którzy nieład uważają za tak naturalny dla Polski, jak ogień dla salamandry, bo owszem nieładem wszystkie państwa upadają“. A odmalowawszy smutny stan Ojczyzny, podawał Karwicki sposoby poprawienia się, chciał naród przekonać, zmusić go do reform. W dziele swoim

na sześć ksiąg a 35 rozdziałów podzielonem, wywiódł, jakich zmian potrzebuje rząd Rzeczypospolitej, jej dochody i rozchody czyli finanse, jak utworzyć porządne wojsko; szedł od sejmów i sejmików, do urzędów, wojska, sądów i praw: chciał, aby posłów nie wybierano na kilka tygodni, ale na cały rok, by ich król każdym razem, jeśli zajdzie tego potrzeba, mógł zwołać, aby godności nie były dożywotniemi, aby w wojsku dbano o piechotę więcej niż o konnicę, aby hetmańską władzę wzięto w kluby. Mówił zaś, że nie stanowi nic nowego, tylko stare, zanedbane, zapomniane prawa wydobywa na światło: jakoż zostawiał nawet nieszczęsne ono *liberum veto*, tylko je ograniczał, a nie chciał, by poseł mógł zrywać niem sejm; zostawiał elekcyje królów, określając im, jak się odbywać mają. A w tem i wielu innych rzeczach był podobny do tych, którzy w ciemnościach po omacku idą, bo jeszcze nie było w narodzie tego światła, któreby mu przyświecało.

W tymże też czasie dumał nad wadami narodu i ich usunięciem inny zacny dygnitarz 4 Stefan Garczyński, wojewoda poznański, który na sejmie w Grodnie w r. 1726 przedłożył ustawę pod napisem Trybunał główny koronny, której celem było przywrócić sprawiedliwość w kraju, wykorzenić wzgardę praw, przekupstwo, fałszerstwo i zepsucie, któremu ulegali sami sędziowie. Ale przecież i on nie odważył się zaraz ogłosić swego

dzieła, które tak nazwał: „Anatomia Rzeczypospolitej polskiej, synom Ojczyzny ku przestrodze i poprawie tego, co z kluby wypadło“. Anatomia jest to jakby tyle co nauka o ciele ludzkim, o różnych jego częściach; a anatomia Rzeczypospolitej rozprawiała o jej stanach, jej rządzie, jej dochodach. Okazywało się zaś z tego obejrzenia, że wszędzie dzieje się źle, że temu potrzeba rychło zabiegać. Z rzadką odwagą odsłonił Garczyński „widok choroby toczącej, jak wiemy, ciało Rzeczypospolitej: powszechną ciemnotę, rozprężenie i nieład, wyzyskiwanie sprawy publicznej dla zaspokojenia żądzy używania, zbytku i przepychu, lud wiejski w straszliwym poniżeniu ucisku i nędzy, miasta w ubóstwie i gruzach, zaniedbanie gospodarstwa rolnego, wiele złych dróg, mitręgę czasu i t. d.“ Do oświaty wzywał naród, do poprawy obyczajów; wskazywał mu konieczność i sposoby pozbycia się nadużyć. Ale (jak mówiłem) i Garczyński długo chował pod korcem w domu te rady swoje.

Pierwszym, który je jasno wypisał, acz bez położenia swego na dziełku nazwiska, był dwakroć wybierany królem, przez naród uznany, ale przez wrogów korony pozbawionym i wygnanym, Stanisław Leszczyński, który napisał wiele dzieł pięknych, dla czego ludzie mianowali go królem filozofem. Otóż on wydał w roku 1733 książeczkę pod tytułem: „Głos wolny wolność ubezpieczający“, w którym jakoby wolności broniąc, karcił swawolę.

„Postępujemy sobie — pisał w głosie tym — jako zwyczajnie heretycy, którzy choć przekonani o błędach swoich, niemniej w nich przestają, inszej na ostatek nie mając racyi po sobie, tylko tę, że w tej wierze chcą umierać, w której się porodzili. Jesteśmy jako siła takich, którzy w starych gmachach mieszkają, choć z oczywistem niebezpieczeństwem, że ich przywalić mogą, nie myśląc o żadnej ich reperacyi, mówiąc jako mój ojciec albo dziad mieszkał, tak i ja mieszkać chcę bez żadnej odmiany“... A gdy tak bezczynni czas tracimy, „strach pomyśleć, jakimiśmy zewsząd okrażeni sąsiadami i w jakie siły nasze domowe ufamy... Przyjdzie ta kolej i na nas, jeśli bezbronni czekać będziemy, że nam który sąsiad część państwa przyległą swemu wydrze, albo że wszyscy zgodzą się podzielić się nami“. „Nie braknie nam na dobrych rzemieślnikach do wystawienia tego budynku, naród nasz ma wszystkie z przyrodzenia przymioty, które stanowią w każdym państwie dobro pospolite: pobożność, uczciwość, rozum, odwagę... mamy i materiały obfite: obszerność i żyźność kraju, przykłady przodków naszych, prawa wysmienite, które nam zostawili. A dla czegoż źle się dzieje? Tu wzorem poprzedników król-filozof przechodzi wszystkie stany, zaczyna od duchowieństwa, dalej idzie król, ministrowie, senat i stan rycerski, wśród którego wolność niepomiarowana wyrodziła się w nierząd; omawia sposób sejmowania, przyrównywa go do ka-

pele muzykantów, w której każdy inszą nutę i śpiew wygrywa, jedni drugich głośząc, rozpatruje wojsko, sprawiedliwość, skarb, wreszcie elekcyę i bezkrólewia. I Leszczyński nie zdobył się na potępienie elekcyi i liberum veto; chciał tylko, aby prawami opisać te wolności, by nie wiodły do srogich nadużyć, do mniemanych swobód, które złych naprawić nie mogą a dobrych muszą popsuć.

Więcej wszakże niż tem dziełem, które było nawoływaniem głuchych, bo wtedy mało kto czytał książki, przyczynił się dobroczynny król-filozof do poprawy nieszczęśliwej Ojczyzny dobrym przykładem, który w Polsce znaczył zawsze wiele. Kiedy po utracie swej królewskiej godności zmuszony był przenieść się za granicę, służył narodowej sprawie podejmowaniem u siebie, w francuskiem mieście Lunewilu, młodzieńców polskich, bawiących w tamtych stronach dla wykształcenia, wpajaniem w nich zasad swoich, zachęcaniem do pracy około dobra narodu. Młodzież ta szła potem do Polski trzeźwo rzeczy pojmując i szerzyła jego myśli. Między takimi pierwsze miejsce zajmuje ksiądz Stanisław Konarski, który uczył się w Rzymie w szkole ojców Pijarów, w tak zwanem Collegium Nazareńskim, potem przebywał na dworze Leszczyńskiego, przypatrywał się na obczyźnie, jak tam ludzie żyją, uczą się, pracują, i powróciwszy do domu zabrał się do roboty. Naprzód zebrał wszystkie prawa polskie i w jednej księdze je ogłaszał,

aby poznali obywatele, jakie obowiązują ich prawa. Wiedząc zaś, że najskuteczniej można działać na naród, wychowując dobrze jego młodzież, założył w Warszawie szkołę, czyli konwikt dla młodzieży szlacheckiej (w r. 1740), który urządził tak, aby z niej wychodzili nie tylko uczeni, ale i dobrzy synowie Ojczyzny. Udzielano tam nauk rozmaitych, czuwano pilnie nad wychowaniem praktycznym, wpajano posłuszeństwo dla władzy: strzeżono przed uporem, kłamstwem; zalecano przyjaźń z cnotliwymi, bogobojnymi, rzetelnymi; wzwyczaiano do sprawiedliwości względem wszystkich jednakowej; do obchodzenia się dobrego z służbą i poddanymi, a wreszcie zachęcano, nakazywano, ułatwiano czytanie pożytecznych ksiązek, bo to jest — jak pisał sam ksiądz Konarski w instrukcyi szkolnej — zabawa z wszystkich najlepsza. Wpływ tej szkoły pijarskiej był niesłychanie wielkim na oświatę, inne szkoły musiały pójść za przykładem ks. Konarskiego, który zresztą dopomagał sam do zakładania podobnych konwiktów i gdzieindziej. Wielu mądrych i zacnych obywateli dała ta szkoła krajowi; ci zaraz spostrzegli po jakiej drodze biegnie naród i zaczęli już nie tylko wołać, ale i działać, aby się wyzwolić z mocy błędów. O tych błędach zaś sam ksiądz Konarski napisał wielkie dzieło, w czterech tomach, p. t. „O skutecznym rad sposobie,“ bo „acz niezliczone są (mówił w niem) i wielkie interesa Ojczyzny, którym trzebaby radzić, nie-

zliczone niebezpieczeństwa, którym trzebaby zabezpieczyć, niewątpliwa i oczywista rzecz jest, że bez dobrej rady nie stać się nie może, że tych trybunałów, tej słabości Rzeczypospolitej, tych skarbu dochodów, tych handlów, tych miast i miasteczek upadłych, tych nierządów i niezliczonych bezprawi nie możemy inaczej poprawić i leczyć, tylko przez dobrą radę. A kiedy źle ta rada idzie, toć wszystko na ostatek upada. Bo jeżeli jedno gospodarstwo, jednego domu, bez rady dobrze sprawować się nie może, jakże bez rady może dobrze się sprawować i rządzić wielkie królestwo? Wszystkiego we wszystkich społecznościach ludzkich jest duszą rząd i rada“. Rady zaś polskie, sejmy czy sejmiki, nie mogą być dobre, bo mają być jednomyślne, a to jest, jak wiemy, niepodobieństwem. Owo „nie pozwalam“ jednego posła, który rwał i w niwecz obracał wszystkie rady, nieszczęściem jest narodu. Potyka się więc z tym potworem zacny ks. Kohnarski, a jako stugłowej żmii ucina łeb za łbem. Większość głosów (powiada) jest jedyną rozsądną sejmowania rzeczą, utrzymanie wolności nie jest żadnym innym sposobem podobne, inaczej ginać sejmy, ginać Królestwa, ginać Ojczyzna, ginać wolność polska, ginać wszystko musi i zginie. Bo właśnie wolności to jest przeciwnem, aby od zdania jednego wszyscy zależeli, aby jeden mógł to zniweczyć, co zbudują wszyscy.

Takich ludzi i tak myślących, jak ksiądz

Konarski znalazło się wkrótce więcej. Dwaj bracia Załuscy założyli w Warszawie pierwszą publiczną bibliotekę, gdzie zebrali książek bardzo wiele, a każdy mógł je czytać kto chciał. Odtąd wielu brało się do pisania nowych dzieł, któreby oświeciły naród; pojawili się niebawem dobrzy pisarze jak ksiądz Franciszek Bohomolec, ks. Adam Stanisław Naruszewicz, sławny dziejopisarz narodu, biskup Ignacy Krasicki, który był najcelniejszym ze wszystkich, Franciszek Zabłocki, Franciszek Dionizy Kniaźnin, Franciszek Karpiński i wielu innych.

Wystąpili także dwaj bracia książęta Czartoryscy, Michał i August, którzy piastując wysokie w Rzeczypospolitej urzędy, pragnęli sejmy przywieść do tego, aby zezwoliły choćby na częściową poprawę rządu. Ale napotykali na twarde opór: co innego zmienić zdanie w książkach, a co innego w czyn je wprowadzić. Stały przeciw nim szeregi ciemne, chciwe używania, przez lada kogo bałamucone.

Ale co gorsza. Wrogowie Polski, już przywykli do tego stanu naszej niemocy, z którym dobrze im było, i nie chcieli dopuścić do poprawy. W mętnej wodzie łatwiej łowić ryby, niż w czystej. Nastawali więc przez swych posłów na utrzymanie owego *liberum veto* i elekcji królów, sprzeciwiali się zwiększeniu liczby wojska, a na nieszczęście znajdowali zawsze dosyć ślepych, oddanych sobie stronników. Przeciw jednemu wrogowi trzeba

było chyba wiązać się z drugim, ale i ten drugi nie patrzył, jak tylko swojej korzyści. Nieufność w własne siły — to zawsze objaw niemocy, u nas o tyle szkodliwszy, że jak jeden nieprzyjaciel miał jednych, tak drugi miał innych swych popleczników, a Polska, słaba i wyniszczona, podobną była do glinianego naczynia między żelaznemi młotami.

Łączyli się Czartoryscy z Rosyą i sądzili, że z jej pomocą zdołają dokonać zmian zbawiennych dla kraju. Jakoż tak zdawało się początkowo. Carowa Katarzyna wyniosła na tron w Polsce, przy pomocy swych wojsk, powinowatego im (bo siostrzeńca) Stanisława Poniatowskiego, ale dla tego, że ulegał jej woli zupełnie; sądziła, że takim będzie także na tronie. Stanisław August zaś był to człowiek wielkich zdolności; wiele umiał, wiele widział, znał wiele języków, mówił pięknie, serce miał dobre a głowę jasną. Brakło mu jednakże jednej rzeczy, dla każdego męża ważnej, a dla króla niezbędnej — charakteru tego! Miękki, zniewieściały, polubił rozkoszne życie, dał się za młodu (kiedy jeszcze w Petersburgu posłował) omamić Katarzynie, która uwikłała go w swoje sidła. Była to kobieta z gruntu zepsuta, pełna chytrości, pychy, nienawiści, ale rozumu prawie djabelskiego i woli niezłomnej. Godny zaś jej współni panował w Prusach, Fryderyk II. Dobrali się jakby w korcu maku, bo dla Fryderyka nie było nic świętem, wszystko wziąć był gotów,

jeśli nie było strzeżonem. Oboje oni grozili Polsce, żeby nie odważyła się zmieniać swego bezładu, swej (jak mówili) wolności — bo zaraz wkroczą z wojskami. Długo więc trzymali się Polacy samochoćąc, jak pijany płotu, swojej swawoli, — a teraz ich wrogowie do niej zmuszali.

Kiedy więc Czartoryscy i nowy król zabrali się rąco do poprawy sejmów, kiedy chcieli określić lepszy sposób głosowania, nappełnić skarb publiczny, wojsko lepiej uzbroić i wyuczyć, a prócz tego, kiedy Stanisław August założył w swej stolicy szkołę rycerską czyli jak ją nazywano kadecką, zaraz carowa i król pruski stawiać zaczęli przeszkody, zorganizowali przeciw nim związek, liczący do 80 tysięcy stronników. Król miał zatem ręce związane, nie zrobić nie mógł; poseł Katarzyny w Polsce rządził, a kiedy się pewnemu jego życzeniu niektórzy senatorowie w sejmie sprzeciwiali, kazał czterech z nich w samej Warszawie żołnierzom moskiewskim pochwycić, do karety wsadzić i w głąb Rosyi na długie wygnanie wywieść. Byli to, ks. biskup krakowski Sołtyk, biskup Załuski, hetman Rzewuski i syn jego Seweryn. Bezprawie to było bezczelne, urągające wszystkim prawom wolnego narodu, obelga i krzywda o pomstę do nieba wołająca. Porwał się też oburzony naród do szabel, zawiązano tak zwaną konfederacją Barską, na jej czele stanęli Pułascy i ks. biskup kamieniecki Krasiński. Obudził

się zapał do wojny za Ojczyznę w całym kraju; obok szlachty stanęło, jak kiedyś przeciw Szwedom, wielu mieszczan i włościan; bito się bohatersko, z poświęceniem, tak, iż około 60000 ludzi zginęło. Ale po czterech latach, trzeba było ulec przemocy. Smutny taki i bolesny koniec był skutkiem stanu rzeczy, jaki przez kilka pokoleń gniótł jak zmora ten kraj. Bohaterskie, ale bezskuteczne były pierwsze wysiłki, walczono bo też ciągle jeszcze za utrzymaniem dawnego porządku, który właśnie był przyczyną niedoli. Powszechne uczucie zawodu po tylu ofiarach sprawiło jeszcze większe rozprężenie w narodzie i niewiarę we własne siły. A kiedy w dodatku i inne klęski spadły na nieszczęsną tę ziemię, bo i zaraza i głód pojawiły się później, niema rozpacz ogarnęła dusze, a wróg bezkarnie sobie poczynił. W r. 1772 z trzech stron wkroczyły obce wojska i zajęły spore kawały kraju: nastąpił pierwszy rozbiór Polski. Austria wzięła 1710 mil kwadratowych, Prusy 629, Rosya 1286,— od razu skurczyła się nasza Ojczyzna, spełniła się straszna przepowiednia, głoszona daremnie tylekroć ku przestrodze narodu. Rozbiór ten, akt gwałtu i przemocy, kazano na sejmie zatwierdzić, królowi podpisać! Król długo się opierał, na sejm przybyły same „wybiórki“ społeczeństwa, a jednak tylko bagnety wymusiły żądane zezwolenie. — Długoletni upadek wydał swe gorzkie owoce. Poseł nowogrodzki Tadeusz Reytan rzucił się u drzwi sejmu, roz-

darł szaty swoje i wołał: „Co robicie? Boga się bójcie, nie zaprzędawajcie nas...“

Trzeba było aż takiego nieszczęścia, aż utraty wielkich prowincyj, aby wiekowe nawoływania trafiły do serc ludzkich. I teraz jeszcze, wyznać niestety trzeba ze wstydem i boleścią, pozostało zatwardziały w błędach bardzo wielu, ale chyba ślepy nie widziałby, że dokoła tych, którzy dążyli do poprawy, skupiało się grono coraz szersze, coraz liczniejsze.

Już nawet na owym nieszczęsnym sejmie, którego wspomnieć bez oburzenia nie można, zapadło kilka uchwał, zapowiadających zmianę na lepsze. Do boku królowi dodana Rada Nieustająca, z 36 osób złożona, była początkiem jakiegoś rządu silniejszego, a chociaż weszli do niej przyjaciele i słudzy carowej, a poseł jej Stackelberg miał w niej więcej wpływu, niż król, i rządził w Warszawie jakby monarcha, to przecież, obok złych, przekupnych, zdrajców i szpiegów moskiewskich, zasiadało w niej dość cnotliwych, dobrych i kraj miłujących obywateli. Król przyciągał ich do siebie; razem z nimi obmyślał środki zapobieżenia stanowi martwoty i upadku. Wychowanie młodzieży leżało im przedewszystkiem na sercu, bo wiadano już ilu prawdziwych obywateli przysporzyła Polsce szkoła ks. Stanisława Konarskiego i jego naśladowców. Zawiązano więc na tymże sejmie komisję edukacyjną czyli szkolną, do której

weszli: ksiązę Michał Poniatowski późniejszy prymas, Joachim Chreptowicz, Ignacy Potocki, ksiązę Adam Czartoryski, Andrzej Zamoyski i inni. Byli to najzacniejsi, najdzielniejsi mężowie owego czasu w Polsce, wszyscy pojęli wielkie zadanie, którego się podjęli, i zabrali się gorąco do pracy. Osobni inspektorowie, czyli wizytatorowie objeżdżali szkoły. Młody ksiądz Hugo Kołłątaj, wysłany do Krakowa, zbadał świetną kiedyś, teraz od dwóch z górą wieków podupadłą Akademię krakowską i wyszukał dla niej zdolnych profesorów, z których wielu, zwłaszcza Jan Sniadecki, zasłynęli niezadługo nauką i dobrem nauczaniem młodzieży. W roku 1776 utworzyło się osobne Towarzystwo dla książek elementarnych, którego obowiązkiem było pisać lub rozpatrywać książki szkolne. Na czele tego towarzystwa stał Ignacy Potocki, pracował w niem ks. Grzegorz Piramowicz i wielu światłych mężów. Z powszechnego zamętu wychodziło nowe pokolenie myślących i dobrych obywateli. Wtedy to też w szkole kadeckiej rósł i kształcił się Tadeusz Kościuszko, Julian Ursyn Niemcewicz i wielu innych, których imiona zabłyły na sejmie czteroletnim i dotąd blaskiem świecą w naszej pamięci.

Piękny wiersz Krasickiego „O miłości Ojczyzny“, poczynający się od słów: „Święta miłości kochanej Ojczyzny, czują cię tylko umysły poczciwe“, powtarzała młodzież z zapalem, każdy kadet umiał go na pamięć. W r.

1782 wyszła książeczka Komorowskiego p. t.: „Listy o miłości Ojczyzny,“ gdzie czytali wszyscy, młodzi i starzy, że: „nie ma nic rozumniejszego, nic cnotliwszego, jak kochać prawdziwie swoją Ojczyznę“. Po upływie też piętnastu lat od pierwszego podziału były już inaczej serca dla całego narodu; posiew rzucony przez ks. Konarskiego schodził.

W ciągu tych lat piętnastu stanęło około 300 fabryk, które zmniejszają przywóz obcego towaru; miasta wzrastają w liczbę mieszkańców, ożywia się handel, lepszy pieniądz zjawia się na targach. Rolnictwo także staranniejsze, dbające o plody, wydaje więcej zboża. Trafiają się przykłady uwolnienia z poddaństwa chłopów, co ich dołę poprawia i chęć do pracy wzmaga. Słabe to były początki, prawda, ale wiadomo, że najtrudniejszy właśnie początek.

Już myślano o powiększeniu wojska na obronę kraju i 12 milionów złp. na nie przeznaczono. Ażeby usunąć zły wymiar sprawiedliwości i zakończyć długoletnie procesy, poruczono Andrzejowi Zamoyskiemu, mężowi z cnót znanemu (bo jako kanclerz pieczęci na podział Polski położyć nie chciał i złożył raczej kanclerstwo), ułożenie zbioru ustaw sądowych. Zamoyski wygotował w kilka lat ów zbiór ustaw, nad którym pracował razem z Joachimem Chreptowiczem, Krzysztofem Szembekiem, Antonim Rogalskim, i Józefem Wybickim, i przedłożył go Sejmowi w roku 1778. Wprawdzie sejm odrzucił ten

owoc pracy Zamoyskiego; tylu było jeszcze ciemnych, nierozumnych w nim posłów. Ale ludzie zacni nabrali otuchy, skoro taki obywatel znakomity głośno wypowiadał i w zbiór praw przyjmował ich zasady i dążenia, skoro mówił odważnie, że „dla szczęśliwości i bezpieczeństwa bezprzestannie straż sprawiedliwości czuwać powinna“, skoro oddawał wszystkich obywateli, mieszczan i chłopów, pod opiekę praw krajowych. Dokoła niego stanęli zaraz inni i już śmiało mówili i pisali. Józef Wybicki, z odwagi osobistej jeszcze na sejmie w r. 1768 poznany poseł, wydał „Listy patryotyczne do Andrzeja Zamoyskiego“, a w nich gorąco przemawiał za ludem. Na dworze Zamoyskiego pracował zacny Stanisław Staszyc, syn mieszczański z miasteczka Piły w Wielkopolsce, zabranej w pierwszym podziale przez Fryderyka, kapłan wykształcony w Rzymie i Paryżu, skąd powróciwszy całą myśl swoją skierował ku sposobom podźwignienia Ojczyzny. Nikt z takim ogniem i siłą dotąd nie odezwał się, jak on, z taką odwagą i mocą nie gromił zbrodni, które skaziły Polskę. W dziele „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, hetmana i kancлера“, wielkiego przodka Andrzeja Zamoyskiego, domagał się bez ogródki, ażeby znieść elekcyę, a dziedziczość tronu ustanowić, wojsko stutysięczne postawić, podatki na nie płacić, miasta z upadku, lud z niewoli podnieść, szkółki po wsiach pozakładać itd. Każde zaś jego słowo

buchało najgorętszą miłością narodu i kraju. „Obywatele, (wołał), których niebo w tym czasie do rady wyznaczyło, zapomnijcie o sobie, a pamiętajcie, że w ręku waszym złożyła Opatrzność losy tych milionów plemion, które następować będą. Od tego, a może już ostatniego momentu, zawisła ich dola. Wy odpowiadać będziecie Bogu za ich zgubę“. Książka jego zrobiła wielkie wrażenie między ludźmi; od czasów księdza Konarskiego nie było sławniejszego dzieła. Kilkadziesiąt pisarzy wstąpiło w ślady księdza Staszycy. Zbliżał się też czas bardzo ważny, bo właśnie król zwoływał sejm w r. 1788, a bardzo doniosłe sprawy miały na nim przyjść pod obrady.

---

„Dzień przyszedł późny, lecz pożądanym,  
w którym ma stanąć Rząd prawdziwy,  
niszczący dawną anarchią.“

Linowski, poseł krakowski, na sesji sejmowej dnia 3 maja 1791 r.

### III.

Sejm ten trwał lat cztery i nazywa się dlatego czteroletnim albo wielkim Sejmem. Zwyczajnie obradowały u nas Sejmy co dwa lata przez sześć tygodni; posłów wybierano tylko na czas jednego Sejmu, poczem ich godność gasła. Wiemy już, że to było urządzenie niedobre, że się statysci domagali, aby Sejm zawsze gotowy czekał zwołania królewskiego, jak dzisiaj jest we wszystkich państwach. Mógł jednakże i wtedy sam Sejm przedłużyć swoje obrady, nawet je przerywać i napowrót powracać do nich. Na tym zaś Sejmie ustanowiono po dwóch latach, ażeby raz jeszcze wybrano posłów w województwach i ziemiach, aby ci nowi posłowie połączyli się z dawnymi, bo ważność spraw domagała się zdwojonej liczby przedstawicieli narodu.

Ważne to, doniosłe były sprawy, których

podjął się ów Sejm czteroletni. Wszystkie długoletnie myśli poprawy, wypowiedane naprzód cicho, nieśmiało i tylko przyjaciołom, potem bezimiennie w książkach, potem nawiasowo, bezskutecznie lub z małym skutkiem w Izbie sejmowej — teraz jawnie, odważnie, z powagą i siłą stawały przed zgromadzeniem, umocowaniem do obrad nad niemi, do wprowadzenia tego w czyn, co za dobre uzna. Ujawniła się też na tym Sejmie taka żarliwa, gorąca chęć służenia Ojczyźnie, taka pomysłów trafnych i mniej trafnych, trzeźwych i niepraktycznych obfitość, takie życie i taki zapał, że mogły się stać i stały się dobrym posiewem na długie lata, bo, chociaż przemoc i gwałt zniweczyły ich pierwsze owoce, one upadek kraju przetrwały, wskazówką były przyszłym pokoleniom lub przynajmniej pociechą, że nie upadła Polska w błędzie, że chociaż późno przejrzała.

Ale nietylko wielkość spraw nadały temu Sejmowi nadzwyczajne znaczenie. Zachodziła jeszcze jedna niemniej ważna okoliczność: była to po długich latach upokorzenia i zawisłości od wrogów, od złych i przewrotnych sąsiadów, którzy nie chcieli pozwolić na poprawę bezrządu polskiego, pierwsza chwila sfolgowania, pierwsza sposobność wyłamania się z pod opieki niepowołanych stróżów. To trzeba pamiętać, aby zrozumieć postępowanie czcignego tego Zgromadzenia.

Polska miała od najdawniejszych czasów

dwóch głównych wrogów: Niemca od zachodu, Moskala od wschodu. Nie oddzielały jej od nich ani wysokie góry, ani wielkie wody; twierdz silnych nie postawiła; więc była narażoną ustawicznie na niebezpieczeństwo podwójne. Długo jednakże i dzielnie odganiała się tym sąsiadom, póki była rządna, póki rycerstwo było bitne, póki nie nastąpiły smutne czasy bezrządu. Najgorszem zaś zdarzeniem była zmowa tych wrogów. Strzegli się jej Jagiellonowie z powodzeniem, przeszkadzali następcom, jak długo mieli siły po temu. Spiknął się, jak widzieliśmy, Fryderyk II, król pruski, z carową Katarzyną i rozebrali sobie i cesarzowej Maryi Teresie wziąć kazali po sporym kawale naszej ziemi. Jak długo trzymali razem, trudno było słabemu wówczas narodowi coś wbrew ich woli poczynać.

Ale teraz właśnie, kiedy Sejm się zbierał, powadzili się ze sobą carowa i król pruski, Fryderyk Wilhelm II, następca Fryderyka, i szczuli na siebie sąsiadów. Katarzyna wydała wojnę Turkom i połączyła się z cesarzem niemieckim a panem austriackim Józefem. Nie w smak był ten związek Prusakowi, bo zdawna z cesarzem wojował i nie chciał, aby się wzmógł w potęgę. Szukał więc sprzymierzeńców: Szwedów na Rosyą ruszył, Anglię do poparcia Turków nakłaniał, Polaków ciągnął na swoją stronę. W Polsce rządził, jak wiemy, samowolnie poseł carowej, Stackelberg; wojska moskiewskie szły przez kraje polskie, za-

kładały magazyny na Podolu i Wołyniu. Gdyby tak Polskę mieć po sobie, a przeciw Katarzynie — toby jej zgotowało się nie mało kłopotu, możeby zmusiło od przyjaźni z cesarzem odstąpić, a związać się z Prusami? Tak myślał Fryderyk Wilhelm Tłusty i zaraz zabiegi robił w Warszawie. Katarzyna, dumna ale i chytra kobieta, musiała także stać się łagodniejszą względem Polaków, aby nie rzucić ich w ręce króla pruskiego. Spokorniał jej poseł, dotychczas rozkazujący w Polsce pan; Prusak zaczął schlebiać, kłaniać się, ofiarował się z usługami. Sejm mógł radzić o kraju swobodnie: jeden i drugi wróg przymknął, bo musiał, jedno oko na zmiany i na poprawy: król pruski sądził, że mu się może zdadzą Polacy w wojnie z Austryą; carowa czekała, patrzyła, a niby nic nie wiedziała do czasu.

Polska odetchnęła swobodniej, szerzej; mogła sama pomyśleć o sobie.

Przed Sejmem bywały w Polsce sejmiki, to jest jakby wyborcze zgromadzenia, na których wybierano posłów i dawano im instrukcyą, czego sobie wyborcy życzą. Otóż tym razem wszystkie sejmiki kazały swoim posłom starać się o powiększenie liczby wojska, obmyślały nawet sposoby skądby na wojsko wziąć pieniądze, a chociaż szlachta z dawna zakorzenionej wady płacić nie chciała i rada była zepchnąć z siebie daniny, znalazło się takie województwo (podolskie), które uchwaliło samo podatek, a drugie (krakowskie) do-

magające się, aby „opatrzyć kraj w piechotę, bo do jazdy łatwo każdego Polaka przysposobić.“ Tak już wszędzie w kraju odczuwano potrzebę obrony; wiedziano, że od niej trzeba zaczynać, aby było komu strzedz nowych porządków.

Na Sejm zjeżdżali oprócz posłów, niejednokrotnie wybieranych w różnych województwach i ziemiach 174 razem, — także senatorowie, to jest najwyżsi urzędnicy duchowni i świeccy: biskupi, wojewodowie i kasztelanowie. Zwyczajnie radził osobno senat, osobno Izba poselska, a schodzili się tylko na pewne posiedzenia, na które przybywał także król. Senatorów przyjechało na Sejm 86: między nimi wielu godnych, dobrze krajowi życzących i rozumnych doradców. Sam prymas, to jest arcybiskup gnieźnieński (ostatni, niestety, prymas polski), brat królewski książę Michał Poniatowski, zasłużył się już w komisji edukacyjnej i na polu podniesienia przemysłu; biskup poznański Antoni Okęcki sprawował kilkakrotnie urząd komisarza skarbu koronnego z wielką sumiennością, a będąc kanclerzem wolał zrzec się tej godności, niż ustąpić naleganiom posła rosyjskiego; biskup płocki Krzysztof Szembek brał udział w pracy Zamoyckiego około Zbioru praw; Feliks Turski, biskup łucki, a później krakowski, nie chciał podpisać pierwszego rozbioru, za co mu Prusacy przysłali do mieszkania huzarów, którzy rozgospodarowali się po wszystkich pokojach,

niszczyli meble i rabowali co się udało, a jednakże ks. Turski nie ustąpił. Kasper Cieciszowski, biskup żmudzki, rozdawał podczas głodu zboże ubogim, a ks. Adam Krasiński, przewodca konfederatów barskich, znany z patriotyzmu i zdolności, za to przez Stackelberga ścigany, przybył dopiero w roku 1789 (po ustaniu wpływu Rosyi) na Sejm i brał żywy udział w obradach. Nie mniejszym blaskiem świeciły imiona niektórych świeckich senatorów, jako to: Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, twórca komisji edukacyjnej, miłośnik ludu, któremu w dobrach swoich nadał wolność, Ignacy Potocki, Stanisław Poniatowski, synowiec króla (który także zniósł w swoich dobrach korsuńskich pańszczyznę), dalej Michał Walewski, konfederat barski, Roch Kossowski, sumienny, pracowity i rzetelny podskarbi nadworny, Tadeusz z Lipiego Lipski, kasztelan łęczycki, Tomasz Ostrowski, kasztelan czerski, Stanisław Małachowski, Kazimierz książę Sapieha i wielu innych.

Z posłów, najwybitniejszych przysłało województwo lubelskie; należeli do nich: Adam ks. Czartoryski, syn Augusta Czartoryskiego, kiedyś wespół z królem kandydat do korony, od dwudziestu lat komendant szkoły kadetów, uczestnik kilku sejmów; Stanisław Potocki, brat Ignacego, i Eustachy książę Sanguszko. Z najdalszych kończyn Polski, z Inflant, przybywał Julian Ursyn Niemcewicz, adjutant ks. Czartoryskiego, pisarz znakomity i bardzo ce-

niony, jego przyjaciel Józef Weyssenhoff, z czerlichowskiego województwa Michał Czacki. Z innych odznaczyli się Tadeusz Matuszewicz, Mateusz Butrymowicz, posłowie brzesko-litewscy, Michał Zaleski, poseł trocki, Ignacy Zakrzewski, poseł poznański, Pius Kiciński, poseł liwski.

Ci wszyscy i wielu innych, których wliczyć trudno, utworzyli na Sejmie związek czyli stronnictwo, zwane patryotycznym, bo się tylko dobrem Ojczyzny kierowali, byli ludźmi nieposzlakowanymi, przedajności nieprzystępnymi. Mogli się mylić w radach, musieli się nawet mylić, bo wstępowali dopiero na pole pracy wielkiej, narodowej, łatwo można było ich zwieść, podejść i omamić — jak chorego po długiej słabości samo świeże powietrze upaja; szli jak niemowlęta niepewnie lub zbyt zuchwale, — ale chęci ich, zamiary ich, zapał ich, były jak łza czyste, a jak ogień gorące. Nie dziw, że porwali za sobą wielu nawet trzeźwiejszych, że mówili śmiało, że im naród cały przyklasnął.

W poniedziałek po św. Michale, d. 6 października 1788 r. odbyło się pierwsze posiedzenie sejmowe. Nazajutrz związał się Sejm w konfederacyą. Konfederacyą nazywano w Polsce związek obywateli, utworzony w chwilach nadzwyczajnych, którego nie obowiązywały istniejące prawa i przepisy: sam je sobie stanowił, sam sobie marszałka wybierał. Konfederacye były jakby buntem, dopóki nie sta-

wały przy królu, wiele też złego narobiły w Polsce. Ale skoro połączyły się z uprawnioną władzą, jak znana konfederacya tyszowiecka za Stefana Czarnieckiego, która wypędziła Szwedów z Polski, dawały jedyny środek usunięcia od razu szkodliwych przepisów, jak na przykład owego *liberum veto*. W sejmie znaczyła konfederacya, że obie Izby, senatorska i poselska, obradowały razem, co przyspieszało bieg spraw; że głos jednego posła nie mógł zniweczyć uchwał ani Sejmu zerwać, bo liczono głosy, a większość rozstrzygała. Konfederacya czteroletniego Sejmu „nie innym tchnąc duchem jako tylko gorącego żądania najdokładniejszego ubezpieczenia i ulepszenia Ojczyzny naszej“ — jak pisano w akcie związkowym — zapewniała prawa króla, całość krajów Rzeczypospolitej; nie była więc buntem, przeciwnie popierała powagę tronu. Marszałkami (bo dwóch wybierano, jednego z Korony, drugiego z Litwy) zostali Stanisław Małachowski i Kazimierz Sapieha.

Powiększenie wojska, czego naród cały się domagał, naprzód pod obradę wzięto. Dnia 20 października postawił pan Walewski wniosek, aby liczbę jego podniesiono do stu tysięcy. Wszyscy, jednomyślnie, zawołali: zgoda, zgoda! Król rozrzewniony rzekł: „Pamiętny ten dzień będzie w dziejach naszych, jako dotąd niepraktykowany, aby takim pędem, taką zgodą serc i umysłów tak ważną czynność zdziałano... Alboż szczęście Ojczyzny

od tego momentu nie zakwitnie? Nie żałujmy majątków, ukracajmy zbytki. Nie oszczędzajmy niczego na obmyślenie sposobów do jak najprędszego skutecznienia tak pomyślnie zaczętego dzieła. Prawdziwie doznaję, że są łyzy radości. Radbym wam wynurzyć, co w tym momencie czuję, ale to rozrzewnienie, w którym mnie widzicie, mówić mi nie dozwala. O to tylko was proszę, abyście do wynalezienia funduszów złączonemi siłami przyłożyli się i to do skutku doprowadzili, coście tak szczęśliwie rozpoczęli.“ Zapał był tak wielki, że tłumił nawet głos rozsądku; nie rozważano, czy Polska zdoła wystawić i utrzymać takie wojsko, czy starczy ludzi i pieniędzy, czy ofiarność obywatelska dotrzyma kroku chwilowemu uniesieniu. Ale sama ta jednomyślność, ten duch zgody, ta chęć powszechna, tak dawno nie widziane w Polsce, nie byłyż to objawy radosne, pierwsze początki upamiętania się i poprawy? Z 18 tysięcy podnieść armią do stu tysięcy — to rzecz nie łatwa, ale wykrzyknęli ją posłowie, nieświadomi jeszcze stosunków, ufający w swe siły, bo naród podzielał w zupełności ich dążenia, i wierzący, że je ofiarnością poprzeć jest gotów. Do dwóch lat stanęło w istocie pod bronią 45.000 ludzi, a niedługo potem pokazał Kościuszko, że ich i więcej mieć można.

Ale zaraz trzeba było pomyśleć także o tem, z kąd wziąć pieniądze na takie wielkie wojsko, bo wojsko, rzecz wiadoma, dużo ko-

sztuje, a w kasie były pustki. Takby się też było niewątpliwie stało, że Sejm uchwaliwszy stotysięczną armię, zaraz byłby się zajął obmyśleniem środków na jej postawienie i utrzymanie, gdyby nie dwie przeszkody. Jedną była zawsze jeszcze ta choroba, której wytepić kilka lat nie zdołało: dbanie większe o wolność swoją, niżeli o bezpieczeństwo Ojczyzny, obawa, aby tego wojska król nie użył na pogwałcenie swobód. Skorzystali zaś z niej Prusacy, którym nie chodziło ani o wolności polskie, ani o dobro narodu naszego, tylko oczywiście o siebie. Gdyby naprzykład Polska z taką siłą zbrojną nie bardzo ich słuchać chciała, a stanęła po stronie przeciwnej, po stronie cesarza Józefa i carowej Katarzyny, toby nietylko nic nie zyskali, ale mogliby już zagrabioną część Wielkopolski utracić. I to było drugą przyczyną. Śmiesznem było myśleć, że Prusak, wróg nasz odwieczny i bardzo niebezpieczny, chce bronić nas rzetelnie i bezinteresownie, bo taka bezinteresowność nieznaną jest rzeczą w polityce. Król pruski i jego minister mieli swoje plany i siebie tylko na względzie: popierali Polaków, aby nastraszyć cesarza i carowę, skłonić ich do wzajemnego z nimi porozumienia się, przyczem zamysłali dostać jeszcze dwa miasta polskie, Toruń i Gdańsk. Był to więc bardzo fałszywy przyjaciel i nie godziło się jemu wierzyć. On to podsuwał i poddmuchiwał obawę o wolność, odradzał powierzyć wojsko królowi i jego ra-

dzie. Jakoż poszli na lep młodzi, acz najlepsi, najgorętsi nasi posłowie: osobną komisją ustanowili z hetmanem na czele, komisją w części z cywilnych, w części z wojskowych złożoną, któraby czuwała nad wojskiem. I dalej nuż radzić, sprzeczać się, statuta dla niej pisać. Jeszcze pieniędzy nie było na wojsko, jeszcze nic nie zrobiono dla niego, a już obawiano się tego wojska!

Prusak zaś, jak raz widział, że mu się dobrze wiedzie w Polsce, posła drugiego jeszcze przysłał do Warszawy, szczwanego Włocha Lucchesiniego, i dopiero zaczął gospodarować, jakby u siebie, grzecznie, przebiegle, ale bardzo szkodliwie. Zamiast uchwalić podatki, których było potrzeba natychmiast, bez czego Polska obyć się nie mogła, zaczęto robić to co raczej wychodziło na korzyść króla pruskiego, a nie na naszą: zażądano, aby Moskale wojska swoje i magazyny z Polski usunęli, bo Polska nie wojuje z Turkiem i nie może nieprzyjaciół jej w swoim kraju popierać. Słuszne to było żądanie, prawda, ale pierwszą korzyść miał z nich król pruski, bo pokazał Katarzynie, że on jej może dokuczyć, a Polska mogła się narazić zaraz na wojnę lub też na srogi odwet, który nas nie minął. Najznacniejsi członkowie stronnictwa patryotycznego, książę Adam Czartoryski i Ignacy Potocki nie pochwalali tych zapamiętałości, owszem widząc, że rzeczy idą za daleko, przyznawali się do kłopotu, że umysłami rozgrza-

nymi trudno teraz władać, że nieroztropnem jest oddawać się wyłącznie dworowi pruskiemu i wyzywać Rosyą. Ale Prusak schlebiał, zachęcał do poprawy Rzeczypospolitej, do pozbycia się opieki niepowołanej, sam się jej niby zrzekał, nie dziw, że udało mu się wielu za sobą porwać.

Z jego to poduszczenia zniesiono także Radę nieustającą, której król pruski nie chciał widzieć na czele rządu, bo ulegała zbyt posłowi rosyjskiemu i była przez carową ustanowioną. Można było zmienić ludzi, a Radę zostawić, powie trzeźwy rozsądek; Rada była jedynym rządem i rozwałać go, zanim się inny zbudowało, nie zdaje się korzystną rzeczą. Ale wtedy już nie uważano na to; takie załatwienie sprawy nie było dosyć pewnem w oczach tych, którzy nawet pamięć upokorzeń ze strony Moskwy doznanych pragnęli zatrzeć. I to dążenie było pięknem i szlachetnem, ale Rosya stała niedaleko z wojskami swojemi, a myśmy mieli dopiero armię na papierze, a taką papierową armią niepodobna wojować. Carowa miała traktaty z Polską, że Rady bez zezwolenia Rosyi znosić nie wolno, mogła więc ucześcić się tego i wkroczyć do naszego bezbronnego kraju. Teraz była zawikłana w wojnę z Turkiem i niekoniecznie dobrze się jej wiodło, ale skoro zwycięży, uwolni się od ciężaru, lub się z Prusami pojedna, — cóż będzie? Mimo to jednym zamachem 19 stycznia 1789

Radę zniesiono, a Sejm całą władzę chwycił w swoje ręce.

Bardzo obeszło to zniesienie Rady mściwą Katarzynę, rwała się do wojny, do ukarania Polaków; ale doradcy wstrzymali ją, mówiąc, że teraz nie czas; naprzód z Turkiem należy skończyć. Bo natura Moskali jest taką, że umieją znieść upokorzenie i czekać dopóki nie zbiorą sił; musiała carowa przycichnąć do czasu i odłożyć swe zamiary na później, przywdziać z konieczności maskę, chociaż kosztowało ją to nie mało, bo była kobietą ambitną i nie krępowała się żadnymi względami prawa lub słuszności. Maska ta wprowadziła w błąd naszych, poszli dalej: zażądali wyjścia wojsk rosyjskich i usunięcia magazynów wojskowych z Podola i Wołynia za granice Rzeczypospolitej. Nie brakło, jak zwyczajnie w takich razach zapaleńców, zelantami zwanych, niebaicznych na skutki. Daremnie upominali spokojniejsi i dalej patrzący. Mówiono, że z każdym oddziałem rosyjskim wchodzą popi schyzmatycecy i buntują lud ruski, jako podmówili go w r. 1768, kiedy był straszny bunt Hajdamaków z poduszczenia carowej wywołany. Jakoż było w tem coś prawdy.

Dopiero po tylu sprawach, po wysłaniu posłów do dworów zagranicznych i ustanowieniu deputacyi dla spraw z obcemi monarchiami, przystąpił Sejm do najważniejszej sprawy, do podatków. Ciężko płacić podatki, ale potrzeba, jeśli państwo ma się rozwijać

i bronić, bo bez pieniędzy ostać się nie może. Pojęli to posłowie Sejmu czteroletniego, poj-mowała rozumniejsza część narodu. Prawda: raziło jeszcze uszy szlacheckie słowo „podatek,“ zgadzali się na „jednorazową ofiarę,“ potem pozwolili na podatek tymczasowy, t. zw. pro-tunkowy (z łacińskiego *pro tunc*, co znaczy: na teraz), aż wreszcie przejrzano, że to wszy-stko nie wystarczy i uchwalono (26 marca 1789) prawdziwy podatek dochodowy, t. j. od stu złp. dochodu z dóbr duchownych 20, szla-checkich 10 złp. Ze starostw królewskich, za-stawionych, rozdanych i t. p. miano płacić od 100 połowę, t. j. 50 złp., czyli dwie kwarty, bo jedną kwartę oddał już Zygmunt August na wojsko, zwane dlatego kwarcianem. Du-chowieństwo zgodziło się zaraz na ten podatek, posłowie ziemscy wykrzyknęli także za-raz: zgoda! ale jeszcze zawsze pod warunkiem, żeby to się nie nazywało podatkiem, ale „do-browolną, wieczną ofiarą, z własnej chęci obywatelstwa pochodząca.“ Mniejsza jednakże o nazwę: prawo stanęło, a „naród nasz — jak słusznie powiedział pan marszałek — tej do-sięgnął chwały, do której przodkowie nasi, lubo w pomyślniejszych chwilach, przez tyle lat przyjść nie mogli.“

    Ale uchwalić podatek — to nie dosyć je-szcze. Trzeba go zapłacić, trzeba sięgnąć do kieszeni, rzetelnie kwotę dochodu podać. Za-częto się nad tem zastanawiać, jakby wybadać prawdziwie, co kto posiada, i zgodzono się do-

piero 25 maja na 15 komisarzy w każdej ziemi, którzyby to oznaczyli, chociaż do 1-go września miało być oszacowanie skończone i pieniądze w kasie.

Tymczasem jednakże robiono zaciągi nowego wojska. Do kawaleryi narodowej garnęła się młodzież polska chętnie i z zapałem: dawny duch wojowniczy, duch bohaterski zdawał się wstępować w naród. Ażeby niepłatny jeszcze żołnierz nie dopuszczał się nadużyć, zaproponowali Litwini komisye porządkowe cywilno-wojskowe, czuwające nad bezpieczeństwem publicznem po województwach i powiatach, a Korona przyjęła także chętnie owo urządzenie, uchwalone w 25 rocznicę koronacyi królewskiej, 25 listopada. W rzeczy samej stały się komisye porządkowe prawdziwem dobrodziejstwem dla kraju, bo zajęły się mnóstwem spraw wojskowych i skarbowych w każdym powiecie, zakładaniem magazynów wojskowych, poborem rekruta, bezpieczeństwem okolicy, a później innemi gałęziami pracy administracyjnej. Do składu komisyi należało 16 obywateli, wybieranych co dwa lata, tak jednak, aby trzecia część dawnych w urzędowaniu pozostawała. Nikt przed 20 rokiem życia nie mógł być komisarzem; ale miał to być „pierwszy stopień obywatelskiej usługi, bez wypełnienia której nikt do wyższych urzędów ani orderów dopuszczony nie będzie.“

Kiedy zaś raz tak szczęśliwy zrobiony krok naprzód: wojsko uchwalono, podatki po-

stanowiono i wreszcie owe komisye porządkowe, chcieli pójść zacni przewodcy sejmowi jeszcze dalej i przebudować całą budowę państwa, usunąć z niej te rozmaite wady, które doprowadziły, jak widzieliśmy, naród do upadku. Z początkiem lipca 1789 r., po feryach trzytygodniowych, odbyli dwaj marszałkowie, St. Małachowski i Kazimierz Sapieha, a prócz nich Ignacy Potocki i biskup Rybiński posiedzenie sekretne, na którym postanowili zmienić formę Rządu; korzystając z okoliczności nadarzonych, znieść zgubną elekcyą, następcę tronu wyszukać i oprzeć się na państwach nieprzyjaznych Rosyi, t. j. Prusach, Anglii i Holandyi. Królowi powierzono się z tajemnicy, król się zgodził, byle złączyć wszystkich przyjaciół tej myśli. Wnet wybrano w Izbie deputacyą do formy rządu, do której weszli ministrowie, między nimi Joachim Chreptowicz i Ignacy Potocki, i sześciu z posłów, a na czele jej stanął sędziwy biskup kamieniecki ks. Krasieński. Członkowie deputacyi jęli się bardzo czynnie pracy, ale nie łatwa to rzecz była. Nie łatwa rzecz, kiedy chcemy przebudować dom z kamieni i cegieł złożony, a cóż dopiero taki budynek jak państwo wielkie, składające się z ludzi, z których każdy ma swoje pragnienia, żądania i pomysły. Taka przemiana grozi nieraz domowi, że się rozwali, rozpadnie i trudno go będzie napowrót dźwignąć, a w państwie to już ta obawa jest, bardzo wielka i dobrze namyślić się należy, jakby

sobie poczynać. Nie wszystko, co gdzieindziej u sąsiadów dobre i pożyteczne, da się u nas zaprowadzić, bo „wedle stawu grobla,“ a wedle narodu jego rząd i prawo. Nie wszystko co złe można odrazu usunąć i wyrzucić, bo czasem nie wiadomo czem to zastąpić; ludziska przyzwyczaili się przez wieki i nie chcą się zrzekać swych nawyczek. To też nie dziw, że chociaż deputacya składała się z światłych posłów, a na swe usługi miała i z po za Sejmu najtęższe umysły, długo błędziła jakby w ciemności i raz i drugi przedkładała zasady nowego rządu, a w sedno rzeczy, w potrzeby istotne narodu nie umiała trafić. Nic zaś tak jej nie przeszkadzało, jak te wiekowe przyzwyczajenia, które opisaliśmy, jak te grzechy, o których mówiliśmy; one były jakoby zasłoną, którą trzeba było dopiero przedrzeć, nim się promień światła dostać mógł do głów ludzkich. Ależ to ciężka praca!

Inne tymczasem interesa odciągały posłów od formy rządu, interesa, które nie cierpiały zwłoki. Z tych najprzedniejszą była owa wojna turecka, która poróżniła Moskala i Prusaka ze sobą i znowu króla pruskiego i cesarza niemieckiego, tak że zdawało się, że lada dzień nastąpi druga jeszcze wojna, tuż u granic Polski, między nimi, a już zbierały się wojska na Szląsku pruskim i austryackim. Król pruski zapotrzebował wtedy jeszcze bardziej Polski, — chciał z pomocą Polaków wywołać w Galicyi powstanie, aby cesarzowi sprawić trudności, —

i przez posła swego podał projekt przymierza. Zaraz także kanclerz austriacki Kaunitz zaproponował takie przymierze Sejmowi polskiemu, przyrzekał ubezpieczyć granice Polski i ustawy Sejmu. W Austrii i Niemczech po śmierci cesarza Józefa II, zmarłego 20 lutego 1790, wstąpił na tron Leopold, pan rozumny i szlachetny, który widział jasno, że w interesie swej monarchii powinien dbać o utrzymanie Polski, bo lepszy z niej sąsiad i mniej niebezpieczny od Rosyi.

Ale już wtedy Prusak tak się wzmógł w Polsce, że przeciw niemu trudno było cośkolwiek zrobić, zwłaszcza, że carowa Turka biła i należało się obawiać, że sułtan odstąpi jej szmat kraju, o pokój poprosi, a wtedy wojska moskiewskie wkroczą do Polski. Więc chociaż ten sam król pruski nie chciał robić żadnych handlowych ustępstw Polsce i na jej zboże grube cło nałożył, chociaż wiadano, że myśli o zagrabieniu Polsce dwóch miast wielkich, Torunia i Gdańska, zawarto z nim 29 marca 1790 traktat przymierza, który warował wzajemną pomoc i obronę, wzajemne poręczenie posiadłości. Polacy przyjąwszy na się te obowiązki, zaraz zaczęli się zbroić, wojsko stawiać u granic Galicyi; brakło im, prawda, wielu potrzebnych do tego rzeczy, ale był duch dobry, który często więcej znaczy od broni i mundurów.

Pruski król jednakże, mając przymierze z Polską, a przedtem jeszcze z Turcyą, nie

bardzo przecież kwapił się do wojny. Nie czuł się dosyć silnym, nie liczył wiele na młode wojsko polskie, obawiał się, że Austryą wspomże Rosya która już górę miała nad Turkiem na południu, a nad Szwedem na północy. Przystał zatem na pokój z Leopoldem w Reichenbach, 27 lipca 1790 zawarty. Po tym pokoju carowa także w niedługo musiała pogodzić się z Turkiem, bo nie ulegało wątpliwości, że ją Prusy i Austrya i Anglia nakłonią do tego.

Mógł więc nagle p o k ó j zapanować, a pokój ten — jak już z tego widzimy — dla nas stać się zgubą. Jak długo wadzili się między sobą nasi nieprzyjaciele, Sejm pracował spokojnie, ale cóż będzie, skoro się pogodzą? Należało się spieszyć, sprawy nie zasypiać, wojsko szybko stawiać, poprawę rządu uchwalić.

Ale wszystko wlekło się bardzo powoli, złotwim krokiem postępowało naprzód. Pożyczki nigdzie zaciągnąć nie było można, a pieniędzy zachodziła potrzeba gwałtowna, choćby na opędzenie zaciągu nowego. Ofiara dziesiątego grosza przyniosła zamiast 18 tylko 6 milionów. Zaczęto przemyśliwać nad innymi środkami pozyskania sobie funduszków. Wreszcie przedłożyła deputacya projekt o formie rządu, ogromną księgę o 658 artykułach, nad którymi zaczęto rozprawiać, sprzeczać się, dnie mijały w powodzi słów. Sprawy elekcji czy sukcesji tronu, nie chciał Sejm sam decydować. Uchwalono uniwersał do województw,

ziem i powiatów, w którym pytano naród, czyli jest wolą jego, aby za życia króla wyznaczyć następcę i tym sposobem uniknąć niebezpieczeństw przyszłego bezkrólewia, i załeciono wybór elektora saskiego. Równocześnie mieli być raz jeszcze wybrani posłowie, a Sejm obradować odtąd w zdwojonej liczbie przedstawicieli narodu. Sejmiki zgodziły się na wysłanie nowych sił Sejmowi, zgodziły się na elekcyą króla za życia Stanisława Augusta. Objaw to był bardzo radosny, bo okazywał, ile już postąpiły dobre myśli w kraju, ilu zdobyli sobie zwolenników reformatorowie i patrioci. Ale wszystko to nie przyspieszyło biegu obrad, a tu niebezpieczeństwa zewnętrzne wzrastały z każdym niemal dniem.

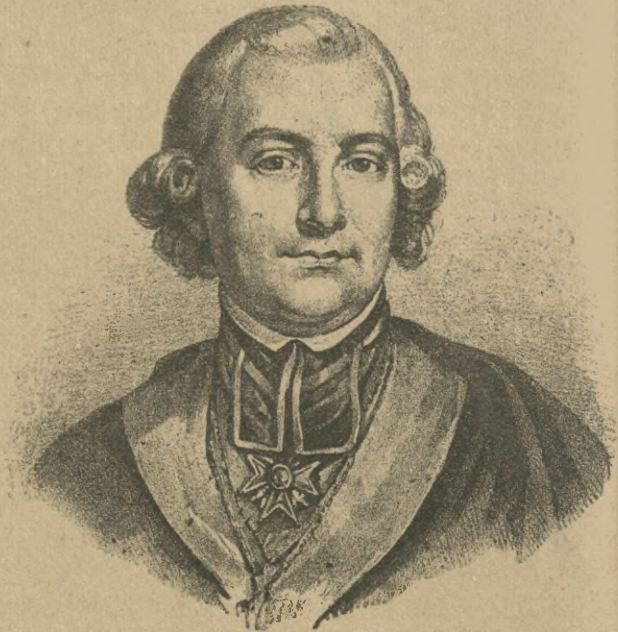
Nad Dunajem toczyła się już od czterech lat wojna i chyliła się ku końcowi. Pod naciskiem króla pruskiego i angielskiego Austria zaprzestała wojować z Turcyą; pozostała sama carowa, którą postanowili sprzymierzeni zmusić do pokoju. Nie można było mniemać, że Rosya będzie długo opierać się ich żądaniu. Należało korzystać z ostatniej chwili, aby krajowi naszemu zapewnić siły na wszelki wypadek. O tem zaczęli dniem i nocą myśleć przewodcy Sejmu. Nie mogli już powolną drogą obrad sejmowych, długich mów i przewlekłych rozpatrywań iść dalej naprzód, jeśli chcieli ocalić Ojczyznę. Nie mówić, ale działać, działać stanowczo, bezwzględnie wypadało, bo ina-

czej mogła pójść na marne cała dotychczasowa praca Sejmu.

Najznakomitsi mężowie razem z królem widzieli jasno ten stan rzeczy i zaczęli się tajemnie, między sobą naradzać, jakby od razu, jednym zamachem, przeprowadzić rzecz poprawy rządu i jakby dla niej zyskać Izbę sejmową. Schodzili się tedy często z początkiem r. 1791. Kto na tych schadzkach bywał, nie ze wszystkim wiemy. Ale na pewne przychodził na nie król, Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski, ks. biskup kamieniecki Adam Krasński i ks. biskup poznański Rybiński, Adam ks. Czartoryski, Stanisław Potocki, a dalej współdziałali także Michał Czacki, Ignacy Działyński, Lanckoroński, Linowski, Tadeusz Mostowski, Julian Niemcewicz, Tomasz Ostrowski, Stanisław Sołtyk, Józef Wybicki, Józef Weysenhoff, Michał Zabiełło, a może jeszcze kilku. Z poza grona senatorów i posłów należał do tej narady ksiądz Scypion Piattoli, rodem Włoch, dawniej profesor uniwersytetu w Modenie, mieście włoskiem, który wiele po świecie podróżował, aż się w Polsce oparł i został sekretarzem królewskim. Przywiązany serdecznie do swego pana, kochający nową swoją Ojczyznę, bystry i rozumny, pozyskał sobie ksiądz Piattoli niebawem wielki wpływ w Polsce; Ignacy Potocki zaszczycał go swoją przyjaźnią, wysyłał w sprawach polskich do króla pruskiego, do rad swych przypuszczał. W jego

mieszkańiu, w zamku królewskim, schodzili się przyszli twórcy Konstytucyi.

Przychodził tam nadto znany i znakomity ksiądz Hugo Kollątaj, który od dawna



Ks. Hugo Kollątaj.

książkami swojemi zasłynął w kraju i wpływał niemi na Sejm czteroletni. Ks. Hugo Kollątaj urodził się w r. 1750 w Niecisławicach, w województwie sandomierskiem; liczył zatem lat czterdzieści i jeden. Ukończywszy szkoły w Polsce i przywdziawszy suknię duchowną,

udał się do Rzymu, zkąd po kilku latach gorliwej i usilnej pracy powrócił do kraju, właśnie w chwili ustanowienia komisji edukacyjnej. Młody, żądny czynów i sławy, oddał się na jej usługi i stał się od razu jednym z najczynniejszych i najbardziej wpływowych jej członków. Wyślany w r. 1777 do Krakowa, wizytował i zreformował najwyższą szkołę polską, Akademię Jagiellońską, jak to już wyżej nadmieniliśmy.

Poznawszy zastarzałe wady rządu polskiego, jął z innymi pisać o poprawie jego, a odznaczył się zaraz takim bogactwem myśli, rozległością wiedzy, znajomością stosunków krajowych, że przewyższył wszystkich innych ówczesnych pisarzy. W dziełach swoich, z których najznakomitszem było „Do Stanisława Małachowskiego o przyszłym Sejmie listów kilka,“ postawił projekt rządu i wskazał drogę, którą dojść do odrodzenia politycznego. Zabezpieczenie wszystkim bez wyjątku mieszkańcom wolności i własności osobistej, zaprowadzenie dziedziczności tronu, zniesienie dożywotności urzędów, podniesienie miast i ludu wiejskiego, uważał za konieczne warunki poprawy Rzeczypospolitej, do niej zachęcał, zagrzewał, wzywał wszystkich współobywateli. „Prawodawcy ludu polskiego! — pisał — odzywa się do was głos prawdy, ten to gość szanowny, który już dawno w granicach państw Rzeczypospolitej nie był widziany, odzywa się do was głos za ludem i za powszechną całego

narodu szczęśliwością, zastanówcie się nad nim!“ Prócz tego dzieła wydał ks. Kołłątaj bardzo wiele innych, poruszył i nakłonił do pisania swoich znajomych, pracował wytrwale przez cały czas Sejmu czteroletniego, dlatego słusznie powiedziano, że „jeśli mówić można o jednej osobie jako o twórcy Konstytucyi 3 maja, to Kołłątajowi przedewszystkiem przypadłaby ta nazwa.“ Nie dziw więc, że zaproszono go na wspólne narady nad Konstytucyą.

W tem zaufanem kole powstało wiekopomne dzieło. Kto je skreślił ostatecznie, nie wiadomo. Podobno sam król ułożył je po francusku i oddał związkowym mówiąc: „Oto marzenie dobrego obywatela.“ „To nie marzenie, zawołano, to Konstytucya, która z pewnością da się wprowadzić, jeśli tylko szczerze zechcemy.“ Zaczem oddano ją księdzu Kołłątajowi do przetłómaczenia, poprawienia i wykończenia. Prawo o miastach, które jednomyślnie przeszło 18 kwietnia 1791, a wywołało u mieszczan, którym nadawało hojną dłońią liczne swobody i w wielu względach równało ich ze szlachtą, niesłychany zapał i wielki dla Sejmu szacunek, dodało odwagi związkowym, natchnęło ich wiarą w własne dzieło. Liczba wtajemniczonych i zgadzających się na Konstytucyą wynosiła już 60 ludzi; należało się spieszyć, aby zdradzoną nie była, zwłaszcza, że z zagranicy nadchodziły najgorsze wieści o zbliżającym się pokoju, o nowych znowach

nieprzyjaciół naszych, aby się Polską podzielić. Zgodzono się więc wnieść ustawę do Sejmu zaraz po świętach 5 maja. Ale jeszcze o dwa dni wypadło rzecz przyspieszyć.

Tajemnica, jak to bywa między tylu ludźmi, nie utrzymała się. Poseł carowej dowiedział się o przygotowaniach i zaraz swoich stronników uwiadomił i do gwałtownego wystąpienia przeciw Ustawie nakłaniał. Nie w smak mu było to dzieło narodowej poprawy; chciał je bądź co bądź obalić, a jeśliby to się nie udało, przynajmniej splamić je gwałtem jakimś i Polaków na hańbę wystawić. Braniccki, stronnik rosyjski, posłał po 100 ludzi do dóbr swoich, aby mieć ich na ten cel pod ręką. Suchorzewskiego, który grywał i zwyczajnie wygrywał w karty u nowego posła carowej Bułhakowa, namówiono, aby wystąpił jako obrońca wolności polskiej. Suchorzewski był człowiekiem słabej głowy, każdy mógł go podbechtać, byle się zręcznie wziął do tego; należał do znanych krzykaczy, szukających sławy w pustych mowach, obliczonych na chwilowe wrażenie. Mówiono mu, że nowa ustawa tron dziedziczny zaprowadza, a tron dziedziczny jest zamachem na wolność, że oto nadeszła chwila, w której może stać się obrońcą narodu. Suchorzewski przyrzekł wystąpić ze zwykłą sobie zuchwałością, myślał, że będzie drugim Rejtanem, a stał się tylko wyśmianym komedyantem. Zagraniczni ministrowie uwijali się jak mogli, „zadziwieni, strwożeni dziełem,

które uniknęło ich przezorności, wszystkie trwogi, wszystkie ruszać przeciwko niemu zaczęli sprężyny.“ Grozili, odmawiali, dając tem dowód nieomylny, że niedogoony byłby im nowy rząd polski. Jeden z nich rzekł nawet (co król na sesyi sejmowej 3 maja powtórzył): „Będziemy się starać przez podejrzliwości i przeciwne wyobrażenia oddalać sejmujących od takowych kroków, bo naszym jest interesem, aby Polskę zawsze utrzymywać w obawie i potrzebie podległości i opieki naszej, co najpewniej się dokaże, gdy Polska mieć nie będzie stałego rządu.“ W istocie było to pierwsze dzieło Sejmu, bez wiedzy sąsiadów dokonane. Naród odzyskał samodzielność czynu; nie radził się ani Moskale, ani Niemca, bo czuł, że wstąpił na dobrą drogę, że to jedyna droga zbawienia.

Kiedy zaś wieść przedwcześnie rozeszła się po mieście, a z nią razem groźby przyjaciół Moskwy, komitet z siedmiu najzaufanych doradców króla, a twórców Konstytucyi, postanowił już 3 maja przedłożyć w Sejmie nową ustawę i tegoż dnia ją zaprzysiądz. Ażeby zaś nie dopuścić do jakowego gwałtu, wydał król rozkaz, aby wojsko stanęło tegoż dnia pod bronią na ulicach miasta, dowództwo nad niem oddając swemu bratańcowi księciu Józefowi. Kiedy zaś mieszczanie warszawscy dowiedzieli się o złych zamiarach nieprzyjaciół, powołali cechy, bractwa i lud, aby dnia 3 maja stał w pogotowiu w obronie Konsty-

tucyi, o której tyle wiedziano, że niosła miastom i ludowi ulgi i szczęście.

W gorączkowym niepokoju, wśród nadziei i trwogi, przeszły dwa pierwsze dni majowe. Stronnicy rosyjscy rozgłaszali okropne rzeczy, aby przerazić wiernych. Dawniej byłoby to pewnie skutkowało; dziś mało kto słuchał tych puszczyków, bo szczerze chciano poprawy i gorąco wierzone w jej urzeczywistnienie.

Dnia 2 maja zwołali patryoci posłów sprawie dobrej oddanych, do pałacu Radziwiłłowskiego na posiedzenie. Wchodzący opowiadali się hasłem: „By dobrze było Ojczyźnie,“ lud, niecierpliwym skutku obrad, otaczał salę. Przewodniczyli zgromadzeniu Rybiński, biskup kujawski i Krasiński, biskup kamieniecki; przemawiali zaś: Lanckoroński, komisarz skarbowy, po nim Sołtyk, wskazując potrzebę szybkiej reformy, zanim nieprzyjaciele pogodzą się między sobą. Potem odczytano ustawę, a gdy jednomyślny poklask zyskała, zgodzono się, aby nazajutrz w Sejmie była zadecydowana.

W późną noc radzili główni naczelnicy w domu marszałka sejmowego Małachowskiego, gdzie podpisało 60 posłów Konstytucyą. Obmyśliwano także postępowanie w dniu jutrzejszym w Sejmie, aby uniknąć gwałtów i zamieszek, ale też nie dać się odwieść niczem od ogłoszenia ustawy.

Z bijącym sercem oczekiwali patryoci

brzasku dnia, który miał urzeczywistnić dobre ich zamiary względem Ojczyzny i stać się dniem jej odrodzenia. Jak piękny był to dzień dziejów naszych, to już opowiedzieliśmy. Przypatrzmyż się teraz samej Konstytucyi.

---

„Spójrzycie na ten zbiór współrodaków, którzy do was wznoszą ręce, abyście ich dźwignęli z przepaści klęsk dawnych, nieładu i upodlenia.“

Stanisław Potocki na sesji sejmowej  
3 maja 1791.

#### IV.

Ustawa czyli Konstytucya 3 maja składa się, jak już nadmienilem, z jedenastu artykułów prawa.

Konstytucya jest tem dla państwa i narodu, czem ustawa gminna dla wioski. Jak w każdej konstytucyi, tak też i w naszej rozchodziło się o następujące pytania:

1. Kto jest najwyższą władzą, głową niejako państwa?
2. Jakie ma prawa ta głowa państwa, o ile władza jej określona, z kim ją ma wykonywać, jakie posiada środki po temu, słowem jaką jest władza wykonawcza rządu?
3. Kto i w jaki sposób wymierza sprawiedliwość czyli sądzi ludzi? (Władza sądownicza).

4. Kto może prawa nadawać i je zmieniać? (Władza prawodawcza).

Nasza Konstytucya na te pytania tak odpowiadała:

Na czele państwa stoi król, jak dotychczas, wszakże już nie wybierany raz po raz, ale król dziedziczny. Tron polski przechodzi odtąd z ojca na najstarszego syna, dopóki nie wygaśnie rodzina, wtedy dopiero następuje powołanie przez wybór innej rodziny. Osoba króla jest święta i nietykalna; król za nic narodowi nie odpowiada. „Nie samowładcą jednakże, ale ojcem i głową narodu król być powinien.“ Uchyliła więc Konstytucya ciągle powracające bezkrólewia i elekcyę, które tylu klęsk były przyczyną i otwierały obcym monarchom drogę do Polski; znosiła prawo, pozwalające króla samego do odpowiedzialności pociągać i wypowiedać mu posłuszeństwo. Ażeby zaś uniknąć niebezpieczeństwa bezkrólewia po śmierci Stanisława Augusta, oddawała Konstytucya tron po jego śmierci Elektorowi saskiemu i jego rodzinie. Synów królewskich uznaje Konstytucya za pierwsze dzieci Ojczyzny, o których naród dbać będzie, aby „jednostajne w wychowaniu ich prawidła wpały ciągle i wcześniej w umysły przyszłych następców tronu religię, miłość cnoty, Ojczyzny, wolności i Konstytucyi krajowej.“

Wszystkie akta publiczne wychodzą, jak dotąd, pod królewskim imieniem. Królowi przysłuża też jedynie prawo ułaskawiania na

śmierć skazanych, mianowanie urzędników najwyższych i senatorów, rozrządzenie wojskiem w czasie wojny. Rozkazy jednakże królewskie musi podpisać oprócz króla, jeden z ministrów jego, który jest za nie przed Sejmem odpowiedzialnym osobą i majątkiem swoim.

Król z radą ministrów, nazwaną Strażą praw, tworzy władzę wykonawczą. Ministrów mianuje sam król na dwa lata. „Żaden rząd najdoskonalszy — brzmi artykuł siódmy Ustawy — bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może. Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części rządu nieszczęściami nappełniło Polskę.“ Wszystkie urzędy winne są tej Straży posłuszeństwa; ona może przynaglić i zmusić nieposłusznych lub zaniedbujących swoje obowiązki.

Straż praw składa się z Prymasa, jako głowy duchowieństwa polskiego, i z pięciu ministrów, t. j. ministra policyi, ministra pieczęci czyli kanclerza, ministra wojny, ministra skarbu i ministra spraw zagranicznych. Nadto należą do niej dwaj sekretarze, piszący protokół; może bywać na jej posiedzeniach następca tronu i marszałek sejmowy, ale ci nie mają prawa głosowania. Pierwszy stały, na wzór zagranicznych państw, rząd był tym sposobem postanowiony.

Oczywiście ta Straż z kilku osób złożona nie podolałaby tej mnogości spraw, które co-

dziennie zdarzają się w wielkiem państwie. Wiadomo przecie, ilu na to potrzeba urzędników w całym kraju. W każdym województwie, w każdej ziemi i w każdym powiecie musi być przedstawiciel władzy, któryby jedne sprawy sam załatwił, inne odsyłał wyższym władzom, stojącym nad nim, mogącym zmienić jego rozporządzenia. Dzisiaj: czego pan wójt we wsi nie może rozstrzygnąć, idzie do starosty lub marszałka powiatowego; starosta podlega namiestnikowi i t. d. Jestto jakby drabina, do coraz wyższych wspinająca się instancyi. Tak samo także wtedy: pod ministrami Straży stały komisye, przez Sejm wybierane, jako to: komisya edukacyi, komisya policyi, komisya wojska, komisya skarbu. Pod komisjami zaś istniały owe komisye porządkowe wojewódzkie, o których, jako o pożytecznej instytucyi, mówiliśmy w rozdziale trzecim tej książeczki. Powiązanie to władz, acz wybieralnych, niestałych, było bardzo rozumnem; władza wykonawcza nabierała przez to pewnej jednolitości.

Ale sama organizacya władzy wykonawczej mało waży, jeśli nie ma dzielnej siły, ażeby to, co rozkaże, było wykonaniem w istocie. Rzadki tylko człowiek usłucha rozkazu władzy, skoro wie, że nie może go ona zmusić do posłuszeństwa. Tą siłą jest wojsko, przeznaczone do obrony przeciw obcym nieprzyjaciołom, ale także do strzeżenia bezpieczeństwa i pokoju wszystkich obywateli. „Wojsko, orzeka

XI artykuł, nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu. Naród winien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony... Aby przeznaczenia tego dopełniło niemylnie, powinno zostawać ciągle pod posłuszeństwem władzy wykonawczej, stosownie do opisów prawa; powinno wykonać przysięgę na wierność narodowi i królowi i na obronę Konstytucyi narodowej. Użytem być więc wojsko narodowe może na ogólną kraju obronę, na strzeżenie fortec i granic lub na pomoc prawu, gdyby kto egzekucyi jego nie był posłusznym.“

Na pytanie trzecie, kto ma wymierzać sprawiedliwość odpowiadał artykuł ósmy Konstytucyi, zatytułowany: „władza sądownicza.“ Tu niewiele nowego wprowadziła Konstytucya, bo sądy zdawna w Polsce były prawem dobrze opisane; przewód sądowy był jawny i ustny; należało tylko postarać się, aby tych sądów było dosyć, aby każdy mógł łatwo znaleźć dla siebie sprawiedliwość i żeby zbrodniarz widział wszędzie groźną nad sobą rękę. Pozostały więc sądy grodzkie i ziemskie, apelacya od nich szła do trybunałów w każdej prowincyi ustanowionych. Miasta otrzymały osobne sądy, którym podlegali wszyscy ich mieszkańcy; dla włościan wolnych odnowiono dawne sądy, zwane referendarskimi. Prawo ułaskawiania, jak już nadmieniałem, miał król; sąd w najwyższych zbro-

dniach stanu należał do Sejmu. Reformę gruntowniejszą sądownictwa pozostawiała Konstytucya przyszłości, nakazując ułożyć księgę praw cywilnych i kryminalnych.

Prawodawczą władzę miał Sejm czyli zgromadzone Stany, na dwie Izby podzielone, t. j. poselską i senatorską. Izba poselska składa się z posłów dobrowolnie na dwa lata wybranych na sejmikach, ale za reprezentantów całego narodu (a nie jak dotychczas jednego województwa lub jednej ziemi) uważanych. Sejm obraduje tylko co dwa lata, ale zawsze gotowy, oczekuje zwołania w sprawach nadzwyczajnych. Wszystko uchwała Sejm większością głosów; znosi się raz na zawsze niebezpieczne *liberum veto* i konfederacje. Polska wstępuje w normalny stan prawa. Izba poselska jest nietylko prawodawcą, ale i stróżem prawa; wobec niej odpowiadają za czyny swoje ministrowie, ona ustanawia także podatki, wypowiedzi wojnę, zatwierdza traktaty. Uchwały jej podpadają jednakże kontroli senatorów, których król mianuje. Senat może (raz jeden) odrzucić, t. j. znieść uchwałę Izby poselskiej.

Widzimy: Konstytucya spełniała jeśli nie wszystko, to bardzo wiele z tego, czego domagali się najświetlejsi mężowie od króla Stanisława Leszczyńskiego począwszy aż do Kołłątaja i jemu współczesnych. Ustanowiła dziedziczość tronu w rodzinie królewskiej, usunęła tem samem częste bezkrólewia i elekcye; osobę króla postawiła ponad walkami stronnictw,

tknąć jej nie pozwalała pod żadnym warunkiem. Pozostawiała królowi rozdawanie najwyższych dostojęstw, dobieranie sobie ministrów, a w Straży zapewniała mu głos decydujący, byle miał choćby jednego ministra któryby na się odpowiedzialność przyjął. Stworzyła pierwszy Rząd jednolity w kraju i na usługi jego oddała wojsko. Wyrzucała z Sejmu *liberum veto*, a wprowadzała większość głosów; nie pozwalała krępować się instrukcjami sejmików, a dorywcze uchwały poddawała jeszcze pod obrady senatu. Pękły więc lody zastarzałego bezrządu; naród dźwignął się silnym zamachem z anarchii przeszłości.

Nie było zapewne w tej Konstytucyi także wszystko doskonałem i być nie mogło: na-przód dlatego, że dzieła ludzkie nigdy nie są takimi, a powtóre, że niepodobna od razu po tyloletnim upadku wznieść się do doskonałości, otrząść się z grzechów i przesądów. Układali te ustawy ludzie najlepszej woli, najczystszych chęci, ale i oni dalej widzieć nie mogli, jak sięgał wzrok ich przymglony niewolą upadku. Nie byli to zresztą wyuczeni prawodawcy, pierwszy raz na tym Sejmie przyszło im stanowić tak wielką, wiekopomną Konstytucyą. Musieli wreszcie liczyć się z temi masami jeszcze ciemnych współobywateli, których nieprzyjaciele mogli łatwo podbechtać groźbą utraty wolności, wśród których wzrosli, do których się przywiązali. Dlatego to prawodawcy Sejmu wyrażali się tak oględnie, z taką

obawą, pozostawiali tyle z form przeszłych, oddawali tyle urzędów dawnym wyborom, pozostawiali nawet *Pacta Conventa* z królem, marszałka stróżem ministrów robili, dając mu wolność dosiadywania (co było pewnie niebezpieczną rzeczą) na posiedzeniach Straży. Wiele jeszcze innych wad i błędów wyszukali uczeni w tej Konstytucyi, ale my się tem zajmować nie będziemy. Wiedzieli o nich zresztą dobrze sami posłowie Sejmu wielkiego, skoro dodali ustęp, że co lat 25 ma być Konstytucya przez osobny Sejm przejrzaną, badaną i poprawianą.

Nie o tę samą tylko Ustawę się rozchodzi. Ważniejsza, że naród w niej ostatecznie przyznał się do błędów przeszłości, poczuł boleść swego poniżenia i znalazł przyczyny ich w własnym bezrządzie, w zaniedbaniu sił swoich, że się upamiętał, że dał temu głośny i jawny wyraz w Konstytucyi, że wreszcie silną stopą stanął na drodze poprawy.

\* \* \*

Oprócz tych artykułów o władzy królewskiej, prawodawczej, wykonawczej i sądowniczej, zawiera Konstytucya 3 maja cztery ustępy na samym początku, z których dwa, trzeci i czwarty, są może najważniejsze z ca-

łej Ustawy, bo dotyczą mieszczan i włościan.

Każdy prawie naród na świecie, który doszedł do znaczenia i oświaty, wyrobił u siebie trzy główne warstwy społeczne, trzy stany, które podzieliły się niejako najważniejszymi robotami około jego dobra, t. j.:

1. Lud wiejski, który zamieszkuje wioski, uprawia ziemię, jest żywicielem narodu i dostawcą koniecznych do życia materyałów, zboża, mięsa, skóry, wełny i t. p.

2. Lud miejski, mieszczanie, siedzący po miastach, gromadzący i przerabiający owe płody ziemi, lub też sprzedający, rozwożący je po świecie, słowem rzemieślnicy, przemysłowcy, fabrykanci, kupcy i t. d.

3. Rycerstwo i urzędnicy państwa, stan trudniący się obroną kraju, sprawami jego, pełniący służbę sędziów, stróżów bezpieczeństwa publicznego, zawiadowców majątku państwowego i t. p.

Oprócz tego są jeszcze i inne stany (np. stan duchowny t. j. kapłański), ale te mają poszczególne zajęcia i osobnych warstw nie stanowią.

Otóż szczęście, dobrobyt i rozwój narodów zależy bardzo od zgody wszystkich stanów i od sprawiedliwego podziału dóbr między nie, bez krzywdy i narzekań któregośkolwiek z nich, wreszcie także od tego, aby stany te nie były od siebie zupełnie oddzielone i odgraniczone; przeciwnie, aby razem

się wspomagały i aby z jednego do drugiego stanu wedle zdolności i skłonności można było przenosić się każdemu obywatelowi kraju. Nigdzie, niestety, nigdzie na świecie, gdzie się stany potworzyły, nie utrzymały się takie dobre stosunki. Natura ludzka jest już taką, że człowiek raz coś osiągnąwszy, nie chce się tem dzielić z nikim; grono ludzi raz się związawszy nie łatwo przyjmuje kogoś nowego do siebie. Tak było wszędzie, tak stało się także w Polsce.

Stan rycerski, otaczający monarchę, stojący pod bronią i zasłaniający Ojczyznę własnymi piersiami, począł się rychło wzbijać ponad inne warstwy, zyskiwał coraz to większe znaczenie i władzę w państwie i wreszcie zapanował nad dwoma drugimi stanami a zamknął przystęp do siebie. Stan ten rycerski nazywał się szlachcią.

Za czasów pierwszych książąt z rodu Piasta ziemia i ludzie na niej byli jedynie własnością księcia panującego. Włóścianom tym czyli kmieciom rozdawał książę po kawale ziemi do uprawy, ale nie na własność, tylko w dzierżawę, za którą płacili pewien czynsz. Taki kmieć był człowiekiem książęcym, jemu tylko podlegał, wobec innych obywateli był zupełnie wolnym. Kmiecie mieli własne sądy; dobrze im się działo, a chociaż ziemia nie należała do nich, przechodziła z reguły z ojca na syna.

Z czasem jednakże zaczęli polscy książęta

i królowie nadawać ziemię na własność zasłużonym w wojnach rycerzom albo też kościołom, biskupom i klasztorom. W takich razach rzekał się książę, wedle ówczesnych zwyczajów, praw swoich i do ludzi na takiej ziemi osiadłych, do tych kmieci darowanych, i ci wtedy przechodzili pod władzę nowego pana. Nieraz też w dawnych czasach kmiecie sami uciekali się pod opiekę możnego rycerza lub biskupa, bo ci ich podczas wojen bronili. W takim razie zwyczajnie stawała między panem i kmieciem umowa, a to od św. Szczepana do św. Szczepana. „Na święty Szczepan, każdy sobie pan,“ mówiło przysłowie. Można było wtedy umowę odnowić lub oddawszy chatę, obsiany grunt, narzędzia do pracy, „pokłonić się panu i pójść sobie precz.“ W niektórych sprawach z panem stawał kmieć przed sądem ziemskim, przed kasztelanem lub królem; ale wewnątrz wioski, w pomniejszych rzeczach, posiadał nieograniczoną władzę sądowniczą jej dziedzic. Ta władza sądenia ludzi — była to moc wielka i jak się później okazało bardzo szkodliwa, oddana w ręce szlachty i duchowieństwa. Ale tak w owych wiekach było w całym świecie: nietylko u nas, w całej zachodniej Europie, a cóż dopiero na Wschodzie, byli chłopci poddanymi swych panów.

Były także w dawnej Polsce wsie, które po napadach tatarskich, w drugiej połowie XIII wieku urządzano lub zakładano z nowa na wzór niemiecki, wedle prawa niemie-

ckiego, które nazywało się magdeburskiem, bo przyszło do nas naprzód z miasta Magdeburga. Garnęli się u nas ludzie chętnie do tych osad rządzących się prawem niemieckiem, bo tu za czynsz stale określony dostawali ziemię w wieczną dzierżawę i pewną swobodę. Król, rycerstwo i duchowieństwo zakładali takie osady.

Ale tkwiło w tej kolonizacji także pewne niebezpieczeństwo: prawo było niemieckie, ściągało do kraju licznych przybylców z Niemiec, zwłaszcza do miast, które też wkrótce zniemczały; a jak zniemczały, to i dbały zgoła o co innego, a nie o to, aby w Polsce dobrze się działo.

W Wrocławiu, a wkrótce na całym Szląsku, w Krakowie, Poznaniu, Kaliszu, Sandomierzu, Gnieźnie, Płocku, Lublinie, Lwowie słyhać było tylko ludzi mówiących po niemiecku, w kościele kazania miano po niemiecku, księgi miejskie pisane były po niemiecku. Zamknięci w miastach handlarze i przemysłowcy, nie dbali o to ci mieszczenie, że tymczasem szlachta zdobywa sobie coraz szerszą władzę, że nakłada na poddanych sobie kmieci coraz nowe daniny i powinności, czynsze ziemia na robociznę, że jej król ustępuje wiele z swojej mocy. Wprawdzie Kazimierz Wielki ludu uciskać nie pozwolił, a w prawie, które nadał narodowi w Wiślicy, stanowił, że pan powinien dochować kmieciowi zawartej ugody, że kmieć może skarżyć niedotrzymu

jącego kontraktu pana do sądów ziemskich. Ale kiedy króla tego nie stało, coraz gorzej działało się kmieciom. Pod koniec XV wieku (1496) zabroniono kmieciowi porzucać wioski, przywiązano go do ziemi, nie pozwolono mu też skarżyć pana przed żadnym sądem, wskutek czego pan stał się w jego sprawach pierwszą i ostatnią instancją.

Nie wielka to wprawdzie pociecha, ale trzeba zawsze o tem pamiętać, że się to wszystko bynajmniej nie działo jedynie u nas. Przeciwnie: takie poddaństwo wieśniaka wyprzedziło w Niemczech o kilkadziesiąt lat nasze ustawy, a nawet chciano ich tam zamienić poprostu w niewolników, wedle starego pogańskiego zwyczaju, uciskano zaś tak srodze, że chłopci raz po raz chwyтали za broń, a jedna wielka wojna chłopska objęła nawet znaczną część kraju. Bunt ten chłopski krwawo zgnetli panowie niemieccy, a kary, które wtedy na poddanych nałożyli, były straszne. Takich wojen, chwała Bogu, u nas nie było. U Francuzów działo się tak samo, a może jeszcze gorzej niż w Niemczech. Słowem trzeba pamiętać, że wszędzie u naszych sąsiadów aż do połowy przeszłego wieku istniało poddaństwo i robocizna czyli pańszczyzna. Ludziom się wtedy zdawało, że inaczej gospodarować nie można.

U nas w Polsce to przymusowe przywiązanie wieśniaka do roli miało jeszcze jedną złą stronę: oto miasta, cudzoziemskim ludem

zaludnione, nie miały się kim z kraju zasilać, chyba tylko obcymi i Żydami. Bogacili się mieszczenie, ale Polakami stawali się dopiero kiedyś z czasem; o prawa obywatelskie poza swem miastem nie dbali. Król wstępując na tron, zatwierdzał im przywileje; na elekcyje i koronacye wysyłali posłów; zresztą woleli zajmować się handlem. Aż dopiero kiedyś wreszcie ziemia polska rozgrzała serca tych obcych przybyszów, bo ziemia rodzinna ma to do siebie, że ją każdy pokocha, przyłgnie go niej i czuje się jakoby z dziada pradziada żył na niej. Ale wtedy było za późno. Rycerstwo miało już taką przewagę, że z nikim dzielić się władzą nie chciało, a raczej przemyślało nad tem, aby i z tych miejskich dobytków coś dla siebie wyzyskać. Zabroniło mieszczenom dobra ziemskie nabywać. Powód zaś to dało, że z dobrami ziemskimi rycerskiemi wiązała się służba wojskowa, a mieszkańcy miast w drobnej tylko części podlegali tej powinności. Swoją drogą utrudniali i mieszczenie szlachcie, zwykle butnej i niespokojnej, osiedlanie się w miastach. Cicha wojna trwała więc między tymi dwoma stanami, na której oczywiście najgorzej wychodził kraj cały. Na kupców nakładały sejmy cła wysokie, a szlachtę od nich uwalniały; ztąd za granicą można było wiele rzeczy kupić taniej, niż w kraju w najbliższym mieście, bo handlarz cło opłaciwszy, musi je na nabywcy odbijać. Z tych wszystkich przyczyn podupa-

dały miasta; przyszły na kraj ciężkie wojny, spustoszenia przez nieprzyjaciół; zarazy morowe w r. 1655, 1709, 1711 dopełniły reszty.

Widzimy tedy, że bardzo zachwiane były dobre stosunki między trzema stanami, tymi trzema filarami narodu i państwa. Dwa z nich, stan wiejski i miejski, nie podtrzymały jego sklepienia, wszystko spychało się na szlachtę, a i ten stan potrzebował naprawy. Nie uszły baczności mądrych ludzi niedola włościń i miast upadek. Wcześniej wskazywano na nie. „Źle ręce, gdy druga chora, mówił ksiądz Skarga; obie zdrowe być mają, a my o pospolitem dobrze radząc, jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść chcemy.“ A hetman Tarnowski mawiał, że kmiecie nie inaczej mają być rozumiani, gdy powinności swej dosyć uczynią i czynsz zapłacą, jedno jako sąsiedzi! Równych praw i sądów dla wszystkich bez różnicy obywatelów państwa, wyzwolenie chłopów z pod sądów pańskich domagał się Modrzewski. Wzrastająca swawola społeczna stłumiła potem te głosy, ale nigdy nie zbrakło w Polsce na laskawych dla ludu panach, a nieszczęśliwy król Jan Kazimierz uczynił we Lwowie w r. 1656 przed obrazem Matki Boskiej solenny ślub, że „po otrzymaniu pokoju wraz ze wszystkimi Stany wszelkich sposobów użyje, by wieśniaka od uciążliwości i ucisku wyzwolić.“ Ślubu mu okoliczności spełnić nie pozwoliły, ale słowa królewskie szeroki rozgłos znalazły między ludem, bo niosły mu nadzieję lepszych

dni. Już ci wszyscy statyści, o których w drugim czytaliście rozdziale, Stefan Garczyński, wojewoda poznański, dobry król Stanisław Leszczyński, szeroko i gorąco o tem pisali, że „chłopi są prawdziwymi chlebobdawcami naszymi, z ich roboty nasze dostatki, z ich pracy obfitość państwa, z ich roboty nasze wygody:“ więc szanować ich, dbać o nich powinniśmy. O podniesieniu z upadku miast, o podźwignięciu ich z stanu ubóstwa, w jaki popadły, myślały również lepsze umysły. W samych zaś miastach począł się także budzić ruch, życie w nie wstępowało, kiedy pojawiły się chętne, przychylne o nich głosy.

Król Stanisław August zaraz po wstąpieniu na tron o lud poddańczy troszczyć się począł: „Póki dziedzic sobie przywłaszcza moc życia i śmierci nad poddanym — pisał dnia 1 grudnia 1764 do zacnego Andrzeja Zamoyckiego — póki pieniądźmi odkupić można zabójstwo chłopca, póty nie mam w duszy mojej spokojności...“ Jakoż w cztery lata potem stanęła na Sejmie Konstytucya, tak opiewająca: „Prawa życia i śmierci w ręku dziedzica być niema, lecz gdy poddany kryminal popełni, do sądu ziemskiego lub grodzkiego lub miejskiego w miastach większych oddany być powinien. Waruje się jak najuroczyściej, iż od-tąd jako szlachcic za szlachcica, tak chłop za chłopca karany być ma; a gdyby się tak trafiło, żeby szlachcic chłopca złośliwie i nie przypadkiem, ale rozmyślnie zabił, tedy takowy,

nie już zapłaceniem głowszczyzny, lecz utratą głowy swojej karany być powinien.“ Nadto postanowił król w sądach swych t. zw. assessorskich i referendarskich „patrona ludzi ubogich,“ który miał zastępować sprawy włościan królewskich, bez żadnej z ich strony zapłaty. Konstytucya zaś sejmowa z r. 1784 nakazała w razie zabicia chłopą sądom grodzkim z urzędu występować przeciw zabójcy.

Dobre ziarno, rzucone przez króla i jego doradcę, Andrzeja Zamoyskiego, chwyciło się szlachetnych umysłów. Ludzie prywatni, niektórzy właściciele majątków, jęli u siebie poprawiać dolę chłopów. Dał taki dobry przykład sam Zamoyski, bo już w r. 1760 w Bieżuniu puścił 15 gospodarzom grunta za czynszem w dzierżawę, uwalniając ich od szarwarku i robocizny; w pięć lat później, przekonawszy się o porządnem prowadzeniu gospodarstw, odnowił tę umowę; w r. 1769 rozciągnął ją i na dobra Olszewo. Stan włościan poprawił się u niego bardzo znacznie. Utrzymywali sobie nauczyciela we wsi, a co najważniejsze, pokochali swego pana. Na Litwie, w Pawłowie czyli Mereczu, poszedł śladem Zamoyskiego ks. Paweł Ksawery Brzostowski, który przez stopniowe reformy zamieniał robociznę na czynsze. Opisał to zaraz zdolny pisarz Józef Wybicki w książeczce: „Podróżny w Pawłowie“ (w r. 1768). On i inni uczeni dowodzili, że minęły czasy poddaństwa, że teraz lepiej nawet gospodarować można bez pań-

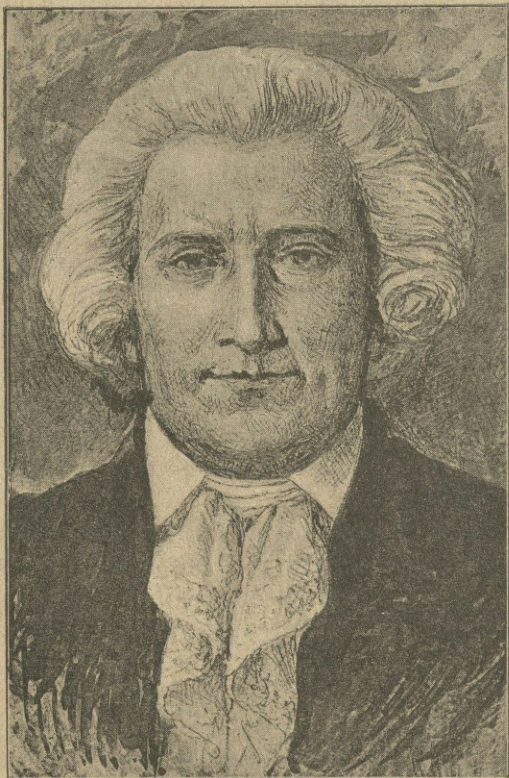
szczyzny, że zniesienie jej ulży dolę włościan i do pomnożenia ludności się przyczyni, co zawsze będzie z korzyścią właściciela, bo więcej będzie rąk do pracy; że czynsze przyniosą więcej dochodu. Ale chociaż te Wybickiego *Listy patryotyczne* sam król czytał i pochwalał, chociaż światli mężowie je podzielali, a niektórzy, jak synowiec królewski St. Poniatowski, jak Joachim Chreptowicz, znieśli pańszczyznę w swoich dobrach, to jednak większość interesu swego jeszcze nie pojmowała, bała się ruiny swych majątków i jak to bywa, kiedy chodzi o kieszeń, o dochody, krzyczała przeciw tym pisarzom w niebogłosy. Nawet na zmianę, na określenie stosunków poddańczych, jakie przedkładał Zamoyski w Zbiorze praw, nie chciano się zgodzić i dlatego właśnie odrzucono cały ten Zbiór. Nie pomogły rozumne a płomienne słowa księdza Staszyca.

Ale nie dziwny się temu! Łatwo dziś wiedzieć, co dobre, a co niedobre było: wtedy, kiedy od wieków żyli ludzie w takich stosunkach, strach brał na samą myśl odmiany. Toć zupełnie taksamo, a nawet jeszcze ostrzej opierała się zniesieniu poddaństwa szlachta pomorska, pruska, czeska, austriacka. Fryderyk II-gi wydał w r. 1764 ustawę chłopską dla Pomorza, w której nie śmiał tknąć silniej stosunków pańszczyznianych. Marya Teresa, cesarzowa niemiecka, rada była ulżyć doli chłopu, ale wkrótce spostrzegła, że pod tym względem ledwie drobne zmiany można będzie przepro-

wadzić. Syn jej Józef wiele reform gwałtownie nakazywał, a co do tej wydał naprzód tylko określenie dni robocizny, a potem dopiero powoli poddaństwo znosił (w r. 1781 w Czechach, 1782 w Austrii), ale pańszczyznę zostawił. W Prusach zniesiono ją dopiero w r. 1809, a w Rosyi niedawno temu, bo przed trzydziestu laty. Co więcej: w Ameryce, gdzie w r. 1789 powstała konstytucya Stanów Zjednoczonych, z prezydentem Washingtonem na czele, konstytucya narodów wolnych i nowych, nie uwikłanych w te stare zwyczaje i prawa, nie odważono się znieść niewoli, bo właściciele niewolników nie byliby na to przystali. Ominięto w ustawie rażące słowo „niewolnik,“ ale trzymać ich, gospodarować nimi, nie wzbroniono, nie nadano niewolnikom swobody!

Tak stały rzeczy, kiedy się Sejm czteroletni zebrał: co do miast była zgoda powszechna, że je należy dźwignąć z upadku, nadać im pewne prawa obywatelskie, ale w sprawie wiejskich poddanych twarde jeszcze były umysły.

Zresztą miasta upomniały się same o swoje prawa, bo miały w gronie swem mężów szczerze dobrem ich zajętych. Między nimi służył Jan Dekert, człowiek bogaty i światły, wielki przedsiębiorca w spółce tabaczej i prezydent miasta Warszawy. „Był to jeden z tych świeczników, który na przełomie czasów i zdarzeń błyszczy i nowe następcom ukazuje drogi.“ Za cel życia postawił sobie Dekert odzy-



Jan Dekert  
burmistrz miasta Warszawy w roku 1790.

skanie praw należnych miastom, poświęcił temu zadaniu wszystek swój czas, siły i zasoby. Znalazłszy w swoich współobywatelach, jak adwokat Mędrzycki, który spisał *Prawa miast*, jak bankier Bars, kupiec Paschalis, Rafanowicz, pomoc i uznanie, wszedł w porozumienie z ks. Kollatajem, który rad mu nie odmówił, przeciwnie: zajął się gorąco sprawą miejską, popierał ją w dziełach swoich, a nawet zebrał kilku pisarzy zdolnych, którzy wygotowywali coraz nowe w tym przedmiocie pisemka. Wkrótce już wszystkie miasta wiedziały o dążeniu Warszawy; zainteresował się naród i Sejm mieszczańami, zwłaszcza że potrzebował od miast znacznych ofiar na wojsko. Aby sprawę skuteczniej poprzeć, zwołał Dekert posłów 141 miast królewskich z Korony i Litwy. Zjechało się ich razem 269 do Warszawy, gdzie podpisali na ratuszu „Akt zjednoczenia miast“ z dnia 24 listopada 1789, w którym przyrzekali sobie spolem popierać interesa miast, domagać się odnowienia starych praw miejskich, za co „ręce i majątki na obronę Ojczyzny i jej całość z szczerą ofiarowali chęcią.“ Dnia 25 listopada, w rocznicę koronacji królewskiej, kazał Dekert odprawić nabożeństwa po wszystkich kościołach za pomyślność sprawy miejskiej, a wieczorem błyszczała Warszawa tysiącem świateł. Na ratuszu odbywało się wielkie przyjęcie gości. Dnia 2 grudnia udali się też posłowie miast razem do króla, do marszałka sejmowego i do kanclerza, wręczając

im pismo, w którym przedkładali swe żądania: przywrócenie dawnych przywilejów, wolność kupowania dóbr, dosługiwania się wyższych stopni w stanie duchownym i żołnierskim, zapewnienie miastom własnego sądownictwa, prawo posyłania do Sejmu swoich przedstawicieli dla przedłożenia swych potrzeb, zasiadania w komisjach skarbowych, wojewódzkich i sądach asesorskich i przy zawieraniu traktatów handlowych; nakoniec, aby szlachta, chcąc przyjąć prawo miejskie nie traciła szlachectwa. Bodło posłów starszlacheckich przekonaniu w oczy to jakoby nagłe zerwanie się miast; kiedy sprawa przed Sejm przysłała, karcili oni postępek Dekerta. Ale Chreptowicz, Stanisław Potocki i inni dzielnie ujeli się za mieszczanami, a 18 grudnia zgodzono się na utworzenie osobnej deputacyi dla miast, do której weszli posłowie: Gutakowski, Mikorski, Kicki, Brzostowski, senatorowie: Felkerzamb, Ożarówski i biskup Okęcki, wszyscy mieszczanom życzliwi.

Sprawa poszła na dobre tory. Deputacya zniosła się z delegowanymi miejskimi. Ci doręczyli jej szereg pism, w których szeroko i gruntownie wskazali i uzasadnili przyczyny upadku i sposoby poprawy losu miast. Wiele też książek w tym czasie omawiało pięknie tę sprawę. Umysły już całkiem były przygotowane, kiedy projekt ustawy o miastach, ułożony przez Chreptowicza, w kwietniu 1791 r. stanął przed Sejmem.

Nie doczekał go niestety Jan Dekert, który był duszą tej pracy. Zmarł dnia 4-go października 1790. Dniem jeszcze przed śmiercią pisał list do marszałka Małachowskiego, dziękując mu za popieranie sprawy miejskiej, prosząc o dalszą pomoc i gorzko wyrzekając, że rzecz wlecze się powoli. Ale myśli jego nie umarły z nim razem, bo już były własnością wszystkich mieszczan, którzy zgodnie je podtrzymywali. Obudził się w nich duch publiczny. Można powiedzieć, że od tej chwili dopiero stali się Polakami, zjednani byli na zawsze sprawie narodowej, co najlepiej okazały czasy niedoli i nieszczęść.

Na Sejmie zapadła ustawa o miastach dnia 18 kwietnia 1791 r., na dwa tygodnie przed Konstytucją 3 maja i została w całości, bez żadnej zmiany, do niej włączona w artykule III. W ciągu rozprawy nad tą ustawą wypowiedziano wiele pięknych mów, które świadczyły dowodnie, jak uczucia sprawiedliwe i zdrowe myśli podniosły się w narodzie. Liczba przeciwników ustawy, nadającej w Sejmie głos posłom miejskim, malała z dniem każdym, a wreszcie przeszła uchwała jednogłośnie. Jakież to wrażenie musiały sprawić te słowa posła województwa krakowskiego Sołtyka: „Podnoszę głos za milionowym ludem miejskim z rozkazu szlachty województwa mego, które ten ma zaszczyt, iż nazwane było kolebką wolności polskiej. Nie wstydzili się Chodkiewicz, Zamoyski, Czarniecki na jednej

z mieszczanami zasiadać ławie, a myż wstydzic się tego będziemy?“ A takich słów wiele odbiło się wtedy o poważne mury sejmowe, po raz pierwszy po długich wickach! Zgodzono się wreszcie na to, co przyjaciele miast podobno podsunęli Suchorzewskiemu, a on wniósł jako swój projekt do laski, że posłom z miast przyznano w Sejmie głos stanowczy w sprawach miejskich i handlowych, niemniej że każdy mieszczanin, który dosłuży się stopnia kapitana w wojsku lub regenta w kancelaryi, który kupi wieś, zostanie szlachcicem, nakoniec że ma być na każdym Sejmie 30 mieszczan, zaleconych przez posłów ziemskich lub miejskich, przypuszczonymi do szlachectwa. Zresztą przyznano miastom wszystkie żądane przez nie prawa. Ustawa uznała wszystkie miasta królewskie za wolne, obywatelów ich za ludzi wolnych, domy, wsi, ziemię za własność ich dziedziczną. Wszystkie stare przywileje miejskie król przyrzekł odnowić, a chociażby zaginęły, za dowiedzeniem, że były, na nowo wydać. Jedno będzie odtąd prawo dla wszystkich miast królewskich. Krajowiec tak dobrze jak cudzoziemiec, byle był wolnym i do chrześcijańskiego należał wyznania, ma być w księgę miejską wpisany. Musi je przyjmując i szlachcic w mieście własność mający lub też handlem zajęty; i on będzie odtąd ulegał jurysdykcji miasta, choć dlatego herbu nie traci. Dawny, szkodliwy przesąd, że rzemiosło, przemysł, handel uwłaczają szlachectwu, szczęśli-

wie runął wreszcie. Dwa stany, długo oddzielone, jak murem, zbliżyły się, podawały sobie dłoń. Prawo, szlachcie tylko dotąd służące, że nikt więzionym nie będzie, zanim nie będzie o winie przekonany, rozciąga ustawa i na mieszczan; wolno im także odtąd nabywać ziemskie dobra, dosługiwać się stopni oficerskich w wojsku (oprócz w kawaleryi narodowej), godności w sądownictwie i stanie duchownym, aż do prelatur i kanonii. Wewnątrz rządzą się miasta same: wybierają magistrat, burmistrzów, wójtów i wszelkich urzędników, czynią rozporządzenia co do wewnętrznych porządków, zawiadamiając o nich komisją policyi. (Odnosiło się, prawda, wszystko to do miast królewskich tylko, a prócz tego były miasta prywatne, dziedziczne; ale nie można było wątpić, że i dziedzice skorzystają z pozwolenia i swoje miasta na tęż modłę przerobią, bo inaczej upadłyby do szczytu). Ustanowiono też dla miast osobne sądy w trzech instancjach: w pierwszej sędził magistrat, w drugiej sądy apelacyjne w 21 większych miastach, w trzeciej zaś sądy nadworne w Warszawie i Wilnie.

W każdej z trzech prowincyj, w Wielkopolsce, Małopolsce i Litwie, siedm większych miast miało posyłać po jednym pełnomocniku do Sejmu. Ci pełnomocnicy zasiadać mieli w komisji skarbowej, policyjnej i w assessorji, z głosem stanowczym w sprawach miej-

skich, doradczym w innych. Na Sejmie wolno im zabierać głos i wnosić swe żądania.

Czegóż więcej pragnąć mogli! Hojną dłoń, płacąc za grzechy przeszłości, otworzono nadto mieszczanom na oścież podwoje do szlachectwa. Do herbu, do przywilejów szlachty, do otrzymania godności szlachcica był od uczciwej służby w mieszczańskim zawodzie, od urzędów miejskich, od fortunki miejskiej, mały już tylko krok. Co dwa lata zostawało na Sejmie 21 plenipotentów miejskich i 30 mieszczan szlachtą, nadto wszyscy kapitanowie, regenci i właściciele wiosek. Za jakie pół wieku — jak to słusznie obliczono — może nawet i rychlej, wszyscy mieszczenie (bo nimi być nie przestawali) byliby używali dostojności i przywilejów szlachectwa! Szlachta przyjmowała niejako w swoje grono, dzieliła się po bratersku z mieszczanami tem, co przez wieki zdobyła, czego długo strzegła zazdrośnie! Zaprawdę, nie wiele jest przykładów takiego czynu wielkomyślnego w dziejach ludzkości! Aby go sobie wytłómaczyć (słusznie zauważono), trzeba by sięgnąć, aż do głębi duszy narodu polskiego: „na dnie jej zrodziła się myśl ta w jednej z tych rzadkich chwil, w których dane bywa Polakom chwycić z góry rzeczy niecodzienne, nieraz dziwne i niepojęte dla obcych, wznieść się nad pojęcia ogółu, przeczuć jakoby myśl Bożą i tę myśl, jakby bezwiednie, to jest bez wyrachowania i kombinacyj, jedno siłą ducha i łaski Nieba w zycie

wprowadzić, a przynajmniej stawić jako program do wykonania na czasy dalsze. W takich chwilach znikają u nas ciężkości i uprzedzenia i przebywa się jednym pędem i bez trudu, co zdawało się nie do przebycia“.

Cieszyli się też i radowali mieszczanie ustawą, a nazajutrz, 19 kwietnia, szli najcelniejsi obywatele Warszawy, w liczbie około 300, z prezydentem na czele, na zamek, padli królowi do nóg i ze łzami dziękowali jemu i Stanom.

„I jam się rozrzewnił — pisał król. — Podziękowałem Bogu za tę słodycz, nagradzającą mi tyloliczne, dwudziestokilkoletnie przykrości“.

Marszałek zaś sejmowy, sędziwy Stanisław Małachowski, a za jego przykładem około 40 innych osób, między nimi Stanisław Potocki, dwaj Działyńscy i ks. Hugo Kołłątaj, udali się 29 kwietnia na ratusz i wpisali się w księgę miejską, jako posiadający domy w mieście. A kiedy właśnie rozeszła się wieść, że 3-go maja będzie nadana Konstytucya dla całego narodu, że czyhają na jej zgubę wrogowie, mieszczanie, już jako obywatele tego narodu i państwa, szli oto — jak widzieliśmy w I-ym rozdziale — na zamek, do Izby sejmowej, a inni czekali dzień cały na ulicach miasta, by Konstytucyą tą, do której wpisano ustawę miejską, obecnością swą poprzeć i razem ze szlachtą zaprzysiąc.

A lud wiejski — cóż on uzyskał?

Nie tyle, co lud miejski, ale i o nim nie zapomniano. W artykule IV Konstytucyi tak napisano:

„Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem i najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz dobrze zrozumiany interes, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc, iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym z osobna wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu, zawartego w takich nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takie i wynikające z nich obowiązki, przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nie tylko jego samego ale i następców jego lub prawa nabywców wiązać będą, tak, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie, jakiejkolwiek bądź majątności, od dobrowolnych umów, przyjętych nadań, i z niemi złączonych powinności, usuwać się inaczej nie będą mogli, jak tylko

w takim sposobie i z takimi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które, czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą.

„Zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszystkich pożytkach, od włościan im należących, a chcąc jaknajskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności krajowej, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających, jako i tych, którzyby pierwiej z kraju oddaliwszy się, teraz do Ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemyśłu swego, jak i gdzie chce, wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę lub czynsze, jak i dopóki się umówi, wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju, do którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął“.

Pańszczyzny więc ustawa nie znosiła, chłopów zupełnie wolnymi nie ogłosiła. To prawda. Ale wiemy już, dla czego tego nie mogła uczynić, i wiemy także, że dokoła Polski nigdzie jeszcze nie było zupełnej wolności dla ludu. Nie można sądzić, żeby światli i lud kocha-

jący posłowie patryotycznego stronnictwa nie byli pragnęli tego z duszy całej, nie dążyli do możliwych ulg i poprawy losu wieśniaków. Są dowody niezbite na to, że sprawa ludu leżała im na sercu; obrady w samym Sejmie, nad dolą jego podejmowane kilkakrotnie, odznaczały się życzliwością gorącą. Kiedy uchwalono tymczasowy podatek na szlachtę, odezwał się poseł inflancki Julian Niemcewicz: „Ja w tem miejscu mówić za chłopkami mam za największą chlubę, bo nie mają oni reprezentantów, którzyby o nich domówili... Do kogo ma się udać chłopiek, jeśli pan mu narzuci ten podatek?” Zaraz też dodano w ustawie, że „ten podatek na dwory, a nie na rolników jest nałożony“. Ujmowano się nieraz za krzywdą ludu, uciskanego przez ekonomów, w różnych okolicach kraju. Upadło więc już u wielu to uprzedzenie, dzielące pana od chłopca; wychylała się z pomroki gwiazda szczęścia dla niego. Ale silniejsze nad dobre chęci przeszkody, jak pnie, zawały drogę do niej. Bo też znieść pańszczyznę, znieść poddaństwo, wprowadzić nowe stosunki społeczne i gospodarskie w wielkim kraju — to nie łatwa rzecz. Potrzeba do tego wielu przygotowań, jak to okazało się w naszym wieku. Nie dość było dać wolność wieśniakowi, nie dość mu powiedzieć, że nie ma obowiązku robocizny odprawiać, że może przenosić się ze wsi do wsi. Należało dostarczyć mu środków do życia, uwłaszczyć go i usamowolnić. Ale ziemia była

własnością pańską, majątkiem właściciela. Nikt za darmo majątku swego nie odstępuje, odstąpić nie może bez zguby częstokroć swojej i rodziny swojej. Tym właścicielom należało jakieś wynagrodzenie, jakaś zapłata. a skądże ją było wziąć? Później, w wieku XIX, rządy zaciągnęły na to dług, który krajom spłacać przez długie lata kazały. Ale wówczas ten sposób był jeszcze nieznan, system kredytowy jeszcze niewyroczony, a Polsce trudno było nawet na obronę Ojczyzny znaleźć pożyczkę gdziekolwiek. Jeżeli więc zmiana taka nagle nie była możliwą nigdzie, bo na nieobliczone szkody mogła narazić wszystkich mieszkańców, to państwo, któremu groziła bliska wojna, które ledwo dźwigało się z wiekowego upadku, takie państwo, taki naród nie miał tak zaraz sił na podjęcie tak wielkiej reformy.

Wobec takiego stanu rzeczy nie wińmy prawodawców Sejmu Czteroletniego; uznajmy ich dobre zamiary i oceńmy to, co zrobili. Zrobili bowiem, co tylko było wtedy możliwym.

Po trzech wiekach milczenia i ucisku, do bywali oto na światło dzienne sprawę ludu: przyznawali, że on jest najobfitszym bogactwem krajowych źródeł, najdzielniejszą kraju siłą. Już ci, gdy tak mówili, staranie się o tę siłę, pielęgnowanie jej, podnoszenie stateczne przekazywali potomności jako obowiązek narodu. W istocie lud ten na 9 milionów ogólnej liczby mieszkańców ówczesnej

Polski liczył 6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów dusz. Do tego czasu oddany on był w zupełności sądowniczej władzy pana z wyjątkiem kary śmierci, której dziedzie wymierzać nie mógł. Teraz przyjmowała Konstytucya cały lud pod opiekę prawa i rządu krajowego. Cóż to znaczyło? Opieka nierówna opiece; czy sądownicza potęga panów miała ulec kontroli, czy miało być przywrócone dawne prawo, dozwalające kmiotkowi oskarżyć pana? Prawodawcy nie określili tego jasno i dokładnie, jakoby obawiali się dotknąć ludzkich namiętności, pozostawiali rzecz osobnej ustawie dla ludu, która, podobnie jak miejska, miała szczegółowo opisać to prawo. Nie dopuściły do tego niestety następne złowrogie wypadki, ale jeden z głównych prawodawców tej Konstytucyi, ksiądz Hugo Kołłątaj wyraźnie mówi, że miało to być zapewnienie bezpieczeństwa osób włościan i własności ich majątków.

Artykuł IV. odnosił tę opiekę na razie tylko do umów dobrowolnych, które właściciel z chłopem ułoży. Pamięć dawnych ugód nie zaginęła też w zupełności nigdy; przeciwnie, w każdej wsi siedzieli ludzie na różnych kondycjach: jedni odprawiali tyle, inni tyle dni roboczych, ci takie, inni inne składali daniny; jednym było wolno opuścić grunt (na przykład t. zw. okupnikom, (których było do dwóch milionów dusz), inni przywiązani byli wieczyście do ziemi. To nie była jednolita, poddana bezwzględnie panom masa. Otóż teraz

takie wszystkie umowy stawały pod dozorem prawa, które rozciągało się na chłopą i na jego zwierzchnika.

Nadto tworzone we wsi klasę ludzi zupełnie wolnych, za jakich ogłaszała z góry ustawa wszystkich nowo przybywających, a chociażby powracających z zagranicy dawnych pańskich poddanych. To musiało także rychło wpłynąć na los reszty mieszkańców wsi.

Ocenił też to lud tamtoczesny. Nadpływały z różnych okolic datki od włościan na wojsko. Niejedna pieśń wionęła przez pola na cześć Króla i Konstytucyi. Podnosiła się od tych mas, dotąd całunem zapomnienia pokrytych, ku Niebiosom modlitwa za powodzenie dzieła narodowego. A kiedy Kościuszko stanął w obronie Konstytucyi i Polski, obok szlachty chłop z kosą bronił jej dzielnie i mienia nie żałował i krew niósł ochotnie na pole wspólnej walki. Już dokonywać się zdawało dzieło zbliżenia się także i tych dwóch stanów: szlachty i włościan, jak dokonało się pobratanie mieszczan i rycerstwa, gdy oto okrutny wróg zniszczył święte dzieło...

---

„Czemuż smutny los przymusza nas zwrócić pióro od tak miłych widoków i poświęcić opisaniu najczarniejszych zrad i zbrodni resztę kart dzieła tego, łzami naszemi skropionych.“

Książk Hur'o Kollataj, O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3 maja. II. 1.

## V.

Po ogłoszeniu Konstytucyi wstąpił w naród duch nowy i nowe życie zagrało na wszystkich polach narodowej pracy. Na posiedzeniu 5 maja wielu z tych, którzy 3 maja sprzeciwiali się ustawie, głośno przystąpili do przysięgi i łączyli się z królem i narodem. Z kraju nadchodziły objawy radości powszechnej; zaprzysięgali wszyscy chętnie Konstytucyą; wiele sejmików przysyłało słowa podziękowania królowi i posłom za wielkie dzieło. Chwalili Konstytucyą polską uczeni a bezstronni ludzie obcy w całej Europie. Sławny mowca angielski Burke ślicznie o niej powiedział, że „jest najczystsze, najszlachetniejsze dobrodziejstwem, które kiedykolwiek narodowi ludzkiemu dostało się w udziale.“ Sam Ojciec święty Pius VI prze-

syłając królowi i narodowi życzenia i błogosławieństwo apostołskie, pisał, że „zastanawia się z podziwieniem nad chwalebnie wykonanem dziełem“.

W kraju i Sejmie pracowano pilnie nad wykończeniem ustawy, określając dodatkowemi ustawami poszczególne artykuły Konstytucyi. Tak opisano ordynacyą sejmową, sądy sejmowe, komisya policyi, polecono napisać księgę praw cywilnych i kryminalnych. Wszystkie te prawa przechodziły jednomyślnie, taki duch zgody panował w zgromadzeniu. Dnia 28 czerwca przerwał Sejm posiedzenia do 15 września, aby tymczasem miasta wybrały swoich pełnomocników. Wybory te miejskie obaliły ostatecznie wstręt szlachty do stanu miejskiego, dokonały wzajemnego zbliżenia się stanów. Rok spłynął cały na wspólnej pracy, a dzień 3 maja 1792 gotowano się obchodzić w całym kraju jako dzień szczęścia, jako dzień zbawienia. Była to też w istocie uroczystość wspianiała.

Ale za granicami kraju przygotowano coś innego na tę rocznicę. Carowa Katarzyna wściekała się ze złości na myśl, że Polska teraz przyjdzie do dawnego znaczenia. Zaraz też plan nیکczemny zrodził się w jej głowie, aby zniszczyć Konstytucyą: z Turkiem się godziła, chcąc wojska mieć wolne na Polskę; do Polski sporo rubli wysłała, a jeszcze więcej obietnic kilku znanym magnatom, swoim stronnikom, odrodnym synom Ojczyzny, aby tam rozdwojenie w samym narodzie sprowadzić; wreszcie nawet Prusakom przebaczała, byle się z nią

do wspólnej związali zbrodni. Król też pruski, jak wiemy, na to tylko czekał. Miał on wprawdzie traktat z Polską, całość jej poręczał i ubezpieczał prace Sejmu; w pierwszej chwili niby to ucieszył się z Konstytucyi i składał królowi życzenia. Ale cóż znaczy traktat i słowo królewskie, jeśli można obłowić się cudzym krajem? Nie robił sobie więc żadnego z tego skrupułu król pruski..

Inaczej myślał cesarz niemiecki a monarcha austriacki Leopold II i jego minister Kaunitz. Związany sojuszem z Katarzyną przeciw Turkom, sądził, że zdoła powstrzymać ją od kroków gwałtownych, przedstawiając, że kroki takie najbardziej będą na rękę Prusakowi. Widząc zaś jej milczący opór, zbliżył się znowu do króla pruskiego i zjeżdżał z nim w Pilnitz w Czechach. Przedewszystkiem zaś starał się o nakłonienie Elektora saskiego, aby koronę polską, ofiarowaną mu przez naród polski w Konstytucyi, przyjął. Polacy bowiem nie zapytali Elektora o to stanowczo przed 3 maja, bojąc się rzeczy nadawać rozgłos, nie upewnili się u niego, jak wypadalo, a Elektor wahał się teraz, żądał zmian w Konstytucyi i zatwierdzenia wyboru przez Austryą, Rosyą i Prusy. Cesarz Leopold działał więc na korzyść Konstytucyi i Polski, gdyż słusznie upatrywał w tem interes swojej monarchii, aby jej bronić.

Ale nie Katarzynie mówić było o uczciwości i słuszności, bo ona tych uczuć nie

znała; szła stanowczo do swego celu. Dnia 8 stycznia 1792 zawarła pokój z Turcyą w Jassach, pruskiemu królowi rzuciła słowo obiecanki, na którem się zrozumiał — Leopold wtedy właśnie na nasze nieszczęście umarł (29 lutego 1792) — kazała z ludzi bezdennej pychy lub zaprzedańców zawiązać nową konfederacyą w Polsce, w Targowicy, a 18 maja 1792 wypowiedziała Rzeczypospolitej wojnę. W rok po Konstytucyi 3 maja, pisali Targowiczanie, że „oddają Rzeczpospolitą z ufnością Katarzynie, bo własnymi siłami Ojczyzna dźwignąć się nie może!“ Najgorsi ludzie stanęli dokoła trzech przywódców Targowicy, Ksawerego Branickiego, Szczęsnego Potockiego i Seweryna Rzewuskiego. Zaczynała się wojna z nieprzyjacielem, a z tem stronnictwem wojna domowa! Jakżeż obydwom mógł podolać dopiero podnoszący się naród? Rosya wkroczyła w 68 tysięcy, myśmy mieli 45.000. Duch był dobry, ale przemoc wielka, bo z naszych musiało 15.000 bronić ściany litewskiej, a tylko 30.000 walczyło na Wołyniu. Mimo to nie ustępowano, odważnie odpierano natarcia. Pod Zieleńcami 18 czerwca ks. Józef Poniatowski, a pod Dubieńką Kościuszko brónili się długo skutecznie. Ale wtedy przyszła do obozu wieść gorsza, niż wszystkie klęski, wieść, że król przystąpił do Targowicy (24 lipca 1792).

Król, jak wiemy, miał zalet wiele, ale charakteru silnego, jaki powinien zdobić męża, nie posiadał. Kiedy wojna się zaczynała, li-

czył na pomoc Prus, a liczyć mógł, bo zawarł z królem pruskim traktat. Ale Fryderyk Wilhelm II odmówił, zdradził haniebnie wiarę w nim położoną. Stanisława Augusta odmowa ta dobiła moralnie. Nie zahartowany w bojach, już starzec, długo Katarzynie ślepo ulegający, nie umiał wzbudzić w sobie zaufania w własne siły; myślał, że dalszym uporem zgubi naród i — ugiął się. Targowiczanie zaraz zapanowali w kraju, bo oparli się o bagnety moskiewskie. Rozpoczęła się ohydna gospodarka, burząca dzieło Sejmu czteroletniego. Targowica spodziewała się, że rządy jej długo potrwają — kiedy niebawem dowiedziano się, że 3 stycznia 1793 stanął między Rosyą a Prusami traktat nowego podziału Polski.

Najzbawienniejsze reformy, długa praca, tyle nadziei, tyle radości — wszystko poszło na marne, ustąpiło przemocy pięści, bagnetom żołdactwa carowej i króla pruskiego!

Nie wszystko! Upadł naród, ale została mu cześć, zostało przekonanie, że nie upadł w błędzie, lecz rozdarty, rozszarpany został w chwili, kiedy wstępował na drogę poprawy!

Zakipiała krew w żyłach narodu, obudziła się bohaterska odwaga. Nie zgodzono się na to bezprawie niemo, tak jak na pierwszy rozbiór, — chwycono za broń, rosły szeregi obrońców jak z pod ziemi: z orężem w rękę, z pieśnią na cześć Ojczyzny — ustępowano przemocy.

Na czele powstania stanął Tadeusz Kościuszko. Imię jego mówi wam wszystko: wśród czystych najczystszy! wśród bohaterów najszlachetniejszy! On poprowadził szeregi w bój pod Raclawicami, gdzie obok szlachcica i mieszczanina bił się jak lew chłop polski z kosą w rękach, z pieśnią Boga Rodzicy na ustach. Tamto Bartosz Głowacki zdobył działa nieprzyjacielskie i czapkę zakrył zapały!

Co się dalej stało — pewnie wiecie, bo któż z nas życia Kościuszki nie zna\*). Ono splotło się wtedy z życiem narodu. Pod Maciejowicami padł ranny Naczelnik i wzięty był do niewoli. Padła z nim Polska i cała poszła w niewolę...

Po wielkiej Konstytucyi została tylko pamiętka, — skończyła ona życie po roku błogiego istnienia dla narodu jako ustawa. Nie przeszła Konstytucya próby swojej dobroci w rzeczywistości, ale przeszła ją w myśli narodu, który czerpał w niej nadzieję i otuchę, który uważa ją dotąd za spuściznę drogą i za pierwsze słowo nowej, odrodzonej Polski.

Odrodził się też naród mimo upadku politycznego. Już następne pokolenie nie miało tych przywar, które gniotły ojców; nie miało ich i wydało zastęp ludzi, bogato we wszy-

---

\*) Życie Kościuszki opisane zostało w wydawnictwie „Macierzy Polskiej“ przez profesora Czesława Pieniążka. Jestto książeczka nosząca Nr. 47.

stkie przymioty ducha wyposażonych. Może to nie przypadek tylko, że w tym roku 1791 urodził się pierwszy poeta prawdziwie narodowy — Kazimierz Brodziński, który też napisał pierwszy utwór ludowy p. t. *Wiesław*; że odtąd rok za rokiem przybywa jakieś wielkie imię w narodzie, a w roku 1798 przychodzi na świat największy wieszcz nasz, Adam Mickiewicz...

Szczera, gorąca miłość Ojczyzny, duch poświęcenia, który jest jej najgłówniejszym warunkiem, oto co pozostało z tej Konstytucyi — i żaden wróg tego nam nie zabierze.

Sto lat przetrwaliśmy tym duchem silni, silniejsi niż byliśmy wtedy, bo liczniejsi i doświadczeńsi. Przetrywamy za łaską Boga wieki!  
Cześć więc Twórcom Konstytucyi!

KONIEC.

# KONSTYTUCYA

CZYLI

## USTAWA RZĄDOWA

*z dnia 3 Maja 1791 r.*

W IMIĘ BOGA w TROJCY SWIĘTEJ JEDYNEGO.

STANISŁAW AUGUST *z Bożej Łaski i Woli Narodu* KRÓL  
POLSKI, *W. X. Litt: Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmu-*  
*dzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski,*  
*Smoleński, Siewierski i Czerniechowski, wraz z Stanami*  
*Skonfederowanemi w Liczbie podwójnej, Naród Polski*  
*Reprezentującemi.*

Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia Konstytucyi Narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione Rządu Naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą exystencyą polityczną, niepodległość zewnętrzną, i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzonym, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą Konstytucyą uchwalamy, i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy, dopóki w czasie prawem przepisany wy-

rażną wolą swoją, nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu. Do której to Konstytucyi dalsze ustawy Sejmu terazniejszego we wszystkim stosować się mają.

I.

*Religia panująca.*

Religią Narodową Panującą, jest i będzie Wiara święta Rzymska Katolicka, ze wszystkimi jej prawami. Przejście od Wiary Panującej do jakiegokolwiek wyznania, jest zabronione pod karami apostazyi. Że zaś taż sama Wiara święta przykazuje nam kochać bliźnich naszych; przeto wszystkim ludziom jakiegolwiek bądź wyznania, pokój w Wierze i opiekę Rządową winniśmy, i dla tego wszelkich obrządków i religii wolność w krajach polskich, podług ustaw krajowych, warujemy.

II.

*Szlachta, Ziemianie.*

Szanując pamięć Przodków naszych, jako fundatorów Rządu wolnego, Stanowi Szlacheckiemu wszystkie swobody, wolności, prerogatywy, pierwszeństwa w życiu prywatnym i publicznym najuroczyściej zapewniamy; szczególnież zaś prawa, Statuta, i przywileje temu Stanowi od *Kazimierza Wielkiego, Ludwika Węgierskiego, Władysława Jagielły, i Witolda Brata jego Wielkiego Xiążęcia Litewskiego*, niemniej od *Władysława i Kazimierza Jagiellończyków, od Jana Alberta, Alexandra i Zygmunta I Braci, od Zygmunta Augusta* ostatniego z linii Jagiellońskiej, sprawiedliwie i prawnie nadane, utwierdzamy, zapewniamy, i za niewzruszone uznajemy. Godność Stanu Szlacheckiego w Polsce, za równą wszelkim stopniom Szlachectwa gdziekolwiek używanym przyznajemy. Wszelką Szlachtę równemi byź między sobą uznajemy, nietylko co do starania się o urzędy, i o sprawowanie posług Ojczyźnie, honor, sławę i pożytek przynoszących; ale oraz co do równego używania przywilejów i prerogatyw Stanowi Szlacheckiemu służących. Nadewszystko zaś prawa bezpieczeństwa osobistego i wolności osobistej, własności gruntowych i ruchomej, tak, jak od wieków każdemu służyły świątobliwie, nienaruszenie zachowane mieć chcemy, i zachowujemy; zaręczając najuroczyściej, iż przeciwko własności czyjej-

kolwiek żadnej odmiany, lub excepcyi w prawie nie dopuścimy; owszem Naywyższa Władza Krajowa, i Rząd przez nią ustanowiony, żadnych pretensyi pod pretekstem *Jurium Regalium*<sup>1)</sup>, i jakimkolwiek innym pozorem do własności obywatelskich, bądź w części, bądź w całości, rościć sobie nie będzie. Dla czego bezpieczeństwo osobiste i wszelką własność komukolwiek z prawa przynależną, jako prawdziwy społeczności węzeł, jako źrenicę wolności obywatelskiej szanujemy, zabezpieczamy, utwierdzamy, i aby na potomne czasy szanowane, ubezpieczone zostawały, mieć chcemy.

Szlachtę za najpierwszych obrońców wolności, i niniejszej Konstytucyi uznajemy; każdego szlachcica cnocie, obywatelstwu i honorowi, jej świętość do szanowania, jej trwałość do strzeżenia poruczamy, jako jedyną twierdzę Ojczyzny i swobód naszych.

### III.

#### *Miasta i Mieszczanie.*

Prawo na teraźniejszym Sejmie zapadłe, pod tytułem: *Miasta Nasze Królewskie wolne w Państwach Rzeczypospolitej*, w zupełności utrzymać chcemy, i za część niniejszej Konstytucyi deklarujemy, jako Prawo wolnej Szlachcie Polskiej dla bezpieczeństwa ich swobód i całości wspólnej Ojczyzny nową, prawdziwą i skuteczną dające siłę.

### IV.

#### *Chłopi, Włościanie.*

Lud Rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w Narodzie stanowi ludność, a zatym najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki Chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze rozumiany, pod opieką Prawa i Rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania, lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zro-

<sup>1)</sup> Praw Króla.

bione, będą stanowić wspólny, i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków, i opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadać. Układy takowe, i wynikające z nich obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale i następców jego, lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie jakiegokolwiek bądź majątności od dobrowolnych umów, przyjętych nadań, i z niemi złączonych powinności usuwać inaczey się nie będą mogli, tylko w takim sposobie, i z takimi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które, czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą. Zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należących, a chcąc jak najskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności krajowej, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających, jako i tych, którzyby pierwey z kraju oddaliwszy się, teraz do Ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece: iż każdy człowiek do Państw Rzpltej nowo z którejkolwiek strony przybyły, lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi Polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak, i gdzie chce. Wolny jest czynić umowy na osiadłość, roboczną lub czynszę, jak i dopóki się umówi. Wolny jest osiadać w mieście, lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju, do którego zechce powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjęł.

## V.

### *Rząd czyli oznaczenie Władz Publicznych.*

Wszelka Władza w społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu. Aby więc wolność obywatelską, porządek społeczności, całość Państw Rzpltej w równej wadze na zawsze zabezpieczyły, trzy Władze Rząd Narodu Polskiego składać powinny, i z woli Prawa niniejszego na zawsze składać będą, to iest: *Władza Prawodawcza* w Stanach zgromadzonych, *Władza Najwyższa wykonawcza* w Królu i Straży, i *Władza Sądownicza* w Juryzdykeyach, na ten koniec ustanowionych, lub ustanowić się mających.

## VI.

*Sejm czyli Władza Prawodawcza.*

Sejm, czyli Stany Zgromadzone, na dwie Izby dzielić się będą, na Izbę Poselską i na Izbę Senatorską pod prezydencją Króla.

Izba Poselska, jako wyobrażenie i skład wszechwładztwa Narodowego, będzie świątynią Prawodawstwa: Przeto w Izbie Poselskiej najpierwej decydowane będą wszystkie projekta. 1. *Co do Praw ogólnych*, to jest Konstytucyjnych, Cywilnych, Kryminalnych, i do ustanowienia wieczystych podatków. W których to materyach propozycye od Tronu, Województwom, Ziemiom i Powiatom, do rozstrząśnienia podane, a przez Instrukcye do Izby przychodzące, najpierwsze do decyzyi wzięte być mają. 2. *Co do uchwał Sejmowych*, to jest: poborów doczesnych, stopnia Monety, zaciągania długu publicznego, nobilitacyi, i innych nadgród przypadkowych, rozkładu wydatków publicznych, ordynaryjnych i extra-ordynaryjnych, wojny, pokoju, ostatecznej ratyfikacyi traktatów związkowych, i handlowych, wszelkich dyplomatycznych aktów, i umów do prawa Narodów ściągających się, kwitowania magistratur Wykonawczych, i tym podobnych zdarzeń, głównym Narodowym potrzebom odpowiadających, w których to materyach propozycye od Tronu prosto do Izby Poselskiej przychodzić mające, pierwszeństwo w wprowadzeniu mieć będą.

Izby Senatorskiej, złożonej z Biskupów, Wojewodów, Kasztelanów i Ministrów pod Prezydencją Króla, mającego Prawo raz dać *Votum*<sup>1)</sup> swoje, drugi raz *paritatem*<sup>2)</sup> rozwiązywać osobiście, lub nadesłaniem zdania swojego do tejże Izby, obowiązkiem jest: 1. Każde Prawo, które po przejściu formalnem w Izbie Poselskiej, do Senatu natychmiast przesłane być powinno, przyjąć, lub wstrzymać od dalszej Narodu deliberacyi, opisaną w prawie większości głosów: przyjęcie, moc i świętość prawu nadawać będzie; wstrzymanie zaś zawiesi tylko prawo do przyszłego ordynaryjnego Sejmu, na którym, gdy powtórna nastąpi zgoda, prawo zawieszzone od Senatu przyjętem być musi. 2. *Każdą uchwałę Sejmową*, w materyach wyżej wyliczonych, którą Izba Poselska Senatowi natychmiast przysłać powinna, wraz z tąż Izbą Poselską większością głosów decydować, a złączona Izb obydwoch większością, podług prawa opisana, będzie wyrokiem i wolą Stanów.

1) Głos. 2) Równość głosów.

Warujemy: iż Senatorowie i Ministrowie, w obiektach sprawowania się z urzędowania swojego, bądź w Straży, bądź w Komisji *Votum decisivum*<sup>1)</sup> w Sejmie nie będą mieli, i tylko zasiadać wtenczas w Senacie mają, dla dania explikacyi na żądanie Sejmu.

Sejm zawsze gotowym będzie: Prawodawczy i Ordynaryjny rozpoczynać się ma co dwa lata, trwać zaś będzie podług opisu prawa o Sejmach. Gotowy, w potrzebach nagłych zwołany, stanowiąc ma o tej tylko materji, do której zwołanym będzie, lub o potrzebie, po czasie zwołania przypadłej.

Prawo żadne, na tym Ordynaryjnym Sejmie, na którym ustanowione było, znoszonym być nie może. Komplet Sejmu składać się będzie z liczby osób niższych prawem opisanej, tak w Izbie Poselskiej, jako w Izbie Senatorskiej.

Prawo o *Sejmikach*, na terażniejszym Sejmie ustanowione, jako najistotniejszą zasadę wolności Obywatelskiej, uroczyście zabezpieczamy.

Jako zaś Prawodawstwo sprawowane być nie może przez wszystkich, i Naród wyręcza się w tej mierze przez *Reprezentantów*, czyli Posłów swoich, dobrowolnie wybranych; przeto stanowiąmy: iż Posłowie na Sejmikach obrani w Prawodawstwie i ogólnych narodu potrzebach, podług niniejszej Konstytucyi uważani być mają, jako *Reprezentanci całego Narodu*, będąc składem ufności powszechnej.

Wszystko i wszędzie, większością głosów, udecydowane być powinno. Przeto *Liberum Veto*, Konfederacye wszelkiego gatunku, i Sejmy Konfederackie, jako duchowi niniejszej Konstytucyi przeciwnie, Rząd obalające, społeczność niszczące, na zawsze znosimy.

Zapobiegając z jednej strony gwałtownym, i częstym odmianom Konstytucyi Narodowej, z drugiej, uznając potrzebę wydoskonalenia onej po doświadczeniu jej skutków, co do pomysłności publicznej, porę i czas rewizyi i poprawy Konstytucyi, co lat 25 naznaczamy. Chcąc mieć takowy Sejm Konstytucyjny Extraordynaryjny podług osobnego o nim prawa opisu.

## VII.

### *Król, Władza Wykonawcza.*

Żaden Rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może. Szczęśliwość Narodów od praw sprawie-

<sup>1)</sup> Głos stanowczy.

dliwych, praw skutek od ich wykonania zależy. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części Rządu nieszczęściami napełniło Polskę: zawarowawszy przeto wolnemu narodowi Polskiemu Władzę praw sobie stanowienia, i moc baczności nad wszelką Wykonawczą Władzą, oraz wybierania Urzędników do Magistratur: Władzę najwyższego wykonywania praw, Królowi w Radzie Jego oddajemy: która to Rada *Strażką Praw* zwać się będzie.

Władza Wykonawcza do pilnowania praw, i onych pełnienia, ściśle jest obowiązana. Tam czynną z siebie będzie, gdzie prawa potrzebują dozoru, exekucyi, a nawet silnej pomocy. Posłuszeństwo należy się jej zawsze od wszystkich Magistratur: moc przynaglenia nieposłuszne, i zaniedbujące swe obowiązki Magistratury, w jej rękę zostawiamy.

Władza Wykonawcza nie będzie mogła praw stanowić, ani tłómaczyć podatków, i poborów, pod jakimkolwiek imieniem nakładać, długów publicznych zaciągać, rozkładu dochodów skarbowych przez Sejm zrobionego odmieniać, wojny wydawać, pokoju, ani traktatu, i żadnego aktu dyplomatycznego *definitive* <sup>1)</sup> zawierać. Wolno jej tylko będzie, tymczasowe z Zagranicznymi prowadzić Negocyacje, oraz tymczasowe, i potoczne dla bezpieczeństwa i spokojności kraju wynikające potrzeby załatwiać, o których najbliższemu zgromadzeniu Sejmowemu donieść winna.

Tron Polski Elekcyjnym przez familie mieć na zawsze chcemy, i stanowimy. Doznane klęski Bez-Królewiów peryodycznie Rząd wywracających, powinność ubezpieczenia losu każdego mieszkańca Ziemi Polskiej, i zamknięcia na zawsze wpływów Mocarstw Zagranicznych; pamięć świetności i szczęścia Ojczyzny naszej za czasów familii ciągle panujących, potrzeba odwrócenia od ambicyi Tronu, obcych i możnych Polaków, zwrócenia do jednomyślnego wolności Narodowej pielęgnowania, wskazały roztropności naszej oddanie Tronu Polskiego prawem następstwa. Stanowimy przeto, iż po życiu jakie-go nam dobroć Boska pozwoli, Elektor dzisiejszy Saski w Polsce królować będzie; Dynastia przyszłych Królów Polskich zacznie się na osobie *Fryderyka Augusta* dzisiejszego Elektora Saskiego, którego *Sukcesorom de lumbis* <sup>2)</sup> z płci męskiej Tron Polski przeznaczamy. Najstarszy Syn Króla Panującego po Ojcu na Tron następować ma. Gdyby zaś dzisiejszy Elektor Saski nie miał potomstwa płci męskiej, tedy mąż przez Elektora za zgodą Stanów Zgromadzonych Córce Jego dobrany, zaczynać ma linią następstwa w płci

<sup>1)</sup> Ostatecznie. <sup>2)</sup> Z krwi.

mężkiej do Tronu Polskiego. Dla czego *Maryę Augustę Nepomucenę* Córkę Elektora za Infantkę Polską deklarujemy, zachowując przy Narodzie prawo żadnej preskrypcyi podpadać nie mogące, wybrania do Tronu drugiego Domu po wygaśnięciu pierwszego.

Każdy Król wstępując na Tron wykona przysięgę BOGU i Narodowi, na zachowanie Konstytucyi niniejszej, na *Pacta Conventa*, które ułożone będą z dzisiejszym Elektorem Saskim, jako przeznaczonym do Tronu, i które tak jak dawne, wiążą go będą.

Osoba Króla jest święta, i bezpieczna od wszystkiego. Nie sam przez się nie czyniący, za nic w odpowiedzi Narodowi być nie może. Nie samowładzcą, ale Ojcem i Głową Narodu być powinien, i tym go prawo, i Konstytucya niniejsza być uznaje i deklaruje.

Dochody tak, jak będą w Paktach Konwentach opisane, i prerogatywy Tronowi właściwe, niniejszą Konstytucyą dla przyszłego Elektora zawarowane, tkniętymi być nie będą mogły.

Wszystkie Akta Publiczne, Trybunały, Sądy i Magistratury, Monety, Stęple, pod Królewskim iść powinny Imieniem. Król, któremu wszelka moc dobrze czynienia zostawiona być powinna, mieć będzie *Jus agratiandi*<sup>1)</sup> na śmierć skazanych, prócz *in Criminibus Status*<sup>2)</sup>. Do Króla rozrządzenie najwyższe siłami zbrojnymi krajowemi w czasie Wojny i nominowania Komendantów Wojska należeć będzie, z wolną atoli ich odmianą za wolą Narodu. Patentować Officerów, i mianować Urzędników podług prawa niższego opisu; nominować Biskupów i Senatorów, podług opisu tegoż prawa, oraz Ministrów jako Urzędników pierwszych *Władzy Wykonawczej*, Jego będzie obowiązkiem.

Straż, czyli Rada Królewska do dozoru, całości, i eksekucyi praw Królowi dodana, składać się będzie: 1. z Prymasa, jako Głowy Duchowieństwa Polskiego, i jako Prezesa Kommissyi Edukacyjnej mogącego być wyreżczonym w Straży przez pierwszego *ex Ordine*<sup>3)</sup> Biskupa, którzy rezolucyi podpisywać nie mogą. 2. Z pięciu Ministrów; to jest: Ministra Policji, Ministra Pieczęci, Ministra *Belli*<sup>4)</sup>, Ministra Skarbu, Ministra do Spraw Zagranicznych. 3. Z dwóch Sekretarzów, z których jeden protokół Straży, drugi protokół Spraw Zagranicznych, trzymać będą; obydwa bez *voluntatis* decydującego.

Następca Tronu z małoletności wyszedłszy, i przysięgę na

<sup>1)</sup> Prawo ulaskawienia. <sup>2)</sup> W Zbrodniach Stanu. <sup>3)</sup> Z rządu. <sup>4)</sup> Wojny.

Konstytucyą wykonawszy, na wszystkich Straży posiedzeniach, lecz bez głosu, przytomnym być może.

Marszałek Sejmowy, jako na 2 lata wybrany, wchodzić będzie w liczbę zasiadających w Straży, bez wdawania się w jej rezolucye, jedynie dla zwołania Sejmu gotowego, w takim zdarzeniu: gdyby on uznał w przypadkach koniecznego zwołania sejmów gotowych wymagających rzetelną jego potrzebę a król go zwołać wzbraniał się; tedy tenże marszałek do posłów i senatorów wydać powinien listy okólne zwołując onych na sejm gotowy i powody tego wyrażając. Przypadki zaś do koniecznego zwołania Sejmu są tylko następujące: 1. W gwałtownej potrzebie do Prawa Narodu ściągającej się, a szczególnie w przypadku wojny ościennej. 2. W przypadku wewnętrznego zamieszania grożącego rewolucyą kraju, lub kollyzyą między Magistraturami. 3. W widocznym powszechnego głodu niebezpieczeństwie. 4. W osierociąłym Stanie Ojczyzny, przez śmierć Króla, lub w niebezpiecznej Jego chorobie. Wszystkie rezolucye w Straży roztrząsane będą przez skład wyżej wspomniany. Decyzya Królewska po wysłuchanych wszystkich zdaniach przeważać powinna, aby jedna była w wykonaniu prawa wola; przeto każda ze Straży rezolucya pod Imieniem Królewskim, i z podpisem ręki Jego wychodzić będzie: Powinna jednak być podpisana także przez jednego z Ministrów zasiadających w Straży; i tak podpisana, do posłuszeństwa wiązać będzie, i dopełnioną być ma, bądź przez jakiegokolwiek Magistratury wykonawcze, w tych jednak szczególnie materyach, które wyraźnie niniejszem prawem wyłączone nie są. W przypadku gdyby żaden z Ministrów zasiadających decyzji podpisać nie chciał, Król odstąpi od tej decyzji, a gdyby przy niej opierał się, Marszałek Sejmowy w tym przypadku upraszać będzie o zwołanie Sejmu gotowego, i jeżeli Król spóźniać będzie zwołanie, Marszałek to wykonać powinien.

Jako nominowanie wszystkich Ministrów, tak i wezwanie z nich jednego od każdego Administracyi wydziału, do Rady swojej, czyli Straży, Króla jest prawem. Wezwanie to Ministra do zasiadania w Straży na lat dwa będzie, z wolnym onego nadal przez Króla potwierdzeniem. Ministrowie do Straży wezwani, w Kommissyach zasiadać nie mają.

W przypadku zaś, gdyby większość dwóch trzecich części wotów sekretnych, obydwóch Izb złączonych na Sejmie, Ministra bądź w Straży, bądź w Urzędzie odmiany żądała; Król natychmiast na jego miejsce innego nominować powinien.

Chcąc, aby Straż Praw Narodowych obowiązana była do

ściłej odpowiedzi Narodowi, za wszelkie onych przestępstwa stanowimy; iż gdy Ministrowie będą oskarżeni przez Deputacyą do examinowania ich czynności wyznaczoną o przestępstwo prawa; odpowiadać mają z osoby i majątków swoich. We wszelkich takich oskarżeniach Stany Zgromadzone prostą większością wotów Izb złączonych odesłać obwinionych Ministrów mają do Sądów Sejmowych po sprawiedliwe i wyrównywające przestępstwu ich ukaranie, lub przy dowiedzionej niewinności, od sprawy i kary uwolnienie. Dla porządnego Władzy Wykonawczej dopełnienia, ustanawiamy oddzielne Kommissye, mające związek ze Strażą, i obowiązane do posłuszeństwa tejsze Straży. Kommissarze do nich wybierani będą przez Sejm, dla sprawowania Urzędów swoich w przeciagu czasu Prawem opisanego. Kommissyje te są: 1. Edukacyi. 2. Policji. 3. Wojska. 4. Skarbu.

Kommissyje Porządkowe Wojewódzkie na tym Sejmie ustanowione, równie do dozoru Straży należące, odbierać będą rozkazy przez wyżej wspomniane pośrednicze Kommissyje, *respective*<sup>1)</sup> co do obiektów każdej z nich Władzy i obowiązków.

## VIII.

### *Władza Sądownicza.*

Władza Sądownicza nie może być wykonywaną, ani przez Władzę Prawodawczą, ani przez Króla; lecz przez Magistratury na ten koniec ustanowione i wybierane. Powinna być zaś tak do miejsc przywiązana, żeby każdy człowiek blisko dla siebie znalazł sprawiedliwość, żeby przestępny widział wszędzie groźną nad sobą Rękę Krajowego Rządu. 1. Ustanawiamy przeto Sądy pierwszej Instancyi dla każdego Województwa, Ziemi i Powiatu, do których Sędziowie wybierani będą na Sejmikach. Sądy pierwszej Instancyi będą zawsze gotowe, i czuwające na oddanie sprawiedliwości tym którzy jej potrzebują: Od tych Sądów iść będzie apellacya na Trybunały główne dla każdej Prowincyi być mające, złożone równie z osób na Sejmikach wybranych. I te Sądy tak pierwszej, jako i ostatniej instancyi, będą Sądami Ziemskimi dla Szlachty, i wszystkich właścicieli ziemskich, z kimkolwiek *in Causis Juris et facti*<sup>2)</sup>.

2. Juryzdykcyę zaś sądowę wszystkim miastom podług

<sup>1)</sup> Względnie.

<sup>2)</sup> W sprawach prawa i uczynkowych.

prawa Sejmu teraźniejszego o *Miastach Wolnych Królewskich* zabezpieczamy.

3. Sądy Referendarskie dla każdej Prowincyi osobne mieć chcemy w Sprawach Włościan wolnych dawnemi Prawami Sądowi temu poddanych.

4. Sądy Zadworne, Assessorskie, Relacyjne, Kurlandzkie, zachowujemy.

5. Kommissye wykonawcze będą miały Sądy w sprawach do swej Administracji należących.

6. Oprócz Sądów w sprawach cywilnych i kryminalnych, dla wszystkich Stanów będzie Sąd najwyższy Sejmowy zwany, do którego przy otwarciu każdego Sejmu obrane będą Osoby. Do tego Sądu należeć mają występki przeciwko Narodowi i Królowi, czyli *Crimina Status* <sup>1)</sup>.

Nowy *Codex* Praw Cywilnych i Kryminalnych przez wyznaczone przez Sejm Osoby spisać rozkazujemy.

## IX.

### *Regencya.*

Straż będzie oraz Regencya, mając na ezele Królowa, albo w jej nieprzytomności Prymasa. W tych 3ch tylko przypadkach miejsce mieć może Regencya: 1. W czasie małoletności Króla. 2. W czasie niemocy trwale pomieszanie zmysłów sprawującej. 3. W przypadku, gdyby Król był wzięty na wojnie. Małoletność trwać tylko będzie do lat 18, zupełnych; a niemoc względem trwałego pomieszania zmysłów deklarowaną być nie może, tylko przez Sejm gotowy większością wotów trzech części przeciwko czwartej Izb złączonych. W tych przeto trzech przypadkach Prymas Korony Polskiej Sejm natychmiast zwołać powinien; a gdyby Prymas tę powinność zwłóczył, Marszałek Sejmowy Listy okólne do Posłów i Senatorów wyda. Sejm gotowy urzędzi kolej zasiadania Ministrów w Regencyi, i Królową do zastąpienia Króla w obowiązkach Jego umocuje. A gdy Król w pierwszym przypadku z małoletności wyjdzie, w drugim do zupełnego przyjdzie zdrowia, w trzecim z niewoli powróci: Regencya rachunek z czynności swoich oddać mu powinna, i odpowiadać Narodowi za czas swego urzędowania, tak, jak jest przepisano o Straży, na każdym Ordynaryjnym Sejmie, z osób i majątków swoich.

<sup>1)</sup> Zbrodnie Stanu.

## X.

*Edukacja Dzieci Królewskich.*

Synowie Królewscy, których do następstwa Tronu Konstytucya przeznacza, są pierwszymi dziećmi Ojczyzny: przeto baczność o dobre ich wychowanie do Narodu należy, bez uwłóczenia jednak prawom rodzicielskim. Za Rządu Królewskiego sam Król z Strażą, i z wyznaczonym od Stanów *Dozorcą Edukacyi Królewiczów* wychowaniem ich zatrudnić się będzie. Za Rządu Regencyi, taż z wspomnianym *Dozorcą Edukacyą* ich powierzona mieć sobie będzie. — W obydwóch przypadkach Dozorca od Stanów wyznaczony, donosić winien na każdym Ordynaryjnym Sejmie o edukacyi i postępku Królewiczów. Kommissyji zaś edukacyjnej powinnością będzie podać układ Instrukcyi i edukacyi synów królewskich, do potwierdzenia Sejmowi; a to, aby jednostajnie w wychowaniu ich prawidła wpajały ciągle, i wcześniej w umysły przyszłych następców Tronu Religią, miłość cnoty, Ojczyzny, Wolności, i Konstytucyi Krajowej.

## XI.

*Siła Zbrojna Narodowa.*

Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści, i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód Narodowych. Wojsko nie innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna, z ogólnej siły Narodu. Naród winien Wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno Narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej; słowem, winno być jego tarczą. Aby przeznaczenia tego dopełniło niemylnie, powinno zostawać ciągle pod posłuszeństwem Władzy Wykonawczej, stosownie do opisów prawa; powinno wykonać przysięgę na wierność Narodowi i Królowi, i na obronę Konstytucyi Narodowej. użytym być więc Wojsko Narodowe może na ogólną Kraju obronę, na strzeżenie fortec i granic, lub na pomoc prawu, gdyby kto exekucyi jego nie był posłusznym.

## PUBLIKACYE

# „MACIERZY POLSKIEJ.“

Nr.		cnt.
	1—7. Wyczerpane . . . . .	—
"	*8. Dobry syn, bajka z przed lat tysiąca, przez Władysława Bełzę (drugie wydanie) . . . . .	10
"	*9. Jak z sobą powinni żyć małżonkowie, opowiedział ksiądz S. Mazurek (drugie wydanie) . . . . .	8
"	*10. Wyczerpany . . . . .	—
"	*11. Domowy poradnik lekarski, przez dra J. Sawickiego, z rycinami (drugie wydanie) . . . . .	10
"	*12. Wyczerpany . . . . .	—
"	*13. O pracy i własności, przez Alberta Wilczyńskiego . . . . .	10
"	*14. Wyczerpany . . . . .	—
"	*15. Głodowe lata, opowiadanie przez Karola Benoniego . . . . .	10
"	*16. Pielgrzym w Dobromilu czyli krótka historia polska, z 5 obrazkami . . . . .	16
"	*17. Z czasu powodzi. Opowiadanie. Napisał Romuald Starkel . . . . .	4
"	*18. U nas taki zwyczaj . . . . .	4
"	*19. Antek Socha, młody wojak. Napisał Józef Grajner (drugie wydanie) . . . . .	14
"	20. Królowa Korony Polskiej, żywot Matki Boskiej, przez Wł. Bełzę, z dwoma rycinami . . . . .	8
"	*21. Żywot św. Wojciecha, przez Darosława Janowskiego, z dwoma rycinami . . . . .	8
"	*22. Bartłomiej Osnowa, czyli jak sobie radzili tkacze w Komarowie, opowiedział dla ludu wiejskiego Juliusz Starkel . . . . .	14
"	*23. O budowie zagród włościańskich, napisał Maciej Moraczewski c. k. radca budownictwa, z 13 rycinami w tekście . . . . .	20
"	*24. Zużytkowanie nieużytków, napisał Edmund Jankowski ogrodnik . . . . .	8
"	*25. Życie sierotki Kasi, przez M. Zajączkowską . . . . .	14
"	*26. Braterstwo ślubne . . . . .	6
"	*27. Chrzest Litwy, przez L. Tatomira, (drugie wyd.) . . . . .	8
"	*28. Święta Kinga, przez E. Zorjana . . . . .	8
"	29. Sąsiedzi, napisał Felicyan Pintowski . . . . .	16
"	*30. Bodajby wszyscy byli tacy, napisał Stanisław Miłkowski . . . . .	10
"	*31. Życie św. Brunona, opisał Darosław Janowski . . . . .	8
"	*32. O królu polskim Kazimierzu Wielkim, królem kmiołków zwanym, napisał Lucyan Tatomir . . . . .	8

	cnt.
Nr. 33. Jan Kuba Sośniak wyszedł na szlachcica i co się potem stało. Historya prawdziwa, opowiedziana przez Michała Bałuckiego . . . . .	10
" 34. Pogadanki o powszednim chlebie, z ryciną, napisał Alfred Szczepański . . . . .	12
" 35. Łaki i pastwiska, przez autora książeczki „U nas taki zwyczaj“ . . . . .	6
" *36. O sławnym pisarzu J. I. Kraszewskim, założycielu „Macierzy Polskiej“, z portretem, opowiedział Dąrosław Janowski . . . . .	10
" 37. Jadwiga królowa polska, opowiadanie z dziejów naszych przez Wiktora Czermarka . . . . .	6
" 38. Święty Jan Kanty, patron młodzieży polskiej, przez E. Żorjana . . . . .	6
" 39. O zakładaniu i utrzymaniu sadów, napisał Fr. Kozdraś . . . . .	8
" 40. Pan Tadeusz, przez Adama Mickiewicza, z portretem i życiorysem poety (wydanie trzecie) . . . . .	10
" 41. O Hetmanie Żółkiewskim, napisał Fryderyk Papée . . . . .	8
" 42. Wyczerpany . . . . .	—
" 43. Jan Tarnowski, hetman wielki koronny, napisał Franciszek Walczakiewicz . . . . .	6
" 44. Pieśń o ziemi naszej, przez Wincentego Pola . . . . .	10
" 45. O chowie inwentarza, napisał Dr. S. Kruszyński . . . . .	16
" 46. Opieka gromadzka, przez Rawiczankę . . . . .	8
" 47. O Kościuszcze, przez Czesława Pieniążka i O bitwie Racławickiej, przez Teofila Lenartowicza . . . . .	10
" 48. Konie gospodarskie, ich wychów i utrzymanie, napisał Dr. Antoni Barański . . . . .	10
" 49. Lepiej późno niż nigdy, opowiedział Władysław Strawski . . . . .	16
" 50. O Stefanie Czarnieckim, sławnym wodzu polskim, napisał Wiktor Czermak . . . . .	6
" 51. Uprawa roślin pastewnych, (część I, Rośliny okopowe), napisał Władysław Szybiński . . . . .	16

☞ Pod prasą ☜

## DZIEJE POLSKI W 24 OBRAZKACH

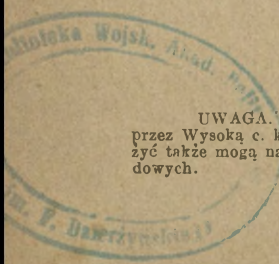
przez

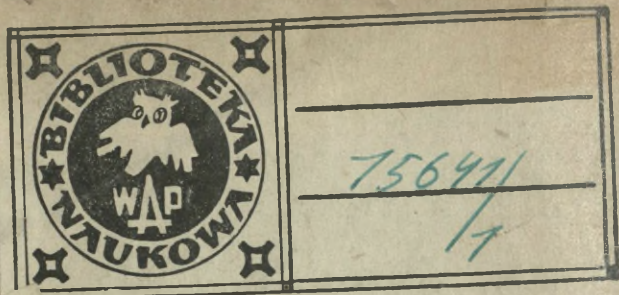
Wł. L. Anczyca

z 24 rycinami

rysunku Tadeusza Popiela.

UWAGA. Książeczki »Macierzy« oznaczone gwiazdką \* polecane zostały przez Wysoką c. k. Radę szkolną krajową dla użytku bibliotek szkolnych i sluzyc także mogą na nagrody pilności dla uczniów uczęszczających do szkół ludowych.





## TYGODNIK DLA LUDU.

Prenumerata roczna na to pismo, wynosi zarówno we Lwowie jak i na prowincyi, z przesyłką pocztową

☞ 2 złr. ☜

Przesyłkę pieniędzy na **Niedzielę**, najlepiej uskuteczniać za pośrednictwem przekazów pocztowych, adresując:

Do Redaktora czasopisma  
**NIEDZIELA**  
we Lwowie, ul. Kampiana Nr. 7.

☞ Jako premium ☜  
dodaje się corocznie do tego czasopisma

**KALENDARZ MACIERZY POLSKIEJ**

za dopłatą 25 ct.

Kalendarz ten ma obfitą treść powieściową i informacyjną, i jest najtańszym ze wszystkich kalendarzy.